



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

KOSZALIŃSKI

79
lat

Piątek, 30.10.2026

ROZMOWA „GŁOSU”
Dr n. med. Daniel Maliszewski, chirurg ze szpitala w Słupsku: Nie możemy dziś obiecać pacjentom, że operacja cofnie objawy lub zatrzyma chorobę

KRAJ
Wicepremier Gawkowski ostrzega prezydenta przed wetem.
Ustawa o bezpieczeństwie w internecie leży na biurku prezydenta

Wspominamy tych, którzy odeszli od nas w minionym roku

– Str. 21-22



FOT. GETTY IMAGES

Relaks

Krzyżówki do kawy.
Nowości w programie TV



Świat

Hiszpania w żałobie po katastrofie. Zamieszki w stolicy

W Hiszpanii rozpoczęła się żałoba narodowa po katastrofie kolejowej w miejscowości Urda w prowincji Toledo, w której zginęło 69 osób
– Str. 8

Koszalin

1 listopada. Duże zmiany przy cmentarzu w Koszalinie

W sobotę, 31 października, i niedzielę, 1 listopada, w rejonie koszańskiego cmentarza komunalnego przy ul. Gnieźnieńskiej pojawi się zdecydowanie więcej patroli policyjnych. Kierowcy muszą zapamiętać, że zostanie wprowadzona nowa organizacja ruchu. Nie wolno jeździć na pamięć
– Str. 3

Region

Przez jezioro Jamno przejdziemy suchą stopą. Mostek spacerowy, który przetnie zatokę jeziora Jamno, ma powstać w Mielnie do połowy 2028 roku. Inwestycja, wyceniana wstępnie na 4 miliony złotych, ma już zapewnione finansowanie. Będzie atrakcją turystyczną – Str. 4

Koszalin

Dwa przetargi unieważnione, został ogłoszony trzeci. Nie udało się rozstrzygnąć pierwszego przetargu, podobnie było za drugim podejściem. Teraz ogłoszony został przetarg po raz trzeci. Chodzi o kompleks saun – Str. 3

REKLAMA

0011596521

NOWY PUNKT SKUPU KOSZEWO

SKUP ZBÓŻ

MOKRA KUKURYDZA I SOJA

Uczciwe rozliczenie • szybka płatność

513 675 365

UL. ESKARDOWA 9 KOSZEWO

Skup prowadzi ERGO-ROL Sp. z o.o., 66-130 Bojadła, ul. Kolejowa 11E, NIP 973-101-41-16, grupa Ferma Materna

POLECAMY

JUTRO: Czy i kiedy będziemy mogli w Polsce przechowywać prochy zmarłych

30.10.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Przemysław, Edmund, Zenobia
Telefon alarmowy: 112

Komentarz dnia

**Janusz Michalczyk:**

Nie przepraszaj, kolego, że żyjesz

publicysta

Piłkarz przeproszał ostatnio naród chiński, zaś biskupi – amerykański. Choć właściwie w obu przypadkach nie bardzo mieli za co. Francuski gwiazdor futbolu Kylian Mbappe w telewizyjnym show jako przykład żartu stworzonego przez swoich fanów podał przeróbkę jego twarzy na „chińskiego dyktatora”, mając na myśli Mao Zedonga. Krótco potem kilka koncernów chińskich ogłosiło, że zrywa z Mbappe kontrakty reklamowe, a tamtejsza telewizja może zaprzestać transmisji meczów ligi hiszpańskiej. Przekładając to wszystko na konkrety – ciężkie miliony dolarów przestaną płynąć z Chin. Kylian się pokajał: „Darzę naród chiński i jego historię głębokim szacunkiem i jest mi szczerze przykro”. Katolicy biskupi wzięli udział we wspólnej modlitwie z Donaldem Trumpem w jego gabinecie, a kiedy ludzie prezydenta opublikowali filmik i zdjęcia z tego wydarzenia, w stronę duchownych popłynęła fala krytyki. Chodzi o to, że wkrótce odbędą się w USA wybory, więc potraktowano modły jak polityczny gest. Reakcja? Arcybiskup Jeffrey Grob: „Przepraszam za wszelkie szkody, jakie wyrządziłem”.

Jeśli trzymać się faktów, Mao Zedong był twarzą okropnego systemu komunistycznego i określenie „dyktator” nie wydaje się przesadne. Oficjalnie mówiło się rzecz jasna o „dyktaturze proletariatu”. Z kolei w samej modlitwie z prezydentem teoretycznie nie ma niczego złego, jeśli za kulisami nie robi się z nim jakichś niejawnych interesów. Moim zdaniem, ratujący forsę Mbappe i rejterujący biskup są żałośni, a ich przeprosiny – nieszczerze. Tylko pozornie są świadectwem pokory i żalu, a tak naprawdę mają na celu ograniczenie strat finansowych czy wizerunkowych. Przypomina się stara rada: nie przepraszaj, kolego, że żyjesz.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Głos Pomorza”
 „Głos Koszaliński”
 „Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.gp24.pl

POGODA



dzisiaj
 11°C/7°C



jutro
 11°C/4°C

GP 24.pl

GK 24.pl

GS 24.pl

POLSKA
PRESS
GRUPA

PBC

Redaktor naczelny
 Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
 Marcin Stefanowski, Wojciech
 Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
 Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław
 Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin
 Stefanowski, Piotr Polechoński
 www.gp24.pl
 www.gk24.pl
 www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
 Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego
 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@
 polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17,
 tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polska-
 press.pl; Szczecin, Al. Niepodległości
 26/U1, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@
 polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
 Druk Polska Press Oddział Poligrafia,
 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Robert Felus
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biurowiska Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

© - umieszczenie takich dwóch
 znaków przy Artykule,
 w szczególności przy
 Aktualnym Artykule, oznacza
 możliwość jego dalszego
 rozpowszechniania tylko
 i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
 zgodnie z cennikiem
 zamieszczonym na stronie
 www.gp24.pl/tresci
 i w zgodzie z postanowieniami
 niniejszego regulaminu.

ROZMOWA

Nie możemy dziś obiecać pacjentom, że operacja cofnie objawy lub zatrzyma chorobę

Klaudia Torchała (PAP)

W Polsce wykonano pierwszą mikrochirurgiczną operację u pacjenta z chorobą Alzheimera. Polegała na udrożnieniu układu, który pozwala oczyszczać mózg ze szkodliwych produktów przemiany materii. To dopiero początek drogi – mówi dr n. med. Daniel Maliszewski, chirurg ogólny z Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku.

Kierował pan zespołem operującym pacjenta na wczesnym etapie choroby Alzheimera. To pierwszy w Polsce taki zabieg. Na czym polegał?

Celem zabiegu jest odbarczenie faktycznie układu limfatycznego, który uczestniczy w usuwaniu z mózgu szkodliwych metabolitów, w tym białek związanych z rozwojem chorób neurodegeneracyjnych. Jedną z hipotez jest to, że poprawa odpływu płynu związanego z funkcjonowaniem tego układu może wspomóc naturalne mechanizmy oczyszczania mózgu.

Dlaczego skupiacie się na tym układzie?

Układ limfatyczny odgrywa ważną rolę w usuwaniu z mózgu szkodliwych produktów przemiany materii, białka tau i amyloidu. Ich gromadzenie wiąże się z chorobami neurodegeneracyjnymi. Istotnym elementem tej koncepcji jest również sen, bo wtedy zachodzą procesy związane z usuwaniem tych metabolitów z mózgu. Istnieje koncepcja, że ten układ w chorobach neurodegeneracyjnych może być przeciążony.

Czyli budujecie „obwodnice” w tym układzie?

Można tak powiedzieć. Robimy obejście. Staramy się odbar-



FOT. LUKSZ CAPAR

Daniel Maliszewski: - Operacja jest potencjalną metodą wspomagającą, a nie zamiennikiem standardowego leczenia

czyć ten układ, skoro jest niewydolny. Znaleźć sposób, by poprawić jego funkcjonowanie.

Trzeba chyba mocno podkreślić, że to wciąż badanie eksperymentalne...

Tak. To są na razie hipotezy. Na tym etapie nie wiemy jeszcze dokładnie, które struktury mają największe znaczenie i jaka metoda przynosi najlepsze rezultaty. To jest początek długiej, pięknej drogi, ale nie wiadomo, czy okaże się ona tą właściwą. Szukamy odpowiedniej techniki, grupy pacjentów. Na razie poruszamy się trochę po omacku.

U jakich pacjentów może przynieść jednak najlepsze efekty?

To jedno z najważniejszych pytań, na które musimy odpowiedzieć. Doniesienia z różnych ośrodków na świecie są zróżnicowane. U części pacjentów opisywana jest wyraźna poprawa, u innych obserwuje się przede wszystkim stabilizację stanu, a u jeszcze innych efekty są niewielkie lub dotyczą jedynie badań laboratoryjnych. Nie mamy jeszcze jednolitych kryteriów pozwalających wskazać grupę pacjentów, która odniesie największą korzyść. Nie istnieje też jeden

powszechnie przyjęty protokół operacyjny. Poszczególne ośrodki stosują różne techniki i modyfikują je na podstawie własnych doświadczeń oraz publikowanych wyników. Dlatego tak ważna jest wymiana doświadczeń między zespołami z różnych krajów.

Czy można założyć, że operacja zatrzyma rozwój choroby lub cofnie jej objawy?

Nie. Na takie stwierdzenie jest zdecydowanie za wcześnie. Nie możemy dziś tego obiecać pacjentom. Traktujemy tę metodę jako obiecujący kierunek badań, ale jesteśmy na początku drogi. Musimy ustalić, którzy pacjenci mogą odnieść korzyść, jaka technika jest optymalna i jak długo ewentualne efekty się utrzymują. Być może w przyszłości uda się wyodrębnić wąską grupę chorych, u których metoda będzie szczególnie przydatna. Niewykluczone również, że jej zastosowanie okaże się szersze. Na razie nie mamy jednak danych pozwalających to przesądzić.

Operacja nie zastąpi leczenia farmakologicznego?

Nie. Należy wyraźnie podkreślić, że traktujemy ją jako potencjalną metodę wspomagającą, a nie zamiennik standardowego leczenia. Farmakoterapia i opieka neurologiczna pozostają podstawą postępowania u pacjentów z chorobą Alzheimera i innymi chorobami otępiennymi. Staramy się sprawdzić, czy dzięki mikrochirurgii można w przyszłości uzyskać dodatkową korzyść, taka jest tendencja na świecie. Każda skuteczna metoda wspomagająca byłaby ważna dla pacjentów, ale musi zostać odpowiednio przebadana. Chciałbym przy tym podkreślić rolę neurologów, którzy od lat prowadzą tych chorych. Nasze działania mają uzupełniać ich pracę, a nie ją zastępować.

KOSZALIN

Duże zmiany przy cmentarzu w Koszalinie. Będzie nowa organizacja ruchu i nowe linie autobusów

Jakub Roszkowski

W sobotę 31 października i niedzielę 1 listopada w rejonie koszalińskiego cmentarza komunalnego przy ul. Gnieźnieńskiej pojawi się zdecydowanie więcej patroli policyjnych. Kierowcy muszą zapamiętać, że zostanie wprowadzona nowa organizacja ruchu. Nie wolno jeździć na pamięć. Należy stosować się do poleceń mundurowych.

W okolicach cmentarza pojawią się policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego, Wydziału Prewencji oraz pionów kryminalnych. Mają dbać o bezpieczeństwo na drogach, ale również pomagać pieszym w bezpiecznym przekraczaniu jezdni oraz zapobiegać kradzieżom.

Na czas całego weekendu i przede wszystkim w dniu Wszystkich Świętych w okolicach koszalińskiego cmentarza wprowadzona zostanie nowa organizacja ruchu. Na całej długości ulicy Gnieźnieńskiej od Ronda Solidarności do bram cmentarza obowiązywać będzie całkowity zakaz zatrzymywania pojazdów. Wyjątkiem będą okolice wjazdu na teren nekropolii, tam możliwe będzie zatrzymanie samochodu wyłącznie w celu wysadzenia osób niepełnosprawnych. Od ulicy Diamentowej do ulicy Hal-



FOT. ARCHIWUM

lera na ulicy Gnieźnieńskiej będzie wydzielony jeden pas ruchu przeznaczony na parkowanie samochodów. W okolicach cmentarza możliwe będzie zaparkowanie samochodu na ul. Paderewskiego.

Wjazd na ul. Kamieniarską zostanie wyłączony od ulicy Gnieźnieńskiej ze względu na spodziewany bardzo duży ruch pieszych. Wjazd na ulicę Kamieniarską odbywać się będzie od strony ulicy Połczyńskiej, również dla osób niepełnosprawnych. Natomiast wjazd od ulicy Strażackiej zarezerwowany będzie jedynie dla autobusów MZK.

Co jeszcze ważne, w związku z nasileniem natężenia ruchu pojaz-

dów oraz pieszych wprowadzone zostanie ograniczenie prędkości do 30 km/h w obszarze cmentarza - od skrzyżowania ulic Gnieźnieńskiej, Manowskiej, Diamentowej do Ronda Solidarności oraz na ul. Kamieniarskiej i Strażackiej.

1 listopada Miejski Zakład Komunikacji w Koszalinie wprowadzi zmiany w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej. Uruchomione zostaną specjalne linie autobusowe do cmentarza, a część regularnych połączeń będzie kursować według zmienionych rozkładów jazdy. Pasażerowie będą mogli również kupić bilety w specjalnie przygotowanym autobusie.

1 listopada do obsługi pasażerów udających się na cmentarz uruchomione zostaną specjalne linie autobusowe nr 22, 33, 44 i 88.

Tego dnia nie będą kursować linie nr 1, 10, 11, 15, 17 i 18. Linia nr 12 rozpocznie kursowanie o godz. 16:14 z przystanku przy ul. Szczecińskiej.

Specjalne rozkłady jazdy będą obowiązywać na liniach nr 2, 3, 4, 6, 8, 9, 13, 14, 16, 20, 22, 33, 44 i 88.

Wprowadzone zostaną również zmiany w częstotliwości kursowania wybranych autobusów:

Linia nr 9 - kursy z ul. Żytniej przez ul. Połczyńską i Gnieźnieńską będą realizowane od godz. 8:13 do 15:13 co 60 minut. Dodatkowo, od godz. 8:04

do 16:04, co 120 minut będą odbywać się kursy ze Świeszyna przez ul. Żytnią, Połczyńską i Gnieźnieńską.

Linia nr 13 - autobusy z Osiedla Morskiego, jadące przez ul. Krańcową, Morską, Armii Krajowej, Zwycięstwa, 1 Maja i Gnieźnieńską, będą kursować od godz. 8:00 do 10:15 co 15 minut, a następnie od godz. 10:15 do 17:06 co 10 minut.

Linia nr 16 - autobusy z Osiedla Bukowego, jadące przez ul. Śniadeckich, Jana Pawła II, Władysława IV, al. Monte Cassino, Armii Krajowej oraz ul. Krakusa i Wandy, będą kursować z różną częstotliwością w ciągu dnia. W godzinach szczytowego zapotrzebowania częstotliwość kursów wyniesie nawet 5 minut.

Linia nr 20 - od godz. 8:57 do 16:57 autobusy będą kursować co 60 minut z Osiedla Bukowego przez ul. Chałubińskiego, Chełmniewo, ul. Dębową, św. Wojciecha, Wojska Polskiego, 4 Marca i Gnieźnieńską. Trasa nie będzie obejmować przejazdu ulicami Sybiraków i Paderewskiego.

W dniu Wszystkich Świętych, w godz. 9-17, sprzedaż biletów będzie prowadzona w specjalnie przystosowanym autobusie oznaczonym napisem SPRZEDAŻ BILETÓW. Czynne będą oczywiście Biletomaty w autobusach. Bilety można również kupić za pośrednictwem bezpłatnej aplikacji MAM Koszalin.

KOSZALIN

Przebudowa saun w Parku Wodnym nadal bez wykonawcy. Dwa przetargi unieważnione, został ogłoszony trzeci

Piotr Polechoński

Nie udało się rozstrzygnąć pierwszego przetargu, podobnie było za drugim podejściem. Teraz ogłoszony został przetarg po raz trzeci. Tak wyglądają próby wyłonienia głównego wykonawcy rozbudowy kompleksu suanowego w koszalińskim Parku Wodnym.

Chodzi o inwestycję, którą Zarząd Obiektów Sportowych chciałby zrealizować za 12 mln 300 tys. zł brutto. W jej ramach ma zostać gruntownie rozbudowana i zmodernizowana ta część akwaparku w Koszalinie, w której znajdują się sauny. W związku z realizacją tej inwestycji został zaciągnięty kredyt.

Jakiś czas temu informowaliśmy, że pierwszy ogłoszony przetarg -



FOT. ARCHIWUM

który miał wyłonić głównego wykonawcę - został unieważniony. Powód? Finansowa oferta znaczenie przekraczająca kwotę podaną przez Zarząd Obiektów Sportowych. Zgłosiła się wtedy tylko jedna zainteresowana firma, która zaproponowała 16 mln 500 tys. zł brutto, a to

przekracza finansowe możliwości ZOS. Dlatego zapadła decyzja o unieważnieniu przetargu i rozpisanii kolejnego.

Ten niedługo po tym został rozpisany, ale finał był podobny: zgłosiła się ta sama firma, która zaproponowała taką samą kwotę.

W związku z tym ten przetarg został również unieważniony. Teraz ZOS próbuje po raz trzeci.

- Właśnie ogłosiliśmy rozpięcie kolejnego przetargu - mówi Monika Tkaczyk, prezes Zarządu Obiektów Sportowych w Koszalinie. - Decydując się na ten krok chcemy być pewni, że aktualnie nie ma możliwości, aby na rynku znaleźć wykonawców, którzy byłiby w stanie planowaną przez nas modernizację wykonać za podaną przez nas kwotę. Jeśli i tym razem scenariusz będzie podobny do tego, który przeżyliśmy już dwa razy, to ten przetarg również unieważnimy i nie będziemy już organizować kolejnych. Wtedy w przyszłym roku będziemy sprawdzać inne możliwości zrealizowania naszej modernizacji - podkreśla nasza rozmówczyni.

Jak tłumaczy Monika Tkaczyk taka

inwestycja wynika z wielkiego zainteresowania, którym ten rodzaj spędzania wolnego czasu cieszy się wśród Koszalinian i gości. - W tej chwili w naszych saunach jednocześnie może przebywać do 100 osób. Po przebudowie liczba ta zwiększy się do 150 - informuje Monika Tkaczyk.

Dodaje też, że same zmiany nie ograniczą się tylko do większej liczby miejsc.

- Sama saunowa powierzchnia powiększy się o 800 metrów kwadratowych, zostanie postawionych 300 dodatkowych szafek. Do tego dojdzie nowoczesna, multimedialna infrastruktura, dzięki której będzie można realizować różnego rodzaju spotkania i saunowe sesje. Zwiększy się więc zarówno komfort samych użytkowników i nasza oferta, której będziemy mogli dla nich przygotować - podkreśla nasza rozmówczyni.

REGION

Przez jezioro Jamno przejdziemy suchą stopą. Powstanie pomost dla pieszych

Jakub Roszkowski

Mostek spacerowy, który przetnie zatokę jeziora Jamno, ma powstać w Mielnie do połowy 2028 roku. Inwestycja wyceniana wstępnie na 4 miliony złotych, ma już zapewnione finansowanie. Będzie niewątpliwą atrakcją turystyczną regionu.

Budowa pomostu spacerowego - bo tak oficjalnie nazywa się ta planowana inwestycja - ma się rozpocząć w 2027 roku, a zakończyć w połowie 2028 roku. Będzie to drewniany obiekt ze stalową podstawą o długości około 250 metrów, którego początek wyznaczony zostanie w Mielnie przy ul. Chrobrego, w pobliżu Wesołego Miasteczka i wypożyczalni rowerów wodnych, a koniec na wale przeciwpow-



Tak wygląda wizualizacja nowej atrakcji, która ma powstać w Mielnie

dziowym po drugiej stronie jeziora Jamno. Tam planowana jest nowoczesna ścieżka rowerowa.

- Mielno to wspaniałe miejsce do wypoczynku, nie

tylko w wakacje, odwiedzane przez miliony turystów - podkreśla Jakub Kowalik, wice-marszałek województwa. - A gmina świetnie wykorzystuje unijne wsparcie do bu-

dowania kolejnych atrakcji. Mostek będzie niewątpliwą perełką, wspaniałą atrakcją turystyczną nie tylko Mielna, ale też Koszalina i całego regionu. Gratuluję tej inwesty-

cji - wyciągnął rękę do Adama Czycz, burmistrza Mielna. - Wprawdzie to już dawno za mną, wydaje mi się, że będzie to również piękne miejsce do oświadczeń - uśmiechnął się.

Pomost, prowadzący na drugą stronę Jamna, będzie miał po środku specjalną platformę widokową, z której ma się rozspierać widok na całe jezioro.

- Mamy fantastyczne położenie, między morzem a jeziorem, i musimy, potrafimy to wykorzystać - komentuje burmistrz Mielna Adam Czycz. - Ten pomost będzie sławny w całym kraju, bo będzie niewątpliwą atrakcją. Zresztą, nie mamy wyjścia, musimy się rozwijać.

- Czekamy jeszcze na obiecaną ścieżkę rowerową wokół jeziora, dla której nasz pomost będzie uzupełnieniem, tam są problemy natury własności-

wej, ale wierzę, że to szybko zostanie wyjaśnione, a ścieżka też powstanie szybko - dodała Elżbieta Kopczyńska, radna wojewódzka, mieszkanka Mielna.

Inwestycja będzie realizowana w formule zaprojektuj i wybuduj. Finansowanie - 2,6 mln zł - zapewnią unijne fundusze oraz nieco ponad milion złotych dołoży budżet Mielna. Na razie mamy jednak tylko wizualizację. Projekt powstanie po rozstrzygnięciu przetargu, wiosną przyszłego roku. Docelowo ma to być mostek w kształcie fali z punktem widokowym, posadowiony na palach stalowych, z drewnianym pomostem, o szerokości 3 metrów. Punkt widokowy ma być wyposażony w zadaszenie i ławeczki i będzie miał aż 25 metrów szerokości. Pierwsi wczasowicze mają tutaj wejść w wakacje 2028 roku.

KRÓTKO

Koszalin Kultowy „Obcy” w kinie Alternatywa

Już w najbliższą sobotę wystartuje Alternatywny Klub Filmowy, który ma przypomnieć mieszkańcom klimat dawnego Kina Alternatywa działającego w siedzibie biblioteki. To propozycja dla wszystkich, którym brakuje kameralnych pokazów i wspólnego oglądania filmów na dużym ekranie. Organizatorzy zapowiadają, że

sobotni seans będzie pierwszym z wielu spotkań, podczas których prezentowane mają być wartościowe i cenne przez widzów produkcje. Biblioteka oficjalnie nie zdradza jaki film zobaczymy. Nieoficjalnie widzowie zobaczą kultowy horror science fiction „Obcy. Ósmy pasażer Nostromo” w reżyserii Ridleya Scotta. Pokaz rozpocznie się punktualnie o godz. 12. Wydarzenie skierowane dla osób powyżej 16 roku życia. **AB**

KOSZALIN

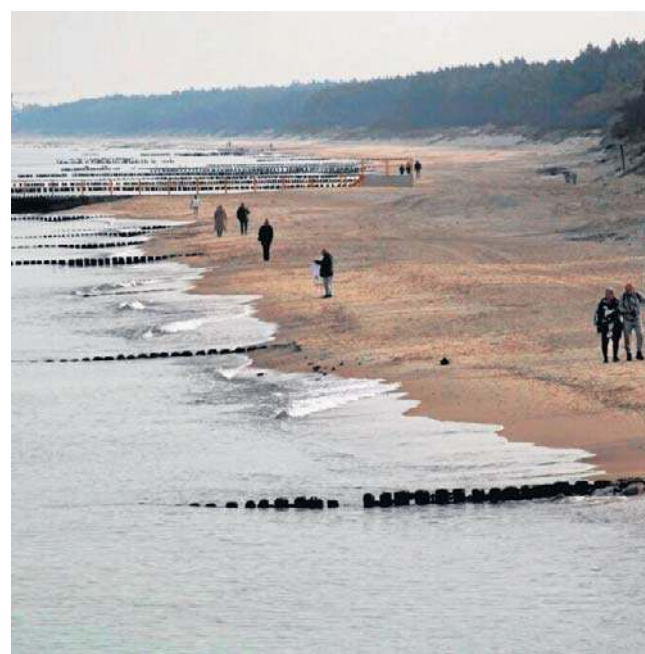
Prognoza pogody na 1 listopada. Przed nami „Zgniły Wyż”

Jakub Roszkowski

Już się zaczął i potrzyma do niedzieli. Mowa o „Zgniłym Wyżu”, który zapanował w regionie koszańskim, od Kołobrzegu po Sławno, od Koszalina po Szczecin.

- „Zgniły Wyż” ma to do siebie, że ciśnienie rośnie, i to znacznie, może przekroczyć nawet 1030 hPa - ostrzega Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus. - Natomiast w dolnej warstwie atmosfery utworzy się zwarta, hamująca światło warstwa chmur. To spowoduje, że do pierwszego listopada będziemy mieli niemal przez cały czas zasłonięte niebo. Co jednak ważne, nie będzie zimno, nie powinien też padać deszcz - dodaje synoptyk.

Termometry w regionie powinny pokazywać w ciągu dnia 10 - 11 stopni Celsjusza, a w nocy 6 - 7 stopni powyżej zera. Wiatr powieje tylko



Według prognoz nie będzie zimno, nie powinien też padać deszcz. Warto wybrać się na jesienny spacer

słabo z zachodu i z północy. W nocy z soboty na niedzielę spodziewane są jeszcze mgły. Te mogą się utrzymywać aż do niedzielnego popołudnia. - Na drogach może być więc ślisko, a widocz-

ność będzie bardzo słaba - ostrzega jeszcze Krzysztof Ścibor.

Deszcz zapowiadany jest dopiero na początek przyszłego tygodnia. Śniegu i mrozu na razie nie widać.

KRÓTKO

Koszalin Beata Niedziela najlepszą aktorką na festiwalu w Sapporo

Beata Niedziela, aktorka Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie, została uhonorowana nagrodą dla najlepszej aktorki podczas Sapporo International Short Film Festival & Market w Japonii. To jeden z najważniejszych festiwali filmów krótkometrażowych w Azji, który co roku gromadzi twórców z całego świata. Jury doceniło kreację koszańskiej aktorki w filmie „To wszystko przez nią” w reżyserii Darii Kopiec. Dla Beaty Niedzieli wyróżnienie ma szczególny wymiar, tym bardziej, że sam film znalazł się w gronie nielicznych produkcji dopuszczonych do konkursu. - Informacja o nagrodzie dla Najlepszej Aktorki Festiwalu w Sapporo była tak wielka dla mnie, że nie wiedziałam do końca, co zrobić z własnymi uczuciami. Z jednej strony ogromna radość, ale też niedowierzanie i sprawdzanie po kilkanaście razy prawdziwości tej informacji - napisała aktorka w mediach społecznościowych. **AB**

Z ogromnym smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Winfreda Wojtana

wielce zasłużonego dla kultury muzycznej Koszalina.

Dzisiaj żegnamy drogiego nam Mistrza.

Fred przez niemal pół wieku kierował,
jako dyrygent, kompozytor i akompaniator, chórami
w Koszalinie i jego okolicach.

Żegnamy wspaniałego Szefa,
który potrafił ze śpiewaczek i śpiewaków amatorów
stworzyć zespoły, które wyróżniały się w konkursach,
przeeglądach oraz koncertach w kraju
i poza jego granicami.

Żegnaj Fred.

Koszańscy chórzyści

DŁUGI

Nie zajmą minimalnej pensji, ale emeryturę już tak

Agnieszka Domka-Rybka

Dłużnicy zarabiający minimalnie przez lata ignorują mandaty, wezwania do zapłaty ze spółdzielni mieszkaniowych, wiedząc, że nikt nie może nic od nich wyegzekwować i nagle... szok na emeryturze. Komornik z regionu: - Znajdują się teraz w sytuacji, kiedy narosłe przez lata długi zaczynają być ściągane z ich małego świadczenia.



FOT. 123RF

Zamiast cieszyć się spokojną emeryturą, taką osobę na pewno dopadnie jesienią życia widmo przeszłości.

Minimalne wynagrodzenie wynosi obecnie 4806 zł brutto (około 3606 zł netto na rękę). Najniższe wynagrodzenie z umowy o pracę jest chronione przed egzekucją, czyli komornik nie może potrącić ani złotówki.

Ile jest w Polsce osób ze statusem dłużnika chronionego tzw. immunitetem egzekucyjnym?

Dodajmy, że zasada zwolnienia od egzekucji komorniczej nie obej-

Szacuje się, że jest około 3,5 miliona osób, które posiadają status dłużnika chronionego tzw. immunitetem egzekucyjnym

muje minimalnego wynagrodzenia, gdy długi wynikają z niepłacenia alimentów (wówczas komornik ma prawo zająć 60 proc. pensji).

Szacuje się, że w Polsce mieszka około 3,5 miliona osób, które posiadają status dłużnika chronionego tzw. immunitetem egzekucyjnym, czyli nie można im nic potrącić z pensji, ponieważ zarabiają równowartość płacy minimalnej.

Niestety, coraz więcej dłużników wykorzystuje swoją najniższą kra-

ją, żeby nie spłacać zaległości i zdarzają się nawet patologiczne przypadki, że w pracy na piśmie mają, że dostają najniższe wynagrodzenie, a nadwyżkę otrzymują do ręki w szarej strefie.

„Patologia i trzeba to zmienić”

Takie są realia, na które od dawna zwraca uwagę m.in. Robert Damski, komornik przy Sądzie Rejonowym w Lipnie, regularnie sugeru-

jąc zmiany, by dłużników zmusić do odpowiedzialności za swoje czyny: - Paradoxs, obecne przepisy umożliwiają im kombinowanie, a ktoś komu są winni pieniądze czekają na nie bezskutecznie. Aktualny stan to patologia i trzeba ją zmienić.

Najniższe wynagrodzenie rośnie z roku na rok, a czy rząd planuje zmiany, by objąć je egzekucją.

Nasza redakcja pytała o to kiedyś i w Ministerstwie Finansów oraz Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, ale nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Pod koniec zeszłego roku w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja, że w MRPiPS trwają prace nad zmianami i analizowana jest także kwestia zakresu potrąceń z najniższego wynagrodzenia, ale – póki co – brak konkretów.

Komornik poczeka, aż dłużnik wejdzie w wiek emerytalny

Tymczasem coraz więcej dłużników wchodzi w wiek emerytalny i wtedy zaczynają się kłopoty.

Bo, o ile minimalna płaca jest zwolniona z egzekucji, najniższa emerytura już nie. Obecnie wynosi ona 1978,49 zł brutto (ok. 1800 zł netto). Komornik może zająć 25 procent świadczenia (kredyty, pożyczki czy nieopłacone rachunki) oraz 60 procent w przypadku zaległości alimentacyjnych.

Takie osoby przed osiągnięciem wieku emerytalnego zarabiałły minimalnie i ochoczo korzystały z tzw. immunitetu egzekucyjnego i nie spłacały swoich zobowiązań.

- Ignorowały mandaty, wezwania do zapłaty ze spółdzielni mieszkaniowych, wiedząc, że nikt nie może przymusowo nic od nich wyegzekwować. Teraz osiągają wiek emerytalny i stają w sytuacji, kiedy narosłe przez lata długi zaczynają być egzekwowane z ich małej emerytury. Tych młodych emerytów dopadło „pomaganie” ustawodawcy, który nie widzi absurdu ochrony minimalnego wynagrodzenia za wszelką cenę - uważa komornik z Lipna.

©©

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011601716

ORLEN planuje inwestycje za 380 mld zł. Polskie firmy mogą być ich częścią

Setki miliardów złotych na nowe projekty i duże zapotrzebowanie na wykonawców, technologie oraz specjalistyczne kompetencje. ORLEN chce do 2035 roku przeznaczyć na inwestycje około 380 mld zł i coraz mocniej włączać krajowe przedsiębiorstwa w ich realizację. O możliwościach współpracy rozmawiano podczas Forum Dostawców „CAPEX. Strategiczne inwestycje” w Łodzi.

Do Łódzkich Ogrodów Geyera przyjechało około 400 przedstawicieli firm zainteresowanych nawiązaniem współpracy z Grupą ORLEN lub jej rozszerzeniem. Uczestnicy mogli zapoznać się z planowanymi inwestycjami, harmonogramami kluczowych projektów oraz zasadami udziału w procesach zakupowych. Forum zostało zorganizowane w ramach cyklu „Partnerzy Energii Jutra”, które buduje długoterminowe relacje koncernu z rynkiem dostawców.

Jak podkreśliła Diana Batko, wiceprezes zarządu ds. logistyki i zakupów w OR-

LENIE, spotkanie w Łodzi dotyczy jednego z najistotniejszych elementów – szeroko pojętych inwestycji ORLEN. – Przeznaczymy 380 mld zł do roku 2035, więc rozmawiamy o potężnych pieniądzach i inwestycjach, które są budowane w Polsce, w ORLENIE.

Sporo miejsca na forum poświęcono podejściu local content, czyli postulacie zwiększania udziału polskich przedsiębiorstw w łańcuchu dostaw, zwłaszcza dla spółek strategicznych i z udziałem Skarbu Państwa.

Wiceprezes Diana Batko zaznaczyła, że dla ORLENU local content ma szczególne znaczenie. – Nie jest dla nas jedynie hasłem. Ono stanowi dla nas realną wartość, która zostaje w ORLENIE i polskiej gospodarce. To rozwój kompetencji krajowych firm, nowe miejsca pracy, podatki i wzmocnienie polskich przedsiębiorstw – mówiła.

Wiceprezes zaznaczyła, że silne krajowe zaplecze wykonawcze przekłada się również na odporność naszej gospodarki i bezpieczeństwo samego ORLENU. Krajowi wy-



konawcy zdobywają wiedzę o realizowanych projektach i mogą wspierać nas również po ich zakończeniu. To kompetencje, które pozostają w Polsce i są dostępne wtedy, kiedy są najbardziej potrzebne – mówiła Diana Batko.

Zgromadzeni mogli poznać plany inwestycyjne ORLENU z różnych obszarów jego działalności – od projektów dotyczących energii konwencjonalnej, np. wychwyty i magazynowania dwutlenku węgla, przez rozwój recyklingu tworzyw sztucznych, aż po projekty związane z trans-

formacją energetyczną i biopaliwami. Sekcja ta wzbudziła duże zainteresowanie obecnych. Ale nie zabrakło też porad praktycznych dotyczących współpracy, na przykład zasad działania i funkcji platformy zakupowej ORLEN Connect.

Przedstawiciele Grupy ORLEN przekonywali, że nawet przy strategicznych inwestycjach jest miejsce dla mniejszych firm, na przykład przez tworzenie konsorcjów z większymi podmiotami. Dominika Żwirbla-Kalman, dyrektorka Centralnych Zaku-

pów CAPEX, zwraca uwagę, że spotkania takie jak w Łodzi to także okazja do postawienia diagnozy na temat barier, jakie mogą napotykać mniejsze przedsiębiorstwa przy nawiązywaniu współpracy z ORLENEM.

– Jesteśmy dużym podmiotem, nasze kontrakty są wielostronicowe – przyznaje Dominika Żwirbla-Kalman. – Ważne jest, żeby te mniejsze podmioty mówiły nam: „tego nie przejdę”, „to mi przeszkadza”, „tego zabezpieczenia nie mam”. Jesteśmy w stanie w jakiś sposób pokierować te

firmy, także do nawiązywania konsorcjów – wyjaśnia. Jak zaznacza, Forum Dostawców to właśnie taka okazja do wymienienia się wizytówkami między dużymi i małymi firmami.

Wśród uczestników była Anna Bystry ze spółki MTM z Gdyni, świadczącej usługi w zakresie robót budowlanych w rejonie Trójmiasta.

– Celem mojego udziału jest zapoznanie się z planowanymi przez ORLEN inwestycjami, które mogłyby być przedmiotem naszego zainteresowania – wyjaśnia Anna Bystry. – ORLEN jest dużym przedsiębiorstwem, ze stabilnym finansowaniem, z udziałem Skarbu Państwa, a to gwarancja terminowych płatności – podkreśla.

To kolejne tematyczne Forum Dostawców „Partnerzy Energii Jutra”. Wstępem do cyklu było wiosenne spotkanie w Płocku z branżą budowlaną i remontową, następnie w Katowicach ORLEN opowiadał o planowanych inwestycjach z zakresu IT i nowych technologii, a ostatnio w Żninie mówiono o transporcie i logistyce.

RELIGIA

Nie podszedł do matury, bo zapowiadano koniec świata. Były świadek Jehowy mówi o ostracyzmie

„Odwróciła się ode mnie cała rodzina: rodzice, wuj, siostra — właściwie wszyscy. Nikt ze mną nie rozmawia”. O ostracyzmie wśród świadków Jehowy rozmawiamy z byłym wyznawcą, którego wyrzucono ze wspólnoty

Marta Jarmuszcak

Paweł Świergiel, czyli były świadek Jehowy. A były, ponieważ został Pan wykluczony za podważanie doktryny około 2 lat temu. Przez większość życia należał Pan jednak do świadków.

My, jako byli świadkowie, mówimy o sobie, że się wybudziliśmy. Ja się urodziłem w tej religii, więc wyssałem to z mlekiem matki. Dla mnie nie istniał inny świat, a człowiek nie tęskni za czymś, czego nie zna i nawet nie wie, że istnieje. Nie wiedziałem o istnieniu innego świata. Zostałem wychowany tak, że to jest ta jedyna prawdziwa religia, a ja jestem tym wybranym, który przeżyje Armagedon. Jak byłem mały, wierzyliśmy, że ludzie, którzy pamiętają rok 1914, czyli początek pierwszej wojny światowej, nie mogą umrzeć, zanim nastąpi koniec świata. Więc jako dziecko żyłem w przeświadczeniu, że to odbędzie się lada dzień i całe moje nastoletnie życie zostało ukierunkowane w tym wierzeniu, że świat się zakończy lada moment.

Wpłynęło to na edukację?

Mimo że miałem jakieś tam zdolności, przez całą podstawówkę np. zdobywałem świadectwa z czerwonym paskiem, do stałem się do elitarnej szkoły średniej w Poznaniu, to i tak byłem jedyną osobą w całej klasie, która nie podeszła do matury. Zdałem ją, ale dopiero w wieku 33 lat.

Czyli nie podszedł Pan do matury, bo żył w przeświadczeniu, że zaraz będzie koniec świata?

Rok 1998, w którym kończyłem szkołę, to już miały być ostatnie dni tego świata. Ja głosiłem kolegom, że oni nie skończą studiów, bo do 2000 roku nic już nie będzie.

Ale koniec świata nie nadszedł...

Świadkowie Jehowy mocno nauczali, że ludzie pamiętający rok 1914 nigdy nie umrą i to była nauka promowana długo, do 1995 roku. Potem ci ludzie zaczęli jednak umierać, więc zmieniono doktrynę, na mówiącą



Paweł Świergiel, choć urodził się w rodzinie świadków Jehowy, został usunięty ze wspólnoty za podważanie doktryny. Jak twierdzi, po tej decyzji spotyka się z ostracyzmem

o nakładających się pokoleniach, czyli jeżeli ktoś żył z kimś, kto pamięta rok 1914, to jest to jedno pokolenie.

Czyli to pokolenie cały czas trwa.

Tak, ale wyliczyłem, że około 2040 roku nie będą mogli tego przedłużać.

I to było powodem, dla którego zaczął Pan wątpić w słusność tych przekonań?

Tak, a potem wyszły kwestie zmienionych tłumaczeń Biblii wydanej przez świadków Jehowy, i te dwie rzeczy tak właściwie spowodowały, że zacząłem się budzić i zacząłem rozmawiać z najbliższymi o tym.

Czyli pojawiły się pytania. I co dalej?

Zadawałem pytania wujowi, który ze mną mieszkał i który wydawał mi się takim guru – kimś, kto naprawdę dużo wie. Niestety, nie uzyskiwałem odpowiedzi. Co więcej, zauważyłem, że kiedy zadawałem pytania, na które on nie potrafił odpowiedzieć, zamiast próby powiedzenia: „Nie wiem”, pojawiała się agresja. Padały pytania: „Jak ty możesz zadawać takie py-

tania? Jak możesz mówić takie dziwne rzeczy?”. A ja odpowiadałem: „No ale przecież to jest jasne”. Z natury mam bardzo logiczny umysł. Jeśli coś jest napisane, to potrafię to po prostu wyłapać – takie podstawowe czytanie ze zrozumieniem. I ponieważ próbowałem zadawać pytania, a kiedy coś mi się nie zgadzało, mówiłem: „Tutaj coś się nie zgadza”, spotykała się z tym agresywna reakcja. W końcu zostałem zgłoszony starszym zboru jako ktoś, kto ma odstępcze poglądy. To było w 2022 roku. Wtedy wciąż byłem wierzącym świadkiem Jehowy.

I zakończyło się to sądem?

Tak, zostałem zaproszony na komitet sądowniczy. Chodziło o ustalenie, czy przypadkiem nie jestem już odstępcą. Na tym pierwszym komitecie sądowniczym było trzech sędziów przeciwko jednemu świadkowi. Nie miałem żadnego adwokata ani nikogo, kto by mnie reprezentował. Po prostu przyszedłem. Byli tam ludzie, którzy występowali przeciwko mnie i mówili, co słyszeli albo co rzekomo ode mnie usłyszeli. Byli tam mój wuj, mój przyjaciel i mój szwagier. Po prostu przedstawiali to, co według nich słyszeli. Z tego pierwszego komitetu udało mi się wybronić. Nie zostałem wykluczony. Zostałem natomiast publicznie napomniany.

A to wszystko odbywa się publicznie?

Później jest publiczne ogłoszenie. Tylko że najgorsze jest to, że ludzie nie wiedzą, za co zostałem napomniany. Dlatego cały ten komitet sobie nagrałem, bo nie wiedziałem, jaki będzie odzew. Ludzie mogą przecież różnie to odebrać. Mogli pomyśleć na przykład, że nie chodziło o kwestie wiary, tylko o coś zupełnie innego, że na przykład zdradziłem żonę.

Czyli zakończyło się pozytywnie.

No i tak minęły dwa lata. Przystałem chodzić na zebrania świadków Jehowy i chciałem po prostu tak sobie wygasnąć. Wiedziałem, że jeśli mnie wykluczą, stracę wszystkich moich przyjaciół, znajomych, a także rodzinę.

Ale w końcu sądzono Pana drugi raz?

Niestety, po dwóch latach moja rodzina, która mieszka ze mną po sąsiedzku przez ścianę, nie mogła zdzierżyć tego, że mam inne poglądy i po raz drugi na mnie doniosła. Kiedy miałem drugi komitet, już nie udało mi się wybronić – mimo odwołania. No, chyba można powiedzieć, że była to już recydywa. Nie wiem, jak inaczej to nazwać. Wtedy podjęcie było już takie: „Trzeba go wykluczyć, nie możemy mu tym razem popuścić”. Mimo wszystko dzielnie się broniłem. Ten drugi komitet również nagrałem. Cały proces jest zresztą dostępny w internecie, bo chciałem po prostu pokazać, jak wygląda takie sądownictwo przez świadków Jehowy. No i usunięto mnie w 2024 roku. Wtedy zaczęło się to, z czym teraz walczę, czyli ostracyzm.

Na czym on polega?

Właściwie wszyscy znajomi, których miałem – a miałem wśród świadków Jehowy bardzo dużo znajomych, bo zachęca się do tego, żeby przyjaźnić się przede wszystkim ze swoimi współbraćmi – niestety odwrócili się ode mnie. Najgorszym typem człowieka u świadków Jehowy jest właśnie odstępcą, czyli ktoś, kto myśli inaczej. Najgorsze jednak było to, że odwróciła się ode mnie cała rodzina: rodzice, wuj, siostra – właściwie wszyscy. Nikt ze mną nie rozmawia.

Wspomniał Pan, że mieszka blisko mamy. Faktycznie nie rozmawiacie wcale?

Mama mieszka w tym samym budynku, ale rozmowy ograniczają się do kwestii płatności rachunków i tego typu spraw. Do tego stopnia kontakt jest ograniczony, że moja mama nie widziała swojego kilkumiesięcznego wnuka, czyli mojego syna.

A czy byłoby inaczej, gdyby sam Pan odszedł?

Nie. Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdybym zrobił coś innego. To jest dosyć dziwne, bo oni mają takie podejście, że mniej szkodliwy jest człowiek, który na przykład przespał się z dziesięcioma kobietami i za to został wykluczony. Wtedy jest postrzegany jako ktoś, kto ma po prostu swoje słabości. Natomiast ja jestem człowiekiem, który odważył się powiedzieć coś przeciwko ich wierzeniom, skrytykować nauki świadków Jehowy.

I wtedy przyklejono mi łatkę tak zwanego odstępcy. A to jest najgorszy typ człowieka wśród świadków Jehowy. O odstępcach myśli się z przerażeniem. A ja dodatkowo, ponieważ działałem na YouTube, jestem tak zwanym aktywnym odstępcą. Czyli właściwie nie ma gorszego człowieka niż ja, bo występuję czynnie przeciwko ich ukochanej organizacji.

Ale to jest wybór rodziny, żeby z Panem nie rozmawiać?

Świadkowie Jehowy nie mogą zadawać się z tymi, którzy zostali wykluczeni. Bardzo dużo rzeczy jest mówionych w wykładach i są też tak zwane wewnętrzne przykazy, o których nawet nie wszyscy świadkowie Jehowy wiedzą. Na przykład taką pozycją jest książka tylko dla starszych zboru pod tytułem „Paście Trzodę Bożą”. To jest taki podręcznik, który mówi, jak sądzić ludzi i za co karać. W ostatnim czasie wyszła nowa pozycja tej książki. Do 2023 roku to książka mówiła jeszcze, że nie można było wykluczyć kogoś, jeśli ktoś w rodzinie zadawał się z kimś wykluczonym. Czyli moja mama na przykład mogłaby się ze mną zadawać i wtedy nie podlegałaby wykluczeniu. Byłaby nieporządna, nie byłaby przykładem, natomiast nie można jej było wykluczyć.

Myśli Pan, że są jakieś realne szanse, że coś zmieni się w kwestii ostracyzmu? Co musiałoby się stać?

To jest bardzo proste. Jeżeli świadkowie Jehowy są zarządzani przez 11 osób, zwanych ciałem kierowniczym, które mieszkają w Warwick w USA, to gdyby oni na spotkaniu, które mają co środę, stwierdzili: „Słuchajcie, ten ostracyzm nas do bija, mamy problemy z tym, w tym kraju, ciągną nas po sądach. Słuchajcie, stwierdzimy, że to jednak biblijnie nie ma pokrycia i ogłosimy to”. Wychodzą na scenę, ogłaszają, że jest nowe światło – oni nazywają wszelkie zmiany w doktrynie nowym światłem, że coś im Duch Święty powiedział – i w tym momencie nie ma ostracyzmu wśród świadków Jehowy. Walczę o to, aby został on zniesiony, bo takich ludzi jak ja, czyli byłych świadków Jehowy, są w Polsce tysiące, a na świecie setki tysięcy.

FOKUS

POLITYKA

Gawkowski: prezydent musi podpisać ustawę o bezpieczeństwie w sieci

Decyzja o tym, czy bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w sieci będzie większe, leży teraz w rękach Karola Nawrockiego. Wicepremier Gawkowski ostrzega prezydenta przed wetem

Dorota Kowalska

Ustawa o bezpieczeństwie w internecie leży na biurku prezydenta Nawrockiego. To ustawa ważna, żeby nie powiedzieć kluczowa, także w kontekście tego, co ostatnio działo się w polskich szkołach.

– Jeżeli prezydent zgłosi weto do ustawy o bezpieczeństwie w internecie, to będzie miał brudne ręce, krew na rękach za sytuację, w których dzieciaki czy starsi oglądają namiętnie do samobójstwa, oglądają patostreamy, czują się zaszczuci w internecie, ktoś ich namawia do okaleczenia, ktoś w końcu publikuje ich zdjęcia pedofilskie – mówił w radiowej Jedynce Krzysztof Gawkowski, wicepremier i minister cyfryzacji.

Jego zdaniem odpowiedzialność za bezpieczeństwo użytkowników wymaga zdecydowanych działań państwa, a nie jedynie apele kierowanych do firm technologicznych.

– I nazywajmy to po imieniu: prezydent bierze współodpowiedzialność za każdą hejterską treść, jeżeli nie podpisze tej ustawy. Bo nie da się czekać i mówić platformom: „prosimy was”. Dzisiaj platformy trzeba trzymać za gardło. Ja chcę je trzymać za gardło, a prezydent nie może być ich lobbystą – zaznaczył wicepremier.

Dlaczego Karol Nawrocki blokuje usuwanie szkodliwych treści



FOT. PIOTR NOWAK

Krzysztof Gawkowski: Dzisiaj platformy trzeba trzymać za gardło. Ja chcę je trzymać za gardło, a prezydent nie może być ich lobbystą

w internecie? Bo ich obecność w sieci jest na rękę politykom prawicy, tak przynajmniej uważa minister Gawkowski.

– Powstała ustawa, prezydent zawetował. To ja się pytam: jak bezpieczeństwo dla pierwszej rodziny w internecie, to dobrze, ale jak ja proponuję, Ministerstwo Cyfryzacji, rząd polski, bezpieczeństwo dla każdej rodziny polskiej w internecie, to prezydent mówi weto. I to jest skandaliczne – ocenił Gawkowski. – Żądam natychmiastowego podpisania ustawy o bezpieczeństwie w internecie, bo każdy dzień zwłoki to szansa na to, że pojawiają się patologiczne treści, które szkodzą młodszymi i star-

szym, szkodzą Polsce, budują w Polsce poczucie, że w internecie więcej można niż w realnym świecie nie można – podkreślił Gawkowski

Nowelizacja ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną oraz niektórych innych ustaw została uchwalona przez Sejm. Decyzję o przyspieszeniu prac nad tym dokumentem podjęto po atakach w szkołach w Leszczycie-Nowinach i Ostrołęce, do których doszło na początku października.

Skąd tak mocne słowa wicepremiera do prezydenta Nawrockiego? Karol Nawrocki w styczniu 2026 roku zawetował pierwszą wersję ustawy wdrażającej unijny Akt

o usługach cyfrowych (DSA). Swoją decyzję Kancelaria Prezydenta tłumaczyła wówczas obawami o wolność słowa i ryzykiem wprowadzania cenzury w sieci.

Ale to nie wszystko, rząd idzie o krok dalej. Kancelaria premiera na swoich stronach internetowych opublikowała projekt nowych przepisów, które mają ograniczyć dostęp do internetu najmłodszym. Przepisy przygotowało Ministerstwo Cyfryzacji i Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Projekt ustawy zakłada wprowadzenie minimalnego wieku dla użytkowników internetowych serwisów społecznościowych, takich jak Facebook, Instagram czy TikTok. Tym minimalnym wiekiem będzie 15 lat.

Autorzy projektu zwracają uwagę, że choć wiele popularnych platform społecznościowych określa w swoich regulaminach minimalny wiek użytkownika na poziomie 13 lat, w praktyce z tych usług korzystają również młodsze dzieci. Nowe przepisy mają te kwestie jednoznacznie uregulować.

Nadzór nad przestrzeganiem nowych przepisów ma sprawować Prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej.

Planowanym terminem przyjęcia nowych przepisów jest pierwszy kwartał przyszłego roku.

KRÓTKO

Pomorskie

Prowadził po alkoholu. Spowodował wypadek

Sąd Rejonowy w Starogardzie Gdańskim zastosował trzymiesięczny areszt wobec 50-letniego obywatela Niemiec Pawła K., który mając 1,7 promila alkoholu we krwi, doprowadził do czołowego zderzenia z ciężarówką na autostradzie A1. W wypadku obrażeń ciała doznał pasażer pojazdu.

Do zdarzenia doszło w nocy z poniedziałku na wtorek o godz. 1.15 na 65. kilometrze autostrady A1 na wysokości miejscowości Kamionka. Podejrzany przyznał się do zarzucanego mu czynu i złożył wyjaśnienia. Na wniosek prokuratora sąd podjął decyzję o jego aresztowaniu na okres trzech miesięcy. PAP

Łódź

Wyłudzili ponad 23,5 mln zł. Zostali zatrzymani

CBA zatrzymało kolejne 5 osób w śledztwie dotyczącym działania w zorganizowanej grupie przestępczej, wyłudzenia ponad 23,6 mln zł dotacji z Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP) i prania pieniędzy. Śledztwo objęło już 25 osób, które według prokuratury są podejrzanymi o wypranie ponad 251 mln zł. PAP

Polityka

Lewica chce likwidacji Funduszu Kościelnego

Posłowie Lewicy zapowiedzieli wczoraj złożenie projektu ustawy ws. likwidacji Funduszu Kościelnego. Projekt zakłada, że Kościoły będą się finansowały same; składki na ubezpieczenie społeczne opłacać ma w 50 proc. Kościół, a w 50 proc. same osoby duchowne – przekazała posłanka Anna Maria Żukowska. PAP



FOT. ŁUKASZ GAŁUŚKI

PiS i Konfederacja powinny powiedzieć przed wyborami parlamentarnymi, czy chcą polexitu i co zamierzają zrobić z korzyściami, jakie daje Polsce członkostwo

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
wicepremier, szef MON

POLITYKA

Czarnek: PiS nie planuje wyjścia z Unii Europejskiej

oprac. Jan Nowaczyk

Wiceprezes PiS Przemysław Czarnek zapewnił, że jego ugrupowanie nie planuje wyjścia z Unii. Zaznaczył, że Jarosław Kaczyński zwrócił uwagę przede wszystkim na konieczność reform w UE.

Podczas wczorajszej konferencji prasowej wiceprezes PiS Przemysław

Czarnek był pytany, czy jego ugrupowanie rozważa scenariusz zakładający wyjście Polski z UE. – Bierzemy pod uwagę wszystkie warianty, również i to, że Unia Europejska sama siebie zabije – odparł Czarnek.

Powiedział też, że „trzeba myśleć o każdym rozwiązaniu”, ale przede wszystkim należy nastawić się na „zmianę oblicza Unii Europejskiej, na reformy UE, reformy strukturalne, reformy w zarządzaniu UE”. Zaznaczył, że o tym mówił w środę prezes Kaczyński.

– Prawo i Sprawiedliwość nie planuje wyjścia z Unii Europejskiej – zapewnił wiceprezes PiS. PAP

SĄD

Zapadł wyrok dla bp. tarnowskiego Andrzeja Jeża

oprac. Jan Nowaczyk

Sąd Rejonowy w Tarnowie uznał bpa tarnowskiego Andrzeja Jeża winnym niepowiadomienia organów ścigania o wykorzystywaniu seksualnym małoletnich przez dwóch księży z jego diecezji.

Sąd wymierzył mu karę dwóch lat ograniczenia wolności poprzez po-

trącenie wynagrodzenia. Wyrok jest nieprawomocny. Decyzję sąd ogłosił w czwartek po trwającym osiem miesięcy procesie.

Prokuratura domagała się kary 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na trzy lata i zasądzenia 20 tys. zł grzywny. obrońcy oskarżonego wnosili o uniewinnienie.

Był to pierwszy w Polsce proces sądowy biskupa dotyczący zgłaszania czynów pedofilskich księży. Ordynariusz w trakcie postępowania nie przyznał się do zarzutów i składał wyjaśnienia, tłumacząc zwłokę w zgłoszeniach niejasnością przepisów karnych oraz specyfiką konkretnych spraw. PAP

UKRAINA

Pierwszy transport pomocy humanitarnej jedzie do mieszkańców w Oleszkach

oprac. Karolina Wrońska

Dzisiaj ma dotrzeć pierwszy transport pomocy humanitarnej dla okupowanego przez Rosję miasta Oleszki, gdzie bez dostępu do wody i żywności przebywa około 2 tys. osób.

Pierwszy transport pomocy humanitarnej dla okupowanego przez Rosję miasta Oleszki w obwodzie chersońskim dotrze tam w piątek, po rozmówieniu dróg; porozumienie o wstrzymaniu ognia jest przestrzegane – oświadczył w czwartek rzecznik praw człowieka Ukrainy Dmytro Łubinec.

Łubinec zaznaczył, że porozumienie z Rosją o wstrzymaniu walk w Oleszkach utrzymuje się już ponad dwie doby. Rzecznik powtórzył też, że utrzymuje stały kontakt z rzeczniczką praw człowieka Federacji Rosyjskiej Janą Łantratową.

„Osobno dziękuję pierwszej damie USA Melanii Trump, która osobiście poświęca swój czas i uwagę misji humanitarnej oraz pomocy ludności cywilnej w Oleszkach” – oświadczył.

„Kontynuujemy prace nad realizacją ustaleń. Naszym zadaniem jest dostarczenie pomocy humanitarnej ludziom pozostającym w mieście oraz zapewnienie cywilom możliwości bezpiecznego wyjazdu” – napisał Łubinec.

Oleszki leżą około 4 km od Chersonia na lewym, okupowanym przez Rosję brzegu Dniepru. Według doniesień drogi dojazdowe do miasta zostały zaminowane i stale operowały tam rosyjskie drony, dodatkowo utrudniając mieszkańcom opuszczenie tych terenów. Bez dostępu do żywności i wody pitnej przebywa tam około 2 tys. osób, w tym 50 dzieci.

Dziennik „Financial Times” przekazał, że mieszkańcy Oleszek, którzy zgodzą się na ewakuację w ramach lokalnego zawieszenia broni, będą najpierw przewożeni na Krym lub do Rosji, zanim będą mogli wrócić na tereny kontrolowane przez Ukrainę.

Rozejm w Oleszkach ma potrwać do godz. 22.59 w dniu 1 listopada. **PAP**



Dmytro Łubinec: Naszym zadaniem jest dostarczenie pomocy potrzebującym

WOJNA

Atak rosyjskiego drona na dworzec. Zginęło co najmniej 13 osób

oprac. Jan Nowaczyk

Co najmniej 13 osób zginęło, a 10 zostało rannych w ataku rosyjskiego drona na dworzec kolejowy w mieście Dniepr w środkowo-wschodniej Ukrainie.

Do ataku doszło przed południem. „13 osób zginęło w następstwie ataku Rosjan na Dniepr. Rannych zostało co najmniej pięć osób. Medycy udzielają im niezbędnej pomocy” – napisał szef władz obwodu dniepropietrowskiego Ołeksandr Hanza w komunikatorze Telegram. W kolejnym wpisie urzędnik podał, że liczba rannych wzrosła do dziesięciu. „Trzy osoby zostały hospitalizowane w stanie ciężkim. Wśród nich jest 11-letni chłopiec”.

Państwowy przewoźnik kolejowy Ukrzaliznyca przekazał, że rosyjski

dron uderzeniowy zaatakował dworzec w Dnieprze. Trafił w peron, na którym znajdowali się pasażerowie pociągu Dniepr-Zaporoże.

„Wróg zaatakował dronem odrzutowym dworzec kolejowy w Dnieprze. Trafił w jeden z peronów, przy którym znajdował się wówczas pociąg nr 866 relacji Dniepr-Zaporoże” – przekazał przewoźnik.

„Mimo ogłoszenia podwyższonego zagrożenia, na peronie przebywali ludzie. Są zabici i ranni” – dodała Ukrzaliznyca.

Władze Ukrainy poinformowały też wczoraj, że co najmniej siedem osób zostało rannych w atakach Rosji na Ukrainę ostatniej nocy.

Ukraina w tym czasie także atakowała cele w Rosji; według mediów pod zmasowanym atakiem dronów znalazła się Moskwa.

PAP

HISZPANIA

Kraj w żałobie po katastrofie. Zamieszki w Madrycie

oprac. Karolina Wrońska

W Hiszpanii rozpoczęła się wczoraj trzydniowa żałoba narodowa po katastrofie kolejowej w miejscowości Urda w prowincji Toledo, w której zginęło 69 osób.

Wczoraj w całym kraju minutą ciszy uczczono ofiary katastrofy. Hołd zmarłym oddadli m.in. przedstawiciele Kongresu Deputowanych, parlamentów regionalnych i uczelni wyższych. Gesty solidarności z rodzinami poszkodowanych napływają z całej Hiszpanii.

Premier Pedro Sanchez uczestniczył wczoraj w Toledo w posiedzeniu centrum koordynacji działań kryzysowych (CECOP), poświęconym sytuacji po katastrofie. W spotkaniu wziął udział również minister spraw wewnętrznych Fernando Grande-Marlaska – przekazała agencja EFE.

Tragedia wpłynęła także na życie polityczne kraju. Według EFE niemal wszystkie partie, z wyjątkiem prawicowo-populistycznej Vox, zawiesiły wydarzenia związane z kampanią przed wyborami parlamentarnymi.

Na czwartek zaplanowany był też 24-godzinny strajk maszynistów państwowego przewoźnika Renfe, zorganizowany przez związek zawodowy Semaf w proteście przeciwko opóźnieniom we wdrażaniu uzgodnionych rozwiązań dotyczących bezpieczeństwa na kolei.

Zamieszki w Madrycie

W środę późnym wieczorem w Madrycie doszło do zamieszek. Jak podała stacja telewizyjna TVE, policja użyła gazu łzawiącego, aby rozprężyć demonstrację, do której wzywały grupy skrajnej prawicy.

EDUKACJA

Prezydent Francji apeluje, by młodzież wróciła do szkół

oprac. Jan Nowaczyk

Prezydent Francji Emmanuel Macron wezwał licealistów, by od poniedziałku, 3 listopada, wrócili do nauki.

Szef państwa mówił o tym w wywiadzie w bardzo popularnym wśród młodzieży programie HugoDecrypte, wyemitowanym na platformie YouTube w środę późnym wieczorem. – Chciałbym, by po powrocie do szkół po feriach (trwających do 3 listopada) licea mogły znów być



Do katastrofy doszło w środę w miejscowości Urda. W zderzeniu pociągów AVE i Iryo zginęło 69 osób, a 110 zostało rannych

Przed ministerstwem transportu zebrało się około 1,5 tysiąca osób. Protest wymierzony był w rząd socjaldemokratycznego premiera Pedro Sanchez oraz ministra transportu Oscara Puente, których uczestnicy demonstracji obarczają odpowiedzialnością za środową katastrofę kolejową.

Zginęło 68 osób

W wyniku zderzenia dwóch pociągów dużych prędkości w miejscowości Urda w prowincji Toledo w środkowej części kraju zginęło co najmniej 68 osób, a 107 zostało rannych, w tym 15 ciężko. Opozycyjna Partia Ludowa (PP) potwierdziła, że wśród ofiar śmiertelnych jest należąca do tego ugrupowania Fatima Banez, była szefowa resortu pracy i opieki społecznej w gabinecie Mariano Rajoya.

Do katastrofy doszło w środę przed godz. 9. Oba składy kursowały na trasie Madryt-Sewilla. Szybki pociąg AVE, należący do państwowego

przewoźnika Renfe, dostał zgodę na kontynuowanie jazdy, mimo czerwonego światła z powodu pociągu prywatnego przewoźnika Iryo stojącego na torach z przodu, co stanowiło złamanie protokołu.

Hiszpański minister transportu powiedział, że przyczyną tragedii mógł być błąd ludzki. Podkreślił, że zezwolenie pociągowi Renfe na jazdę po awarii systemu IT, mimo że na torze był inny pociąg, było „niewytłumaczalne”.

Nie pierwsza katastrofa w tym roku

To kolejna poważna katastrofa kolejowa w Hiszpanii w tym roku. W połowie stycznia wykołnienie trzech ostatnich wagonów pociągu dużych prędkości przewoźnika Iryo w pobliżu Adamuz doprowadziło do zderzenia z pociągiem Alvia jadącym z Madrytu do Huelvy. Zginęło 45 osób, a 122 zostały ranne. **PAP**

otwarte, ponieważ mówimy o przyszłości naszej młodzieży, ważne jest, by mogła ona wznowić lekcje – powiedział Macron. Jak dodał, chciałby, aby „powrócił spokój” i aby „można było otworzyć licea w dobrych warunkach”.

Przekonywał, że należy wziąć pod uwagę, że „młodzież została usłyszana” przez władze. Rząd przedstawił w poniedziałek propozycje działań, które mają być odpowiedzią na postulaty licealistów, demonstrowanych od września. Uczniowie domagają się m.in. zwiększenia

wydatków na edukację i poprawy warunków nauki. Protesty objęły później kolejne grupy społeczne, a niektóre z nich przekształciły się w gwałtowne zamieszki i starcia z policją.

W ostatnich dniach organizacje licealistów zapowiadały dalszą mobilizację. Wczoraj po południu z przedstawicielami młodzieży spotkał się szef MSW Francji Laurent Nunez. Jednocześnie na 5 listopada zapowiedziano we Francji kolejne demonstracje pod hasłami protestu przeciwko rosnącym kosztom życia. **PAP**

tygodnik Regionów

Piątek, 30.10.2026

Historia

Twierdza, która poddała się strachowi. Jak kilkuset huzarów zdobyło Szczecin

- Str. 10-11

ludzie

Niezwykłe opowieści pana Stanisława Bielańskiego. Jest zagarmistrzem od 61 lat

- Str. 14



FOT. ARCHIWUM MUZEUM W KOSZALINIE

Wielka epidemia w powojennym Koszalinie. Tyfus zagroził wszystkim

W pierwszych, powojennych miesiącach Koszalin był świadkiem epidemii tyfusu, która o mały włos nie zdziesiątkowała ludności miasta i okolic. W tym czasie miejskie wodociągi praktycznie nie działały, a co gorsza w centrum miasta były mogiły tych, których w wojennym i powojennym chaosie chowano, gdzie popadło

- Str. 16

HISTORIA

Twierdza, która poddała się strachowi. Jak kilkuset huzarów zdobyło Szczecin

Jesienią 1806 roku pod murami Szczecina rozegrała się historia, która nawet na tle pełnej nieoczekiwanych zwrotów epoki napoleońskiej może wydawać się nieprawdopodobna. Potężna pruska twierdza skapitulowała przed francuską lekką kawalerią. Generał Antoine Lasalle nie miał artylerii ani wielkiej armii, miał natomiast coś, co w tamtym momencie okazało się znacznie skuteczniejsze: reputację niezwyciężonych wojsk Napoleona, wiadomości o kolejnych klęskach Prusaków oraz przekonujący błąd, który sparaliżował obrońców miasta.

Marek Jaszczyński

Było popołudnie 29 października 1806 roku, kiedy przed umocnieniami twierdzy Stettin pojawili się francuscy kawalerzyści dowodzeni przez generała Antoine'a Lasalle'a, jednego z najbardziej śmiałych dowódców jazdy w armii Napoleona. Nie towarzyszyły im ciężkie działa potrzebne do burzenia fortyfikacji, nie ciągnęły za nimi wielkie kolumny piechoty przygotowujące się do szturmów, a mimo to francuski generał zachowywał się tak, jakby wynik starcia był już przesądzony, i zażądał od dowódcy pruskiego garnizonu natychmiastowej kapitulacji.

Generał Friedrich Gisbert Wilhelm von Romberg początkowo odmówił i trudno mu się dziwić, ponieważ na papierze sytuacja obrońców wcale nie wyglądała rozpaczliwie. W twierdzy znajdowało się kilka tysięcy żołnierzy, w magazynach były zapasy, a na wałach i stanowiskach artyleryjskich znajdowało się aż 281 armat, podczas gdy Lasalle miał do dyspozycji około 800 huzarów z 5. i 7. pułku oraz zaledwie dwa działa.

Gdyby o wyniku miała zdecydować wyłącznie matematyka, Francuzi powinni raczej zastanawiać się, jak ominąć Szczecin, niż żądać jego poddania. Tak się jednak stało, ponieważ pod koniec października 1806 roku o losach pruskich twierdz i oddziałów coraz częściej decydowało coś, czego nie można było policzyć: strach.

Wszystko zaczęło się pod Jeną i Auerstedt

Aby zrozumieć zachowanie Romberga, trzeba cofnąć się o piętnaście dni, do 14 października, kiedy Napoleon zadał armii pruskiej drugą klęskę w bitwach pod Jeną i Auerstedt. Przegrana okazała się czymś znacznie poważniejszym niż utrata ludzi, koni i dział, ponieważ wstrząsnęła całą strukturą dowodzenia armii, która jeszcze niedawno uważała się za spadkobierczynię wielkich zwycięstw Fryderyka II.

Dowódcą głównych sił pruskich, księżę Karol Wilhelm Ferdynand



Rycina francuska przedstawiająca wkroczenie armii Napoleona do Szczecina w 1806 roku.

Brunszwicki, został śmiertelnie ranny, ciężkie obrażenia odniósł również generał Ernst von Rüchel, a poszczególne kolumny pokonanej armii, dowodzone między innymi przez księcia Hohenlohego oraz Gebharda von Blüchera, rozpoczęły odwrót najpierw w stronę Łaby, a później dalej na północny wschód, licząc na dotarcie do Odry.

Napoleon znakomicie rozumiał, że rozbitego przeciwnika nie wolno pozostawić w spokoju, ponieważ kilka dni odpoczynku mogło pozwolić Prusakom zebrać rozproszone oddziały, odbudować dowodzenie i oprzeć obronę na linii Odrę. Dlatego francuskie korpusy ruszyły za nimi szybkim marszem, podczas gdy kawaleria nieustannie szarpała cofające się kolumny, przecinała drogi i zmuszała przeciwnika do kolejnych zmian kierunku.

W stronę Berlina i dalej ku Odrze maszerowały korpusy marszałków Louisa-Nicolasa Davouta, Jeana

Lannesa i Pierre'a Augereau, na północ skierowano między innymi kawalerię Joachima Murata, a tempo francuskiego pościgu sprawiło, że wśród wycofujących się Prusaków coraz trudniej było ustalić, gdzie naprawdę znajduje się główna armia Napoleona, a gdzie pojawiły się jedynie jej wysunięte oddziały.

Ta niepewność szybko stała się bronią samą w sobie.

Pod Prenzlau Prusacy uwierzyli Muratowi

28 października Francuzi dopadli dużą część armii księcia Hohenlohe pod Prenzlau, gdzie Joachim Murat przeprowadził manewr bardzo podobny do tego, którym dzień później Lasalle posłużył się pod Szczecinem. Przekonał pruskiego dowódcę, że jego wojska zostały otoczone przez przytłaczające siły francuskie i nie mają realnej możliwości odwrotu, chociaż rzeczywista sytuacja Prusaków nie była tak bezna-

dziejna, jak przedstawiał ją przeciwnik. Błąd się powiódł, a Hohenlohe poddał około 10 tysięcy żołnierzy.

Był to moment niezwykle ważny dla całej późniejszej historii kapitulacji Szczecina, ponieważ od tej chwili Francuzi wiedzieli już, że pruscy dowódcy mogą uwierzyć w obecność sił znacznie większych od tych, które rzeczywiście stoją przed nimi. Jednocześnie po stronie pruskiej rosło przekonanie, że armia Napoleona jest wszędzie, potrafi pojawić się na każdej drodze i za chwilę zamknie ostatnią możliwość odwrotu.

Lasalle znakomicie wykorzystał tę atmosferę.

Jeszcze tego samego dnia ruszył do Löcknitz, znajdującego się na drodze pomiędzy Pasewalkiem a Szczecinem, podczas gdy inny francuski dowódca kawalerii, Milhaud, kierował się na północ w stronę Pasewalku. Kiedy 29 października pruski pułkownik von Ha-

gen zorientował się, że ma przed sobą Lasalle'a, a za plecami ludzi Milhauda, uznał dalszy opór za pozbawiony sensu i poddał około 4200 żołnierzy oraz osiem dział.

Wiadomość o kolejnej kapitulacji oznaczała, że droga ku Szczecinowi była otwarta.

Pod murami pojawiła się armia, której nie było

Lasalle nie zamierzał tracić czasu i jeszcze 29 października ruszył w stronę Stettina, gdzie po dotarciu pod fortyfikacje niemal od razu zażądał kapitulacji. Kiedy Romberg odrzucił pierwsze wezwanie, około godziny 16 Francuz ponowił żądanie, tym razem przedstawiając sytuację w znacznie bardziej dramatyczny sposób.

Przekonywał obrońców, że za jego kawalerią nadciągnął cały V Korpus marszałka Jeana Lannesa, liczący około 30 tysięcy żołnierzy i sugerował, że dalszy opór może na-

razić miasto na bardzo poważne konsekwencje.

Był tylko jeden problem: owych 30 tysięcy żołnierzy pod Szczecinem nie było. Tego dnia czołowe elementy korpusu Lannesa znajdowały się dopiero w rejonie Löcknitz, tymczasem pod murami twierdzy Lasalle dysponował przede wszystkim około 800 huzarami i dwoma działami. Romberg nie miał jednak pełnej wiedzy o rozmieszczeniu wojsk francuskich, natomiast docierały do niego informacje o kolejnych pruskich katastrofach, które układały się w wyjątkowo ponury obraz sytuacji. I właśnie to było największym atutem Lasalle'a.

Dwie armaty przeciwko 281

W nocy z 29 na 30 października Romberg zdecydował się skapitulować, oddając Francuzom twierdzę, około 5300 żołnierzy oraz 281 dział, mimo że siły znajdujące się bezpośrednio przed miastem były wielokrotnie słabsze od jego garnizonu.

Dysproporcja była tak ogromna, że właśnie ona uczyniła kapitulację Szczecina jednym z najstydniejszych przykładów wojennego blefu epoki napoleońskiej. Nawet jeżeli przyjąć liczbę około 800 kawalerzystów Lasalle'a, Francuzi mieli ponad sześć razy mniej żołnierzy niż obrońcy, natomiast zestawienie

dwóch francuskich armat z 281 pruskimi działami jeszcze dobitniej pokazuje, jak niewiele wydarzenia tej nocy miały wspólnego z klasycznym oblężeniem.

W pruskim garnizonie znajdowały się resztki oddziałów wcześniej wycofujących się przed Francuzami oraz bataliony kilku pułków piechoty, a warunki kapitulacji przewidywały, że około stu oficerów zostanie zwolnionych po złożeniu słowa honoru, iż nie będą ponownie walczyć przeciwko Francji, podczas gdy żołnierze mieli trafić do niewoli.

Co również charakterystyczne, dwaj ważni podkomendni Romberga, generał Kurt Gottfried von Knobelsdorff, będący komendantem twierdzy, oraz generał Bonaventura von Rauch, dowodzący Fortem Prusy, nie zaprotowali przeciwko kapitulacji i zgodzili się z decyzją przełożonego.

Szczecin został więc opanowany bez szturmu na wały, bez prowadzonego przez wiele dni ostrzału i bez ciężkich strat, które normalnie mogły towarzyszyć zdobywaniu tak dobrze uzbrojonej twierdzy.

Nawet Napoleon nie mógł przepuścić takiej okazji

Wieść o tym, czego dokonała lekka kawaleria Lasalle'a, szybko dotarła do Napoleona, który skomentował

zwycięstwo w charakterystyczny dla siebie sposób, gratulując Muratowi zdobycia Szczecina i żartując, że jeśli jego lekka jazda potrafi zajmować ufortyfikowane miasta, będzie musiał rozwiązać wojska inżynieryjne i przetopić ciężką artylerię.

Żart zyskał popularność właśnie dlatego, że doskonale oddawał niezwyczajność całej sytuacji. W normalnych warunkach opanowanie silnie ufortyfikowanego miasta wymagało sprowadzenia ciężkich dział, przygotowania stanowisk artyleryjskich, wykonania prac inżynieryjnych, prowadzenia ostrzału, a czasami także krwawego szturmu piechoty, podczas gdy pod Szczecinem wystarczyła determinacja młodego generała, niewielki oddział kawalerii oraz przekonująca opowieść o wielkiej armii czekającej tuż za horyzontem.

To właśnie dlatego zwycięstwo Lasalle'a było czymś więcej niż kolejnym epizodem błyskawicznej kampanii 1806 roku. Stało się symbolem psychologicznego załamania armii pruskiej, która po druzgocących klęskach zaczynała przegrywać jeszcze przed rozpoczęciem walki.

Cena kapitulacji

Dla Lasalle'a zdobycie Szczecina było sukcesem, który wzmacniał jego legendę, natomiast dla Rom-

berga decyzja podjęta w nocy z 29 na 30 października stała się początkiem osobistej katastrofy, ponieważ w Prusach bardzo szybko uznano, że twierdza posiadająca tysiące żołnierzy, setki dział oraz odpowiednie zapasy nie powinna zostać oddana przeciwnikowi bez podjęcia poważniejszej próby obrony.

Historyk Francis Loraine Petre ocenił później kapitulację niezwykle surowo, wskazując, że nawet w sytuacji, gdyby dłuższa obrona Stettina okazała się niemożliwa, pruscy żołnierze mogli próbować przedostać się na wschodni brzeg Odry, a następnie połączyć z wojskami rosyjskimi i kontynuować działania przeciwko Napoleonowi.

Pruskie władze potraktowały sprawę równie poważnie. W marcu 1809 roku Romberg został skazany na dożywotnie więzienie za oddanie Szczecina bez walki, jednak kary nie zdążył rozpocząć, ponieważ zmarł 21 maja tego samego roku, niespełna dwa miesiące przed osiemdziesiątymi urodzinami.

Szczecin nie był wyjątkiem

Jednym z najbardziej interesujących elementów tej historii jest fakt, że Romberg nie był jedynym pruskim dowódcą, który w tych dniach zdecydował się złożyć broń w okoliczno-

ściach budzących później ogromne kontrowersje. Kapitulacja Szczecina stała się częścią znacznie większej fali załamania, która przetaczała się przez pruskie wojska pomiędzy Łabą i Odrą.

Już 30 października, zaledwie dzień po pojawieniu się Lasalle'a pod Szczecinem, Francuzi przejęli pod Boldekow, na południe od Anklam, pruski park artyleryjski wraz z około 600 ludźmi, 800 końmi, 25 działami polowymi oraz 48 wozami z amunicją. Dwa dni później skapitulował Küstrin, dzisiejszy Kostrzyn nad Odrą, chociaż tamtejsza załoga liczyła około 2400 ludzi, dysponowała 92 działami, a w twierdzy nie brakowało ani żywności, ani amunicji. Dowodzący Kostrzynem pułkownik von Ingersleben zapłacił za swoją decyzję jeszcze wyższą cenę niż Romberg, ponieważ został później skazany za tchórzostwo na śmierć, choć król Fryderyk Wilhelm III zamienił ostatecznie ten wyrok na dożywotnie więzienie.

W ciągu zaledwie kilku dni jeden z najważniejszych systemów militarnych ówczesnej Europy rozsypywał się więc na oczach Francuzów, którzy dzięki szybkości marszu i bezwzględnemu wykorzystywaniu chaosu potrafili sprawić wrażenie, że ich siły są większe i znajdują się bliżej, niż było w rzeczywistości.

AUTOREKLAMA

0311593232

Panowie, nie odkładajcie zdrowia na później i zróbcie coś dla siebie! 7 listopada bezpłatne badania profilaktyczne w Forum Koszalin.

Monika Latkowska

Listopad to miesiąc, w którym dużo mówi się o zdrowiu mężczyzn i profilaktyce nowotworowej. Właśnie dlatego, 7 listopada, sportowej części „Biegu dla jaj” towarzyszyć będzie bezpłatna strefa badań profilaktycznych dla panów.

Nie trzeba brać udziału w „Biegu dla jaj”, żeby skorzystać z badań. Strefa badań będzie otwarta dla wszystkich. W godzinach 10:00-18:00 panowie będą mogli wykonać USG jąder oraz badanie PSA z kropli krwi.

USG jąder dla panów w wieku 18-45 lat

Badanie jest bezbolesne i nie wymaga specjalnego przygotowania - wystarczy zadbać o standardową higienę osobistą. Zostanie ono wykonane w przygotowanym, zamkniętym gabinecie, zapewniającym prywatność. Wynik poznacie od razu. Jeśli podczas badania zostanie zauważona nieprawidłowość, otrzymacie wydruk obrazu, który będzie można zabrać ze sobą do dalszej konsultacji. USG ma charakter badania przesiewowego - jego celem jest wychwycenie zmian, które mogą wymagać dalszej diagnostyki.

PSA z kropli krwi dla panów po 45. roku życia

Drugim badaniem będzie PSA (pomaga ocenić stan prostaty), skierowane do mężczyzn powyżej 45. roku życia. Do wykonania testu pobierana jest niewielka ilość krwi z palca. Nie trzeba być na czczo, a na wynik czeka się około 10 minut. Badanie pozwala sprawdzić, czy poziom PSA przekracza wartość progową. Sam wynik nie stanowi diagnozy - w przypadku nieprawidłowości warto skonsultować go z lekarzem i jeśli będzie taka potrzeba, wykonać dalsze badania.

Bez zapisów, ale liczba badań ograniczona

Z bezpłatnych badań skorzystacie 7 listopada w godz.

10.00-18.00 w Forum Koszalin. Nie trzeba się wcześniej zapisywać - decyduje kolejność przybycia. Liczba

badania jest ograniczona, dlatego warto przyjść wcześniej. Zróbcie coś ważnego dla swojego zdrowia.



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

ORGANIZATOR



WSPÓŁORGANIZATOR



PATRONI HONOROWI



MECENAS



PARTNERZY



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



LUDZIE

Urszula Sobol

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026, pokonując finalistów z całej Polski. W rozmowie z nami nie ukrywa wzruszenia. Podkreśla, że ten sukces nie byłby możliwy bez wsparcia mieszkańców Rzeszowa, rodziny oraz Czytelników „Nowin” i internautów, którzy przez wiele tygodni oddawali na niego głosy.

- Jestem ogromnie szczęśliwy, a jednocześnie wciąż trudno mi uwierzyć, że zostałem Listonoszem Roku 2026. To dla mnie wielki zaszczyt, ale przede wszystkim powód do wdzięczności dla wszystkich, którzy mi kibicowali, oddawali na mnie głos. Jestem przekonany, że otrzymany tytuł to nie tylko piękne wyróżnienie, ale również nowe możliwości i zobowiązanie, by jeszcze szerzej opowiadać o pięknej misji listonosza, codziennych spotkaniach z ludźmi i znaczeniu naszej pracy. Mam nadzieję, że sprostam temu wyzwaniu i nadal będę mógł jak najgodniej reprezentować wszystkich listonoszy już nie tylko z Podkarpacia, ale z całej Polski - mówi Dawid Ziomek.

Za sukcesem stoją ludzie

Jak podkreśla, udział w konkursie był dla niego czasem pełnym emocji, nowych doświadczeń i wyjątkowych spotkań.

- Plebiscyt trwał kilka miesięcy, a jego najważniejszym etapem było głosowanie, które trwało od połowy czerwca aż do 15 września. Wyniki poznałem 16 października, w przeddzień święta pocztowego, czyli Dnia Łącznościowca. Udział w konkursie był dla mnie czasem niezwykłym, pełnym emocji, nowych doświadczeń i wspaniałych spotkań, których na pewno długo nie zapomnę - wylicza pan Dawid. - Zwłaszcza spotkań z mediami, jak choćby z bliską memu sercu gazetą „Nowiny”, a także z przedstawicielami różnych instytucji i organizacji. Dzięki zadawanym pytaniom coraz bardziej krystalizowała się we mnie refleksja na temat pracy listonosza w Poczcie Polskiej i tego, jak ważną rolę odgrywa ona w życiu mieszkańców.

Przyznaje, że decyzja o zgłoszeniu się do konkursu była jego własnym wyborem. - Nie brakowało jednak zachęty ze strony moich przełożonych, zwłaszcza kierownika naszej placówki, pana Marka Kapłona, którego od chwili zwycięstwa w plebiscycie, jak najbardziej zasłużenie, nazywam ojcem chrzestnym tego sukcesu - dopowiada z uśmiechem.

Dawid Ziomek nie ukrywa, że wierzył w powodzenie, ale skala całego przedsięwzięcia i wsparcia, jakie otrzymał, przerosła jego oczekiwania. - Chociaż z pełnym przekonaniem podszedłem do tego wyzwania, mocno wierząc, że wszystko może się udać, nie spodziewałem się, że ta przygoda zaprowadzi mnie aż tak daleko - wyznaje.



Dawid Ziomek pracuje jako listonosz w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Każdego dnia pokonuje nawet 20 kilometrów, dostarczając przesyłki mieszkańcom. Kocha swoją pracę i ludzi, których spotyka

Zdobył tytuł Listonosza Roku. Chce być jeszcze bliżej ludzi i inspirować innych

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026. W ogólnopolskim konkursie zdobył uznanie mieszkańców i internautów, którzy docenili jego zaangażowanie, życzliwość oraz codzienną pracę. Na co dzień doręcza przesyłki mieszkańcom Rzeszowa, a dziś może pochwalić się tytułem najlepszego listonosza w Polsce.

Najbardziej emocjonalnym momentem było oczywiście ogłoszenie wyników. - Sama wiadomość o zwycięstwie była dla mnie ogromną niespodzianką. Oczywiście, miałem nadzieję, że uda mi się zająć jak najdalej, ale kiedy dotarło do mnie, że to właśnie ja zostałem wybrany Listonoszem Roku 2026, trudno było opisać wszystkie emocje, które mi wtedy towarzyszyły - przyznaje.

Szczególnie wzruszające były dla niego reakcje najbliższych. - Moja żona przez cały ten czas była moją największą podporą. Bardzo mnie wspierała, dodawała mi otuchy i przeżywała tę przygodę razem ze mną, podobnie jak nasze dzieci - opisuje pan Dawid.

Ważne były dla niego gratulacje od osób, do których każdego dnia dostarcza korespondencję. - Bardzo serdecznie reagowali mieszkańcy Rzeszowa, do których przychodzę z listami. Wielu z nich śledziło na bieżąco przebieg plebiscytu. Dopytywało o aktualne wyniki i mocno trzymało za mnie kciuki. Było to dla mnie potwierdzenie, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale przede

wszystkim codzienny kontakt z drugim człowiekiem, budowanie zaufania i relacji, które z czasem stają się czymś naprawdę wyjątkowym. Dlatego tę wygraną traktuję nie tylko jako osobisty sukces, ale również jako wyróżnienie dla wszystkich ludzi, do których przychodzę i których spotykam na swojej pocztowej drodze - akcentuje.

Więcej niż doręczanie listów

Listonosz Roku ma za sobą ponad dwie dekady pracy w zawodzie. Zapytany o to, co sprawia, że po tylu latach wciąż wykonuje tę pracę z takim zaangażowaniem, odpowiada bez wahania. - Lubię to, co robię. Każdy

- Odręcznie napisany list ma swoją duszę i wartość, której nie zastąpią nowe technologie. Można do niego wrócić po latach, dlatego często staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii

DAWID ZIOMEK

- Praca listonosza to przede wszystkim kontakt z ludźmi, budowanie relacji i zaufania. Po ponad 20 latach w zawodzie nadal daje mi ona ogromną satysfakcję i poczucie, że robię coś ważnego

LISTONOSZ ROKU 2026

jest dla mnie nie tylko sumienne wykonywanie obowiązków związanych z tą pracą, ale przede wszystkim bycie blisko ludzi i dla ludzi. To naprawdę wielki przywilej móc uczestniczyć w ich codziennym życiu, choćby przez tak z pozoru zwyczajne czynności, jak doręczanie listów czy przesyłek. Każdego dnia spotykamy wiele osób, poznajemy ich historie, rozmawiamy. Czasem zamieniamy zaledwie kilka słów, a czasem zatrzymujemy się na dłużej. Z czasem te codzienne spotkania budują relacje, zaufanie i wzajemną życzliwość. Dla mnie praca listonosza to coś więcej niż samo doręczanie przesyłek. To obecność w życiu drugiego człowieka, możliwość niesienia nie tylko korespondencji, ale również dobrego słowa, uśmiechu i zwykłej ludzkiej życzliwości. Myślę, że właśnie w tym tkwi wyjątkowość naszego zawodu - mówi.

Pan Dawid przyznaje również, że w jego pracy nie brakuje również trudnych spotkań i pożegnań. - Nigdy nie zapomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje i że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni.

Tytuł zobowiązuje

Przez ponad 20 lat pracy pana Dawida zawód listonosza bardzo się zmienił. Kiedy zaczynał w 2004 roku, torba była wypelniona głównie tradycyjnymi listami, kartkami i rachunkami, dziś natomiast dominują w niej paczki zamawiane przez internet. - Zmieniły się również oczekiwania klientów, a codzienna praca wymaga większej elastyczności i dostosowania do nowych potrzeb - dopowiada. - Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze zorganizowany i gotowy na różne sytuacje.

Zdobyty tytuł traktuje nie jako zwieńczenie drogi, lecz początek nowego etapu. - Tytuł Listonosza Roku 2026 do czegoś zobowiązuje. Oczywiście przede wszystkim do dalszej jak najlepszej pracy, ale mam również nadzieję, że pozwoli mi jeszcze szerzej pokazywać piękno zawodu listonosza, który jest nie tylko pracą, ale również służbą i misją - podkreśla pan Dawid. ©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011567155

Ropa i gaz, to nie tylko surowce. Jak ORLEN wspiera regiony wydobywcze i co mówią o tym mieszkańcy?

Ponad 245 milionów złotych dla samorządów w 2025 roku, wsparcie dla lokalnych projektów, strażaków, klubów sportowych i instytucji kultury objętych pomocą. Obecność ORLEN w regionach wydobywania ropy naftowej i gazu ziemnego ma wymiar znacznie szerszy niż sama produkcja surowców. A jak tę działalność oceniają ludzie mieszkający najbliżej instalacji? Większość dostrzega korzyści płynące z sąsiedztwa branży wydobywczej.

Od Podkarpacia po zachodnią Polskę

Lądowe aktywa wydobywcze ORLEN są rozsiane po znacznej części kraju. Działalność związana z poszukiwaniem, wydobywaniem i magazynowaniem węglowodorów obejmuje jedenaście województw, ponad sześćdziesiąt powiatów i około dwieście gmin. Można przy tym mówić o dwóch głównych obszarach działalności. Pierwszy obejmuje zachód oraz północny zachód kraju. Działalność koordynuje tam Oddział Upstream Polska z siedzibą w Zielonej Górze. Złóża znajdują się przede wszystkim w województwach lubuskim, zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim. Aktywa spółki znajdują się również na Pomorzu oraz w województwie kujawsko-pomorskim. Drugim kluczowym obszarem jest południowo-wschodnia część kraju, gdzie działa Oddział Upstream Polska w Sanoku. Tutaj wydobywanie ma szczególnie długą historię. Region związany jest z tą działalnością od blisko 170 lat i właśnie te tereny uznawane są za kolebkę światowego przemysłu naftowego. Należy pamiętać także o wydobywaniu ropy naftowej i gazu ziemnego na Bałtyku, realizowanym przez ORLEN Petrobaltic.

Lokalne złoża mają strategiczne znaczenie

Aż 74 procent osób zamieszkujących regiony, w których znajdują się instalacje wydobywcze ropy i gazu, uważa, że krajowe wydobywanie surowców jest kluczowe dla bezpieczeństwa energetycznego Polski, a 71 procent ocenia, że lokalna produkcja może wspierać stabilność dostaw energii i surowców. Tak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Orlenu. Objęto ono łącznie 807 mieszkańców wybranych miejscowości znajdujących się najbliżej aktywów wydo-



Instalacje gazowe ORLEN-u często sąsiadują z osiedlami mieszkaniowymi. Na zdjęciu Kopalnia Gazu Ziemnego Przemysł-Zachód (na pierwszym planie)

bywanych koncernu. Lokalny wymiar działalności łączy się z jej znaczeniem dla całej gospodarki. W 2025 roku krajowe wydobywanie gazu ziemnego przekroczyło 3,7 mld m³, a ropy naftowej wyniosło ponad 812,4 tys. ton. Znaczenie tych węglowodorów wykracza poza regiony, w których znajdują się złoża i odwierty. Krajowa produkcja ogranicza część zapotrzebowania na import i stanowi element systemu bezpieczeństwa surowcowego państwa. Według ORLEN, blisko 20 procent gazu ziemnego wykorzystywanego w Polsce pochodzi z krajowego wydobywania, a spółka zakłada zwiększenie krajowej produkcji gazu do 4 mld m³ rocznie.

Miliony z wydobywania zasila lokalne budżety

Kiedy mówi się o wydobywaniu gazu ziemnego i ropy naftowej, pierwsze skojarzenia zwykle dotyczą bezpieczeństwa energetycznego, odwiertów, kopalń i wielkiej infrastruktury. Z perspektywy mieszkańców gmin, na terenie których prowadzone jest wydobywanie węglowodorów, równie ważne może być jednak to, co pozostaje w regionie, a więc wpływy do samorządowych kas, miejsca pracy, zamówienia dla przedsiębiorców, inwestycje w in-

frastrukturę, a także pieniądze przeznaczone na sport, kulturę czy bezpieczeństwo. Skala tych przepływów jest znacząca. W ubiegłym roku podatki i opłaty związane z lądową działalnością wydobywczą Grupy ORLEN przekroczyły 262 mln zł. Blisko 245 mln zł z tej kwoty trafiło bezpośrednio do budżetów samorządowych. To pieniądze, które dla części gmin, powiatów i województw stanowią istotny element lokalnych finansów. Dla samorządów istotna jest nie tylko wysokość wpływów, ale również ich wieloletni charakter. Złoża są eksploatowane przez lata, a działalność wydobywcza może dzięki temu tworzyć stosunkowo trwałe źródło lokalnych dochodów.

Mieszkańcy dostrzegają te korzyści

Co ciekawe, mieszkańcy sami zwracają uwagę właśnie na ten aspekt. Potwierdzają to badania przeprowadzone na zlecenie ORLEN-u. 67 proc. ankietowanych uważa, że branża poszukiwania i wydobywania ropy oraz gazu może przynosić realne korzyści lokalnym społecznościom. Najczęściej wskazywaną korzyścią są właśnie wpływy do budżetu gminy. Obok pieniędzy trafiających do budżetów samorządowych miesz-

kańcy szczególnie mocno zwracają uwagę na rynek pracy. Według badania około dwóch trzecich mieszkańców rejonów objętych analizą dostrzega pozytywny wpływ działalności związanej z wydobywaniem gazu i ropy na miejsca pracy w regionie. Badanie przynosi również interesujące informacje dotyczące społecznej akceptacji samej działalności. Łącznie 76 proc. ankietowanych deklaruje akceptację lub neutralną postawę wobec działalności upstream prowadzonej przez ORLEN. Warto przy tym pamiętać, że mowa o mieszkańcach terenów znajdujących się najbliżej instalacji. Blisko jedna trzecia badanych mieszka w odległości nie większej niż 10 km od infrastruktury ORLEN-u. - *Cieszę się, że nasze krajowe wydobywanie postrzegane jest jako istotne dla bezpieczeństwa kraju, szczególnie przez tych, którzy mieszkają najbliżej naszych instalacji. To nasi pracownicy i sąsiedzi – często korzystamy z tych samych dróg, a obiekty ORLEN-u widać z ich okien* – mówi Wiesław Prugar, Wiceprezes Zarządu ds. Upstream w ORLEN. Podkreśla przy tym, że zespoły działające w terenie dokładają starań, by ograniczyć do minimum

uciążliwości wynikające z sąsiedztwa instalacji wydobywczych.

Ponad tysiąc lokalnych projektów

Finansowy wpływ działalności wydobywczej na samorządy to jednak tylko jedna strona relacji między koncernem a regionami. Drugą stanowią programy społeczne. Ich skala w latach 2025-2026 przekroczyła tysiąc przedsięwzięć, jeśli zsumować trzy duże programy realizowane na obszarach działania Oddziałów Upstream Polska w Sanoku i Zielonej Górze. W ramach „Sportowego ORLEN-u” wsparcie otrzymało 208 lokalnych przedsięwzięć. Pieniądze trafiają do inicjatyw promujących aktywność fizyczną i umożliwiających dzieciom oraz młodzieży rozwijanie sportowych zainteresowań. Program „Kulturalny ORLEN” objął 230 projektów. Korzystają z niego między innymi gminne i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, fundacje oraz stowarzyszenia. Finansowane są wydarzenia kulturalne, inicjatywy edukacyjne i projekty związane z ochroną lokalnego dziedzictwa. Największą liczbę beneficjentów spośród trzech wymienionych programów ma „ORLEN na straży”. Wsparcie umożliwia zakup

sprzętu ratowniczego czy organizowanie specjalistycznych szkoleń.

Jak takie działania oceniają mieszkańcy?

Już co dziesiąty respondent wskazuje społeczne zaangażowanie ORLEN jako jedną z najważniejszych korzyści dla lokalnej wspólnoty. Połowa uczestników badania uważa, że ma ono pozytywny wpływ na życie w regionie. To pokazuje, że z punktu widzenia mieszkańców znaczenie dużej inwestycji przemysłowej nie kończy się na samym zakładzie czy instalacji. Liczy się również to, co dzieje się wokół niej.

Za liczbami stoją konkretne korzyści

Co naprawdę zyskuje region, w którym wydobywa się gaz i ropę? Odpowiedź nie sprowadza się do jednej liczby. Dla samorządu najłatwiej policzyć wpływy podatkowe i opłaty. Dla mieszkańca znaczenie może mieć stabilne miejsce pracy niedaleko domu. Dla rodzica może to być natomiast dofinansowanie lokalnego klubu, w którym trenuje jego dziecko, a dla strażaka nowy sprzęt ratowniczy. Właśnie dlatego wpływ działalności wydobywczej na region należy rozpatrywać szerszej niż tylko przez pryzmat samej produkcji surowców.

POSTACIE NASZEGO MIASTA



Pan Stanisław Bielański: Zegarmistrzowie chyba najbardziej zdają sobie sprawę z tego, jak czas upływa. Czas jest ulotną częścią naszego życia. Jest bezcenny, dlatego należy go dobrze wykorzystać

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Zegar nie może kuleć

Mały zegarmistrzowski zakład w centrum Rzeszowa wypełniają „tik, tak” starych zegarów i niezwykle opowieści pana Stanisława Bielańskiego. W zawodzie pracuje już 61 lat

Piotr Samolewicz

Stanisław Bielański swoją życiową przygodę z zegarmistrzostwem rozpoczął w wieku 13 lat. O rok wcześniej ukończył szkołę podstawową i nie mógł być przyjęty do zawodowej. Dlatego w 1964 roku poszedł do zegarmistrza Jana Konkela na przyuczenie do zawodu. Jego zakład mieścił się przy ul. Mickiewicza 1. W następnym roku mistrz zawarł umowę z młodym Stanisławem w Cechu Rzemiosł Różnych.

„Staszku, jak ty ze mną wytrzymałeś?”

– Uczeń miał za zadanie przyjść wcześniej rano, przed siódmą. Mistrz w tym czasie modlił się w kościele. Należało posprzątać zakład, przynieść wodę i napalić w piecu – wraca do tamtych czasów Stanisław Bielański. Mieszkał wówczas na Przybyszówce, budził się przed szóstą i na piechotę szedł do pracy.

Młody Stanisław pracował od godziny 7 do 17. Zapragnął dalej się kształcić i poszedł do szkoły zawodowej dla pracujących, czym bardzo zdenerwował mistrza. – Wściekł się.

Idź do domu, nie przychodź już do mnie! – krzyczał, aż w mojej sprawie interweniował dyrektor szkoły, który tłumaczył mistrzowi, że jako 16-latek nie mogę tak dużo pracować. Umówił się z mistrzem, że przed szkołą, do godziny 8, będzie sprzątał zakład, a po nauce będzie wracał do pracy. Gdy zdał egzamin na czeladnika usłyszał od mistrza: „Staszku, jak ty ze mną wytrzymałeś?”

Mistrz kilka lat spędził w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Przesiadł tam obozowym rygiem. – Sprawdzał psychikę swoich uczniów, czy nadają się na zegarmistrza. Kilku uczniów przyszło po mnie, ale odeszli, bo nie wytrzymali presji. Może jego surowość wyszła mi na dobre? Zabrał mnie po pracy i odwoził motorem do domu, na dawną Przybyszówkę, bym nie chodził z kolegami po mieście, na rynek. Wysadzał przed domem i mówił: „Tylko nie wracaj do miasta”. Pilnował, żebym nie zszedł na złą drogę.

Jako uczeń naprawiał m.in. stojące zegary znanych rzeszowskich lekarzy. – Taki zegar należało zanieść do doktora. Dobrze ustawić, by

równy wychylało się wahadło, by równo było słychać „tik, tak”. Czas musi być jednakowo odmierzany, jak w muzyce. Zegar nie może kuleć. Gdy jakiś zegar zepsuł się, to mistrz mnie wysyłał, bym najpierw zobaczył, co się z nim stało. Teraz jeżdżymy do klienta.

Rada Mieczysława Fogg

Po czterech latach Stanisław rozstał się z mistrzem. Pracował dwa lata u jublera na ul. Żeromskiego, kilka lat był kierownikiem zakładu zegarmistrzowskiego przy salonie jubilerskim na ul. 3 Maja. Dyrekcja w Krakowie zgodziła się, by podjął zaocznie naukę w technikum ekonomicznym. W 1977 r. skończył szkołę z wyróżnieniem. Na studia już nie poszedł, bo powiększyła mu się rodzina.

– Gdy pracowałem na dawnej ul. Tkaczowa [obecna Sokoła – ps], przyszedł do mnie Mieczysław Fogg. Przyjechał do Rzeszowa z zespołem Baby Jagi. Spadł mu sekundnik. Poprawiłem go. Chciał mi zapłacić, ale nie przyjąłem pieniędzy. „Moja mama lubi pana utwory”. Wyjął 10 złotych i powiedział do mnie, bym się szanował, bo to jest mój czas i wiedza.

W Jubilerze przy ul. 3 Maja prowadził serwis zegarków radzieckich i szwajcarskich. Wyjeżdżał na szkolenia do Szwajcarii i do byłego ZSRR. Wizyta w fabrykach marek Longines i Certina w Szwajcarii była szczególna. – Przeżyliśmy szok. Panowała w nich niesamowita czystość. Chodziliśmy w fartuszkach i w osłonach na butach, jak w szpitalu. Każdy kosz na śmieci miał wymieniały worek. Pokazywali nam, jak rozbierać zegarki, bo weszły wtedy nowe modele Longinesa i Certiny. Byłem zachwycony.

Potem pracował w zakładzie Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego, następnie na osiedlu Pułaskiego. W 1981 roku przeszedł do spółdzielczości pracy i pracował na ul. Grunwaldzkiej 1. Włokał przy ul. Grunwaldzkiej 7 naprawia z kolegą zegarki od 25 lat. – Dzięki stwórcy – podkreśla.

Tajemnica zegarka

Zawód zegarmistrza jest ciężki. Pracuje się, siedząc w jednej wymuszonej pozycji po kilka godzin, co negatywnie wpływa na kręgosłup.

– Gdy prostuję włos, nie wolno wstawiać z krzesła nawet dwie godziny. Wyprostować taki włos jest nie lada sztuką. Nie każdy to potrafi, nawet zegarmistrzowie, którzy zamiast go prostować, wymieniają na nowy. Włos ma 15 cm, trzeba go równo zwinąć w krążek. Nauczyłem mnie tego mistrz. Nieraz wydawało mi się, że już to potrafię, że go dobrze wyprostowałem, a mistrz pincetą rozciągał włos i kazał mi jeszcze raz prostować.

Włos układa się spiralnie, trzeba go wyrównać w poziomie i odległości między nim. Jest w każdym mechanicznym zegarku, osobistym i budziku. Jest to bardzo cienka, elastyczna sprężynka (dziś robiona ze stopów metali lub krzemu), która współpracuje z kołem balansowym jako układ regulacyjny. Włos jest przymocowany wewnętrznym końcem do ośki (wałka) koła balansu, a zewnętrznym do korpusu mechanizmu. Kiedy koło balansowe wychyla się w jedną stronę, włos zwija się lub rozwija, gromadząc energię, a następnie sprężynuje z powrotem.

– Trzeba mieć dużo cierpliwości, zdolności manualne i czucie w palcach. Te kółeczka – pan Stanisław pokazuje serce budzika, który naprawia – mają bardzo cienkie końcówki. Łatwo je złamać.

Zegarmistrz przypomina medytującego zakonnika. Siedzi prawie w bezruchu. Wykonuje misterną naprawę, której nikt nie może zakłócić. Odmawia swoją modlitwę na cześć ludzkiej pracy i ludzkiego geniuszu, który wymyślił precyzyjny mechanizm do odmierzania czasu. – A wie pan, że wiele książek o zegarach napisali właśnie mnisi? – zauważa pan Stanisław.

Rewolucja cyfrowa zrobiła swoje. Ludzie zaczęli zastępować mechaniczne zegarki telefonami komórkowymi, smartwatchami, elektronicz-

nymi. Technologia na jakiś czas ograniczyła liczbę klientów. Teraz zegarki mechaniczne wracają do mody, coraz więcej produkuje się ich na świecie. Ludzie chętnie je kupują, bo one żyją.

Pan Stanisław nie waha się powiedzieć, że mają duszę. – Przychodzą do nas często starsze panie. Przynoszą do naprawy głośno chodzące budziki. Gdy one chodzą, to słyszą, jakby ktoś był w ich domu. I życzą sobie ich naprawy, by było słychać takie „ciach, ciach”. Gdy się naprawia zegarek, to chodzi o jego duszę.

Młodzi ludzie przynoszą zegarki wygrzebane z szuflad babć i dziadków. Traktują je jak najcenniejszą pamiątkę. Przynoszą nawet stuletnie kieszonkowe, na łańcuszkach. – Nieraz młody człowiek mówi, że jako dziecko zachodził do nas z tatą. Rodzą się wtedy miłe wspomnienia.

Mechanizmy zegarków ręcznych tworzą wielki kosmos. W latach 70. w Polsce było kilkanaście modeli zegarków, radzieckich i szwajcarskich. Teraz jest ich około 200. Prawie każdy różni się zamkniętą w kopercie mechaniką. – Gdy rozkładałem nieznanego sobie zegarek, to robię zdjęcie poszczególnych elementów, by zapamiętać jego budowę, by nie siedzieć godzinami nad jego złożeniem.

Cały czas ma dużo pracy. – Ludzie przywożą z zagranicy zegarki, do których nie ma części. W Danii czy Norwegii nie ma zegarmistrzów i Polacy, którzy tam pracują, przywożą je do nas. Także polskie firmy sprowadzają takie zegarki.

Najdroższy zegarek, jak naprawiał, kosztował 100 tys. zł. Bardzo wysokiej klasy szwajcarski zegarek na złotej bransolecie. Należał do klienta z Ukrainy. – 20 lata temu. Podczas naprawy towarzyszył mi trochę strach, żeby na tarczy nie zostawić jakiegos śladu, odcisku palca – opowiada.

W zakładzie przy ul. Grunwaldzkiej słychać dyskretną melodię starych, wiszących zegarów, przywiezionych ze świata. Inne śmiertelnie milczą. Czekają na swój czas, gdy pan Stanisław zaopiekuje się nimi. Dorośli albo kupi brakującą część na giełdzie staroci i je ożywi.

Pan Stanisław nigdy nie żałował, że wybrał ten zawód. Pracuje w nim już 61 lat. Pytam się, czym jest dla niego czas. – Jest bezcenny, należy go dobrze wykorzystać. Wiem, ile sekunda trwa, ile minuta, ile godzina. Gdy pracuję nad zegarem, widzę, jak kotwiczka przepuszcza koło minutowe po jednym ząbku. Często reguluję zegarki, ich główne balanse czasu przyspieszam dwie, trzy minuty albo cofam. Od siły tego włosa – pan Stanisław pokazuje mechanizm – zależy, czy zegarek chodzi punktualnie. Zegarmistrzowie chyba najbardziej zdają sobie z tego sprawę, jak czas upływa.

Sam na rękę nosi elektroniczne zegarek, by – według niego – dobrze regulować te mechaniczne. ©

WOKÓŁ NAS

Urodziny z marihuaną. Pobita Wiktoria trafiła do domu dziecka

Mamo!!! - płakała w nocy dwuletnia Wiktoria. Młodą matkę tylko tym denerwowała, bo ona za ścianą miała imprezę urodzinową. Byli goście, alkohol i marihuana. Wtedy dziecko było bite - ustaliły prokuratura i sąd w Toruniu.

Małgorzata Oberlan

Wtorek, 20 października 2026 roku, Sąd Rejonowy w Toruniu. Młoda matka, Agnieszka W. słyszy wyrok. Za spowodowanie lekkiego uszczerbku na zdrowiu u swojej córki i naruszenie jej nietykalności cielesnej skazana zostaje na 8 miesięcy bezwzględnej więzienia.

- Nie zgadzamy się zarówno z karą, którą postrzegamy jako rażąco łagodną oraz ze zmianą kwalifikacji prawnej na łagodniejszą. Sąd uznał, że zachowanie oskarżonej nie wypełnia znamion znęcania, a jedynie uszczerbku na zdrowiu i naruszenia nietykalności. Wyrok zdecydowanie oceniamy jako niesłuszny - podkreśla prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Wiadomo od razu, że będą apelacje. Na ile lat za kraty pójdzie młoda matka - czas pokaże. Prokuratura żądała dla niej kary 3 lat i 8 miesięcy więzienia. Na razie Agnieszka W. jest na wolności, bo z aresztu wypuszczono ją po pół roku od pobicia - taka była decyzja sądu, przekonanego argumentami obrońcy.

A co dzieje się dziś z pobitą ręką Wiktoria? Sprawdziliśmy. Nie są to wesołe informacje.

Biła po twarzy i po głowie, bo płacz córki przeszkadzał w imprezie

Zacznijmy jednak od tego, co się wydarzyło krytycznej nocy z 18 na 19 października 2025 roku. Blok na Jakubskim Przedmieściu w Toruniu. Porządne osiedle. To tutaj rozgrywał się dramat dwuletniej Wiktorii - dziewczynki wychowywanej przez 24-letnią toruniankę.

Jak nietrudno policzyć, Agnieszka W. została matką mając lat 22. Z ojcem dziecka jej się nie ułożyło, ale, jak przekazuje prokuratura, uznała córkę, nosi jego nazwisko. Dobrowolnie płacił też alimenty. Agnieszka natomiast pracowała - wtedy do dziecka przychodziła opiekunka.

Doroli rodzica jednak nie dojrzała. Krytycznej nocy Torunianka świętowała swoje urodziny. Byli goście, alkohol i marihuana. I była za ścianą pomagająca się uwagi matki dwuletnia Wiktoria. Płakała, wzywała mamę, czym tylko ją denerwowała. Jak ustaliła Prokurator Rejonowa Toruń Wschód i potwierdził w procesie sąd,

Agnieszka W. wtedy biła córeczkę. Śledczym zeznała potem, że tak chciała dziecko „uciszyć”.

- Dokonała uszkodzenia ciała małoletniej córki w ten sposób, że kilkakrotnie uderzyła dziecko ręką po prawym i lewym pośladku, po głowie, po obu stronach twarzy, a także szarpnęła za lewą rękę. W wyniku tego pokrzywdzona dziewczynka doznała obrażeń ciała w postaci m.in. licznych zasinień, zadrapań na twarzy, licznych zasinień na twarzy z wybroczynami, nadżerkami, głównie na lewym policzku i skroni, i pod prawym okiem, rozległych zasinień barwy sino-fioletowo-czerwonej na obu pośladkach, a także mocnego zaczerwienienia ucha prawego z zasinieniem wewnątrz - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Sąd babci wnuczki nie powierzył

To opiekunka następnego dnia (19 października ub.r.) stanęła na wysokości zadania. - Widząc obrażenia u dziecka, wymusiła na Agnieszce W. udanie się z nim do szpitala dziecięcego na Skarpie, szantażując wręcz, że jeśli tego nie uczyni, to wezwie policję. Dzięki temu dziewczynka otrzymała pomoc medyczną.

To lecznica zawiadomiła o podejrzeniu pobicia i znęcania się nad dziewczynką organy ścigania - relacjonowała

nam prokurator rejonowa Joanna Becińska.

W szpitalu Wiktoria przebywała dłużej, niż było to konieczne, ze względu na jej stan zdrowia. Mogłaby już zostać wypisana, ale nie miała dokąd wrócić. A konkretnie: liczono, że sąd wskaże rodzinę zastępczą dla małej dziewczynki i nie trafi ona do instytucjonalnej placówki opiekuńczej. Tak się jednak nie stało.

- Wiktoria nadal przebywa w Rodzinnym Domu Dziecka (niespokrewnionym). Tota sama placówka, do której dziewczynka trafiła od razu w ramach zabezpieczenia, po wypisie ze szpitala - informuje prokurator Becińska.

Umieszczenie na dłużej w tym miejscu dziewczynki to wynik decyzji sądu rodzinnego w Toruniu. 20 kwietnia br. rozstrzygnął o losach dziecka. Po pierwsze, pozbawił władzy rodzicielskiej jej rodziców - Agnieszkę W. i Dawida A. Po drugie, umieścił we wspomnianym RDD.

Starania babci Wiktorii - matki jej ojca - o to, by wnuczka trafiła do niej jako rodziny zastępczej, trwały od samego początku. Spełzły na niczym. - Sąd nie uwzględnił tego wniosku - przekazuje nam prokurator.

3 lata kontra niewinność

Prokuratura oskarżyła Agnieszkę W. nie tylko o jednorazowe pobicie córki, ale też znęcania się nad nią

przed krytyczną nocą. Następować miało ono głównie przez zaniedbywanie podstawowych potrzeb dziecka, o czym zeznali śledczym świadkowie.

20 października br., jak piszemy na wstępie, Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok. Złagodził kwalifikację prawną czynu: znęcanie wykluczył, a uznał Agnieszkę W. za winną spowodowania uszczerbku na zdrowiu córki i naruszenia jej nietykalności. Do tego jeszcze - udzielania marihuany.

Kara łączna dla młodej matki to 8 miesięcy bezwzględnej więzienia i 1 000 zł wpłaty na Fundusz Sprawiedliwości. Sąd orzekł też zakaz zbliżania się na odległość mniejszą niż 100 metrów oraz kontaktowania się (z wyłączeniem kontaktów ustanowionych przez sąd w innych postępowaniach) na okres 8 lat oraz kwotę 5 000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznana krzywdę na rzecz córki.

Wyrok jest nieprawomocny i już wiadomo, że najprawdopodobniej będą apelacje. I to obu stron! Ich żądania bowiem były i są krajnie różne, czego dowodem były ostateczne wnioski wygłoszone podczas mów kończących proces.

- Prokuratura wnosiła o wymierzenie kary łącznej 3 lat i 8 miesięcy pozbawienia wolności. Natomiast oskarżona i jej obrońca - adwokat Ewa Kumin-Orzechowska, wnosiły o uniewinnienie od pierwszego czynu

(znęcanie się i uszkodzenie dziecka - red.) i łagodny wymiar kary odnośnie drugiego czynu - przekazuje „Nowościom” sędzia Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu. Dodając, że obie strony procesowe wniosły o wydanie uzasadnienia wyroku na piśmie. A to, jak wiadomo, za zwyczaj jest zapowiedzią planowanej apelacji.

Czy i ile lat zatem Agnieszka W. przesiedzi za kratami, dopiero się okaże. Jej losy rozstrzygną się najprawdopodobniej dopiero w drugiej instancji, w Sądzie Okręgowym.

Młodzi rodzice i ich dzieci. Skala przemocy w Polsce przeraża

Przypadków znęcania się nad dziećmi przez rodziców, w tym przez młode matki, przybywa. W kraju doniesienia o podobnych dramatach pojawiają się regularnie. Minionej zimy PAP informował: „11-miesięczna dziewczynka została przyjeta do Dolnośląskiego Szpitala Specjalistycznego im. T. Marciniaka we Wrocławiu w sobotę. Przywiozła ją jej 20-letnia matka, mieszkanka powiatu dzierzżonowskiego. Lekarzy zaniepokoiły obrażenia na ciele dziecka i powiadomili policję. Kobieta i jej 27-letni konkubent, który nie jest ojcem dziecka, zostali zatrzymani”.

Nieco później wyrok usłyszała 19-letnia zaledwie matka Julia W. z Radzyna Chełmińskiego w Kujawsko-Pomorskiem. Za znęcanie się nad synkiem skazana została na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat próby (to okres maksymalny), dozór kuratora, zobowiązanie do podjęcia pracy zarobkowej oraz zakaz jakiegokolwiek kontaktowania się i zbliżania do syna Brajana na okres 5 lat. Zaniedbywała go i biła praktycznie od urodzenia.

To tylko promień zjawiska. Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce wręcz lawinowo rośnie liczba małoletnich, u których występuje prawdopodobieństwo, że są ofiarami przemocy domowej. W 2022 roku było ich 10 982, rok później - 17 039, a w 2024 roku aż 25 723; to właśnie w tym roku weszła w życie „Ustawa Kamilla” (luty 2024).

Wzrost liczby zgłoszeń niepokoi, ale - paradoksalnie - świadczy też o lepszym funkcjonowaniu systemu ochrony dzieci, choć nadal istnieje tzw. ciemna liczba. Częściej reagują też szkoły, służba zdrowia, pracownicy socjalni.



Otoczenie jest coraz bardziej wrażliwe na płacz dziecka za ścianą, klapsy wymierzane na ulicy, siniaki

HISTORIA

Tyfus zagroził wszystkim

W pierwszych, powojennych miesiącach Koszalin był świadkiem epidemii tyfusu, która o mały włos nie zdiesiątkowała ludności miasta i okolic. Walczyli z nią wspólnie polscy i sowieccy lekarze. W tym czasie miejskie wodociągi praktycznie nie działały, a co gorsza w centrum miasta były mogiły tych, których w wojennym i powojennym chaosie chowano, gdzie popadło.

Piotr Polechoński

Epidemia wybuchła w dzielnicy, w której - pod koniec maja 1945 roku - stłoczono wszystkich Niemców, którzy w tym czasie byli jeszcze w mieście (łącznie około 10 tysięcy osób). Część z nich to byli koszalinianie, których nie przstraszył przetaczający się front i zdecydowali się pozostać w mieście. Pozostali to uciekinierzy, głównie z Prus Wschodnich (o przesiedleniach Niemców pisaliśmy w jednym z wcześniejszych numerów „GmH”).

W powstałej dzielnicy czekali na przesiedlenie za Odrę, zgodnie porozumieniami poczdamskimi. Jednak o humanitarnym traktowaniu Niemców w tamtych dniach mało kto myślał. Dzielnica, w której zostali umieszczeni to był niewielki fragment miasta między obecnymi ulicami Drzymały, Połczyńskiej oraz Krakusa i Wandy. Obszar ten był nieustannie strzeżony przez wojsko, a warunki wewnątrz były okropne, dalekie od elementarnych zasad higieny. Brak wody, jedzenia i pomocy lekarskiej, brud, olbrzymie zatłoczenie - w jednym pokoju mieszkało zazwyczaj 10 osób (potrzeby fizjologiczne często załatwiano na podwórzu).

W tym czasie miejskie wodociągi praktycznie nie działały, a co gorsza w centrum miasta były mogiły tych, których w wojennym i powojennym chaosie chowano, gdzie popadło.

Śmiertelność gwałtownie wzrosła

Tylko kwestią czasu było to, kiedy pojawi się ognisko epidemii. Stało się to w sierpniu 1945 roku. Nagle, w ciągu kilku dni, śmiertelność wśród Niemców gwałtownie wzrosła. Powód: tyfus. „Stan zdrowia Polaków zagrożony” - alarmowali polscy urzędnicy. Przestraszyła się też komendantura stacjonujących wtedy w mieście żołnierzy sowieckich. Do tej pory Rosjanie nie palili się do współpracy z Polakami, a swój główny szpital dla ich rannych żołnierzy utworzyli w kompleksie budynków dzisiejszego Szpitala Wojewódzkiego (mniejsze szpitalne oddziały zorganizowali także w budynkach obecnych I Liceum im. St. Dubois, popularnego „ekonomu” oraz w jednym skrzydle byłej siedziby koszalińskiego Urzędu Woje-



Fotografia z roku 1947. Budynek Szpitala Miejskiego przy ulicy Marii Curie-Skłodowskiej, dziś Archiwum Państwowe. Wcześniej - w 1945 roku - był tu Szpital Powiatowy. Na zdjęciu personel szpitala: w pierwszym rzędzie, drugi z prawej, stoi dr Józef Szantyr, dyrektor placówki. Drugi z lewej to dr Józef Hildebrandt. Obaj brali czynny udział w walce z epidemią tyfusu w 1945 roku.



Dyrektor Feliks Pawłowicz. W 1945 przy współpracy z doktorem Szantyrem opanował epidemię tyfusu w Koszalinie

wódzkiego). Z kolei polski szpital powiatowy funkcjonował wówczas w budynku, w którym dziś mieści się Archiwum Państwowe.

Cel misji: obowiązkowe szczepienia

Po wspólnym, radziecko-polskim posiedzeniu czegoś na kształt centrum kryzysowego, błyskawicznie zorganizowano kolumnę epidemiologiczną, która składała się z lekarzy (łącznie było ich wtedy w Koszalinie siedmiu) oraz ochraniających ich żołnierzy i milicjantów. Ta wyruszyła w miasto z misją wykonania obowiązkowych szczepień, przede wszystkim wśród kilkutysięcznej ludności polskiej. Podobne szczepienia wykonywano też w podkoszalińskich gospodarstwach, do pracy w których kierowani byli niemieccy mieszkańcy. Zorganizowano też oddziały zakaźne dla chorych Niemców. Te mieściły się między innymi w budynkach, gdzie dziś znajdują się Bałtycki Teatr Dramatyczny i Szkoła Podstawowa nr 1.

W szczytowym okresie epidemii leżało tu 250 osób.

Ze śródmieścia na cmentarz

Podjęte działania jak i stopniowa poprawa warunków bytowania (częściowe uruchomienie wodociągów) spowodowały, że epidemię zduszono i nie pozwolono jej rozlać się poza niemiecką dzielnicę. Śmiertelność spadała, a na początku 1946 roku ekshumowano wszystkie ciała pochowane w śródmieściu (dokładnie było ich 194) i przeniesiono je na cmentarz. To także znacznie obniżyło ryzyko masowych zachorowań.

Co prawda do końca 1947 roku - czyli do czasu, gdy przesiedlono niemal całą niemiecką ludność - pojawiały się wśród niej zakaźne choroby, ale nigdy już na taką skalę jak w połowie 1945 roku. Tylko dzięki polskim lekarzom i wymuszonemu przez sytuację współdziałaniu ze stroną sowiecką epidemia, tyfusu została zdławiona w zarodku.

PULS *regionów*

P a m i ę t a m y !



MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA

red. nac. „Gazety Pomorskiej”



Zniknienie

Idą. Przez las. Przygarbieni, jakby zwrócenie do siebie i w siebie, czasami biorą się pod ramię. Mędrzy. Social media wyświetliły mi post. Długi. Wzruszający. Przypominający film syna z Ojcem i Przyjacielem.

Tylko oni trzej w jesiennym lesie.

„Słońce i cień”.

Raptem niecałe 40 minut. Tyle, żeby nie stracić uwagi, nie uronić żadnego słowa, obrazu.

Głosu.

Mówią do siebie Tadzienku i Gucienku. Przysiadają na jakiejś zapomnianej ławeczce, zapalają papierosy. I snują słowa jak paciorki różańca.

– Wiesz – mówi Gucio – czekałem na emeryturę. Chciałem jej. Myślałem, pojeżdżę trochę za granicę, bo nie bywałem. Następnego dnia, pierwszego na emeryturze, zamilkł telefon. Patrzyłem na niego, ale nic. Cisza. I już nie chcę tej emerytury.

– Patrz, Guciu – odpowiada Tadzium z wileńskim akcentem – kiedyś gadaliśmy o piłce i panienkach, a teraz o śmierci.

– Nie ma śmierci. Ci, których wokół nie ma – żyją. Przyjaciele, rodzice – żyją: w mojej wyobraźni. Ciągłe tam są. I będą. A wiesz, że kiedy zapytano Henia Berezę, jaki jest najlepszy współczesny polski poeta, to powiedział Jan Kochanowski.

– No tak. Heniu.

– „Wielkie mi uczyniłaś pustki w domu moim, moja biedna Urszulo, tym zniknięciem swoim” – powiedziane, nie wyrecytowane słowa.

Tren VIII.

– Zniknięciem, Tadzienku. Nie zniknięciem. Zniknięcie jest raz na zawsze. Zniknięcie...

– Tak, Gucienku.

Idą przez jesienny las.

Mistrzowie.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA

szeft Newsroomu Centralnego



#strajkzygoty, czyli pułapki totalnej polaryzacji

Ustalmy od razu, że mój stosunek do kobiet nie ma żadnych styczności z kwestią ich osobistego stosunku do aborcji. Już raczej znaczenie ma kwestia mojego osądu, czy są mądre czy głupie. A ewidentnie głupie okazały się ostatnio radykalne zwolenniczki prawa kobiet do decydowania w kwestii aborcji, spod sztandaru #strajkkobiet. Już wyjaśniam.

Ogólnopolski Strajk Kobiet zorganizował uliczne protesty pod hasłem „Czerwona kartka dla rządzących” – za niezrealizowaną, wyborczą obietnicę ustanowienia legalnej aborcji od 12 tygodnia ciąży. Za dzień protestu wybrały 10. rocznicę największych protestów kobiet po słynnym zakalcu kulinarnego odkrycia prezesa, pani Przyłębskiej, której Trybunał Konstytucyjny rozwałił wieloletni kompromis aborcyjny. To było też niemal równe 3 lata po ostatnich wyborach.

I tu ujawnił się pierwszy deficyt poznawczy pań ze strajku kobiet, choć może stereotypowo uzasadniony, że kobiety mniej interesują się piłką nożną. Ale o ile z pytaniami o „spalonego” nauczyliśmy się żyć, o tyle wypadają ogarniać, że akurat czerwona kartka powoduje automatyczne wykluczenie zawodnika z następnych zawodów. Czyli panie – świadomie lub nie – określiły się stanowczo, że w 2027 roku na wiarygodne partie Koalicji 15 X głosu już nie oddadzą.

I tu dochodzimy do poważniejszego deficytu, choć i on może być ratowany stereotypem (choć feministki tak z nimi walczą). Głosi on, że panie przedkładają raczej inne gatunki filmowe nad kino akcji. Choć w tym wypadku lepiej dla nich byłoby obejrzeć cykl filmów „John Wick” i spinający wszystkie części tego uniwersum logos: „czyny mają konsekwencje”.

Nie jest bowiem problemem, że dziś #strajkkobiet krytykuje premiera i nie kubi już KO, które nie dowiodło „12 tygodnia”. Ależ proszę bardzo. Trudno jednak założyć, że panie zmieniły poglądy na tyle, by być za jeszcze większym niż dziś zaostreniem prawa aborcyjnego. Bo to nie byłaby zmiana poglądu tylko... nawrócenie grzesznicy.

Zwykle tak radykalna zmiana moralnych wektorów to skutek sytuacji krańcowych i dotyczących sacrum (manifestacje epifanii, otarcie się o śmierć, psychiczna trauma poaborcyjna itp.) Na gruncie zwykłej polityki sytuacja zaś jest banalna i wynikająca z doko-

nanej już, krańcowej polaryzacji. Między dwoma antagonistami w świecie manichejskim nie ma miejsca na nic – nawet jakakolwiek nowa „Trzecia Droga” musi już być po „którejś stronie”.

Niech sobie więc #strajkkobiet wybrzydza na premiera, ile chce, byle na koniec dnia te panie zrobiły wszystko, by za rok do władzy nie doszli jego dzisiejsi oponenci. Inaczej – #strajkkobiet nie zmieni poglądów tylko nazwę i cel swej aktywności. #strajkzygoty np. brzmi nieźle...

I o to, jak sądzę, mają dziś pretensje do aborcjonistek zwolennicy K15X, co ostatnio było szeroko komentowane. Bo w logice, w której ich główny postulat nie jest zanegowany, sens dalszego istnienia tego ruchu sprowadza się do tego, by wspierać scenariusz, by w przyszłym Sejmie było więcej niż 180 zwolenników aborcji od 12 tygodnia (a tytu jest dziś w Sejmie posłów z partii, które ten postulat miały w programie).

I oczywiście musisz od tego odjąć ewentualnych posłów partii Razem, do których #strajkkobiet ma najbliżej. Albowiem oni mają większe pole manewru. Dziś mówią tak: wszyscy wszystko robią źle, w przyszłym Sejmie musimy mieć tyle szabel, by być „języczkiem u wagi”, a wtedy – kto by nie rządził – będzie musiał uwzględnić nasze jedynie słuszne postulaty.

Pomińmy szczegół, że jest to dramatyczne świadectwo, jak nisko pan Zandberg z kolegami/koleginiami ocenia potencjał intelektualny swoich wyborców. Pomińmy też zarzuty – które, na marginesie, w pełni podzielam – że jedyną strategią Razem jest dalsze trwanie w luksusowo leniwym, sejmowym all inclusive dla wąskiej paczki.

Skupiając się na logicznych implikacjach samego przekazu, mamy sytuację, w której Razem, kontestując Koalicję 15 X, po raz drugi w wyborach może skutecznie przyczynić się do wygranej prawicy. „Nic nie szkodzi” – mówi Zandberg, bo my sami w takim Sejmie zdobędziemy tyle głosów, że bez nas rząd prawicy nie powstanie. A jak powstanie, to my wtedy w nim popchniemy do przodu kwestię legalności aborcji.

Dajmy temu wybrzmieć bez komentarza. Bo inaczej musielibyśmy zauważyć, że w grupie wyborców, których pan Zandberg ma za kretynów, w pierwszym szeregu maszeruje dziś #strajkkobiet.

Donald Tusk: Jarosław Kaczyński ogłosił właśnie, że Polska powinna zacząć rokowania o warunkach wyjścia z Unii Europejskiej. O taką między innymi stawkę toczy się dziś w Polsce walka. Twarda walka. Nie zamierzam jej przegrać, nawet jeśli nie wszyscy zagrają ze mną



FOT. ADAM JANKOWSKI

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/DAVID MAREUIL/POOL



Nihon teien, czyli japońskie ogrody, to jedna z najbardziej charakterystycznych cech Kraju Kwitnącej Wiśni. Jest doskonała od VII wieku. Efekt? Można się przekonać, oglądając zdjęcia z jesiennego przyjęcia wydanego w Ogrodach Cesarskich w Tokio przez cesarza Naruhito i cesarżową Masako dla korpusu dyplomatycznego



FOT. PAP/EPA/ISMAEL HERRERO



Tragiczny wypadek kolejowy w Hiszpanii. W prowincji Toledo doszło do zderzenia dwóch pociągów dużych prędkości. W jego wyniku wagony spadły z nasypu kolejowego. Już wiadomo, że zginęło niemal 70 osób, ale liczba ofiar może być wyższa. Tragedia położyła cień na wielką dumę Hiszpanii: świetnie rozwiniętą sieć szybkich kolei



W sądzie zeznawała Natasza Geldon – świadek w procesie, jaki Karol Nawrocki wytoczył Onetowi. Chodzi o publikację, w której zarzucano obecnemu prezydentowi, że zajmował się doprowadzaniem prostytutek do gości hotelu Grand. – Odniosłam wrażenie, że wchodzi alfons z prostytutką – zeznała Geldon, opowiadając o tym, jak zobaczyła Nawrockiego z młodą kobietą



FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI



Niespodzianka w Serbii. Rządząca w tym kraju od 2014 roku Serbska Partia Postępowa przegrała wybory z nieznaną jeszcze niedawno „Listą Studentów”. To pokłosie trwających od dwóch lat antyrządowych protestów w kraju



FOT. PAP/EPA/ANDREJ CUKIC

WSPOMNIENIA

30.01.1941–3.11.2025

Dick Cheney



Amerykański polityk republikański, 46. wiceprezydent Stanów Zjednoczonych w latach 2001–2009, a w 2002 r. i 2007 r. pełniący obowiązki prezydenta. Doczekał się unieśmiertelnienia w kinie: w grudniu 2018 r. odbyła się premiera filmu Adama McKaya „Vice”, będącego fabularyzowaną biografią Cheney’a. Zagrał go Christian Bale.

9.05.1969–27.11.2025

Agnieszka Maciąg



Modelka, pisarka, blogerka, aktorka, dziennikarka jak również piosenkarka. W latach 90. zdobyła sporą popularność, występując w teledyskach zespołu De Mono do sześciu piosenek: „Światła i kamery”, „Ostatni pocałunek”, „Znów jesteś ze mną”, „Kamień i aksamit”, „Druga w nocy”, a także „Wszystko jest na sprzedaż”.

28.02.1929–5.12.2025

Frank Owen Gehry



Kanadyjsko-amerykański architekt, jeden z głównych przedstawicieli dekonstruktywizmu. Budynki Gehry’ego mają cechy kolażu złożonego z brył i nieprzystających do siebie materiałów: tytanu, betonu czy kamienia. Zaprojektował m.in. Muzeum Guggenheima w Bilbao i tzw. tańczący dom w Pradze.

9.10.1949–12.12.2025

Magda Umer



Reżyserka, scenarzystka, aktorka, członkini Rady Polskiej Fundacji Muzycznej. ale przede wszystkim wykonawczyni z nurtu piosenki śpiewanej. W 1997 r., w ramach 34. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, wyreżyserowała pamiętny koncert „Zielono mi”, przygotowany w hołdzie Agnieszce Osieckiej.

6.03.1947–14.12.2025

Rob Reiner



Amerykański aktor, reżyser i producent filmowy. Uznanie i nominację do Złotego Globu zdobył za najlepszy film dramatyczny „Pewna sprawa” (1985 r.) z Johnem Cusackiem. Ale sławę przyniosła mu komedia romantyczna „Kiedy Harry poznał Sally” (1989 r.), za którą był nominowany do dwóch Złotych Globów.

22.01.1943–20.12.2025

Michał Urbaniak



Muzyk jazzowy, kompozytor i aranżer, grający na skrzypcach i saksofonie. Mieszkając w Nowym Jorku grał z wieloma gwiazdami amerykańskiej sceny, m.in. z Weather Report, Freddiem Hubbardem, Elvinem Jonesem, Herbie Hancockiem, Chickiem Coreą, Milesem Davisem, George’em Bensonem i Billy’em Cobhamem.

4.03.1951–22.12.2025

Chris Rea



Brytyjski gitarzysta, piosenkarz i autor tekstów, obdarzony legendarnym szorstko-melancholijnym głosem. Niezwykle popularny na przełomie lat 80. i 90. Oblicza się, że w ciągu kariery sprzedał na całym świecie 30 mln egzemplarzy swoich płyt. Wiele z nich zdobyło status platynowych albo diamentowych.

28.09.1934–28.12.2025

Brigitte Bardot



Francuska modelka, piosenkarka i aktorka filmowa. Dzięki rolom w „I Bóg stworzył kobietę”, „Helena Trojańska” czy „Pogarda” mianowano ją symbolem seksapilu przełomu lat 50. i 60. XX w. Była pierwszą kobietą „niehistoryczną”, której twarz posłużyła za wzór dla podobizni Marianny, emblematu Republiki Francuskiej.

1.10.1938–3.01.2026

Andrzej Paczkowski



Historyk, naukowiec, wykładowca akademicki, autor polskiego rozdziału „Czarnej Księgi Komunizmu”. Działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, w III RP związany z Instytutem Pamięci Narodowej. Jeden z założycieli Archiwum Solidarności. Prywatnie alpinista, taternik, wieloletni prezes Polskiego Związku Alpinizmu.

14.04.1935–10.01.2026

Erich von Däniken



Szwajcarski pisarz i publicysta, autor wielu popularnych książek i teorii dotyczących wpływu istot pozaziemskich na życie i rozwój ludzkości. Szacuje się, że jego prace, m.in. „Rydwany bogów” czy „Dzień, w którym przybyli bogowie”, wydano w łącznym nakładzie przekraczającym 60 mln egzemplarzy.

23.08.1939–8.02.2026

Edward Lubaszenko



Popularny aktor teatralny i filmowy, reżyser i pedagog. Zadebiutował w roli dociekliwego dziennikarza w dramacie „Ktokolwiek wie...”, ale rozpoznawalność zapewniła mu rola doktora Romana Bognara w serialu „Układ krążeń”. Zagrał w ponad 70 filmach, ponad 100 przedstawieniach teatralnych i ponad 80 spektaklach teatru TV.

26.08.1948–12.02.2026

Bożena Dykiel



Darzona niezwykłą sympatią rodaków aktorka teatralna i filmowa. Ogólnopolską rozpoznawalność przyniosły jej role m.in. Kasi w „Weselu”, Mady Müller w „Ziem obiecanej”, Mieczysławy Aniołowej w serialu „Alternatywy 4” czy teatralna kreacja Goplany w „Balladynie” Słowackiego. W tej ostatniej jeździła po scenie motocyklem Honda.

5.01.1931–15.02.2026

Robert Duvall



Amerykański aktor charakterystyczny, laureat Oscara za pierwszoplanową rolę w filmie „Pod czułą kontrolą” z 1983 r. Ale w pamięci widzów zapisał się także, grając w „Ojcu chrestnym”, „Inwazji fowców ciał” i „Czasie apokalipsy”. Kwestia z tego ostatniego filmu: „Kocham zapach napalmu o poranku” przeszła do historii kina.

10.03.1940–19.03.2026

Chuck Norris



Największy heros amerykańskiego kina, mistrz sztuk walki, sześciokrotny mistrz świata w karate. Jego największym sukcesem był serial telewizyjny „Strażnik Teksasu”, w którym zagrał nieustraszonego Cordella Walkera. W 2010 r. otrzymał honorowy tytuł „Texas Ranger”. Nadał mu go gubernator Teksasu Ricky Perry.

25.03.1932–29.03.2026

Wiesław Myśliwski



Pisarz, kojarzony z nurtem tzw. literatury chłopskiej. Jego najbardziej znane powieści to „Nagi sad” (1967 r.), w którym fabuła opowieści została zorganizowana wokół chłopskich doświadczeń, jakie dokonywały się na wsi w Polsce Ludowej; „Pałac” (1970 r.); „Kamień na kamieniu” (1984 r.) i „Widnokrąg” (1996 r.).

25.12.1930–30.03.2026

Jerzy Antoni Gebert



Lekarz, który przez ponad cztery dekady pracował jako radiowy dziennikarz sportowy gdańskiej rozgłośni Polskiego Radia. Był także autorem popularnych słuchowisk i reportaży społeczno-obyczajowych oraz pomysłodawcą biegu ulicznego Szlakiem Obrońców Wybrzeża na trasie: Westerplatte – Poczta Polska.

1.01.1977–10.04.2026

Jacek Magiera



Piłkarz, trener i działacz piłkarski. Był wychowankiem Rakowa Częstochowa, ale grał też w Legii i Cracovii. W 2025 r. objął stanowisko drugiego trenera reprezentacji. W życiu pozasportowym ukończył studia historyczne w Akademii im. Jana Długosza. Magisterium napisał o heraldycznej emblematyce klubów piłkarskich.

9.05.1989–23.04.2026

Łukasz Litewka



Działacz społeczny i samorządowy, poseł na Sejm X kadencji z ramienia Nowej Lewicy. Został wybrany z ostatniego miejsca na liście. Zginął w wypadku drogowym w Dąbrowie Górniczej; został potrącony przez samochód podczas jazdy na rowerze. Jego tragiczna śmierć na chwilę zjednoczyła w kondolencjach polską scenę polityczną.

9.09.1947–25.04.2026

Andrzej Olechowski



Ekonomista i polityk: m.in. minister finansów w rządzie Jana Olszewskiego i minister spraw zagranicznych w rządzie Waldemara Pawłaka, współzałożyciel Platformy Obywatelskiej. W 2000 r. startował w wyborach prezydenckich, ale przegrał z Aleksandrem Kwaśniewskim. Startując ponownie w 2010 r. zrezygnował po pierwszej turze.

20.04.1941–3.05.2026

Józef Michalik



Hierarcha katolicki, przewodniczący Konferencji Episkopatu w latach 2004–2014. Reprezentant tzw. konserwatywnej linii w Episkopacie, ale w 2005 r., wraz z kard. Lubomyrem Huzarem, zwierzchnikiem Ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej, wydał list pastercki, w którym apelował do wiernych o wzajemne przebaczenie i pojednanie.

19.11.1938–6.05.2026

Ted Turner



Amerykański przedsiębiorca, producent i filantrop, twórca koncernu medialnego Turner Broadcasting System, w skład którego wchodzi m.in. CNN. Zyskał przekazaniem miliarda dolarów na rzecz organizacji Narodów Zjednoczonych, zakładając w tym celu fundację United Nations Foundation.

29.04.1947–12.05.2026

Stanisława Celińska



Aktorka teatralna i filmowa, wokalistka i okazjonalnie artystka kabaretowa. Zagrała m.in. w „Krajobraz po bitwie” (1970 r.), „Na przełaj” (1972 r.) i „Nie ma róży bez ognia” (1974 r.). Sporą sympatię widzów zyskała rolą Agnieszki w dramacie „Noce i dnie” (1975 r.). Jako piosenkarka wielokrotnie brała udział na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej.

25.10.1945–14.05.2026

Krzysztof Piesiewicz



Był prawnikiem (m.in. oskarżycielem posiłkowym w procesie zabójców ks. Jerzego Popiełuszki), politykiem, senatorem II, IV, V, VI i VII kadencji, ale też scenarzystą filmowym. Napisał scenariusze do 17 filmów Krzysztofa Kieślowskiego, takich jak „Bez końca”, „Dekalog”, „Podwójne życie Weroniki” i „Trzy kolory”.

11.11.1933–25.05.2026

Stanisław Janicki



Popularny dziennikarz, pisarz, krytyk filmowy i historyk kina. Kilka pokoleń Polaków oglądało jego audycję telewizyjną „W starym kinie”, w której charakterystycznym niskim głosem przedstawiał klasykę kina retro. Był to najdłużej nadawany program filmowy w historii polskiej telewizji (istniał od 1967 do 1999 r.).

WSPOMNIENIA

7.11.1943–20.06.2026

Michael Byrne



Brytyjski aktor filmowy i telewizyjny, o którym mówiono z przejęciem, że idealnie pasują doń role niemieckich nazistów. Potwierdza to po części jego filmografia: wystąpił m.in. w roli Ernsta Vogela w filmie „Indiana Jones i Ostatnia Krucjata”. Ostatnim jego występem był epizod w serialu „Doctors” w 2016 r.

6.03.1926–22.06.2026

Alan Greenspan



Amerykański ekonomista i polityk, wieloletni przewodniczący Rady Gubernatorów Fed, czyli Systemu Rezerwy Federalnej. Podczas sensacyjnego przesłuchania przed Kongresem w dniu 24 października 2008 r. Greenspan przyznał, że to m.in. jego błędy przyczyniły się do największego od lat kryzysu finansowego.

20.02.1993–4.07.2026

Grzegorz Miętus



Skoczek narciarski z Zakopanego, który 20 grudnia 2009 r. w estońskim Otepää po raz pierwszy wygrał zawody Pucharu Kontynentalnego. Swoją karierę skoczką zakończył w 2016 r., a w sezonie 2018/2019 pełnił funkcję asystenta trenera kadry juniorów reprezentacji Polski w skokach narciarskich.

8.06.1951–8.07.2026

Bonnie Tyler



Walijska piosenkarka pop-rockowa, której album „Faster Than the Speed of Night” z 1983 r. zapewnił globalną sławę. Także później wylansowała sporo przebojów, m.in. „If You Were a Woman” z 1986 r. czy „A Rockin’ Good Way” z roku 1987. Ten ostatni nagrała w duecie z popularnym w owym czasie Shakinem Stevenssem.

12.03.1948–9.07.2026

Karol Stopa



Dziennikarz i komentator sportowy specjalizujący się w tenisie, stały komentator tenisa w polskojęzycznej wersji stacji Eurosport. Zanim został dziennikarzem, grał z powodzeniem w tenisa w klubie SKS Warszawianka. Organizował też zawody Grand Prix Warszawy Amatorów, których pierwszą edycję sam wygrał.

14.02.1951–20.07.2026

Kevin Keegan



Piłkarska legenda Wielkiej Brytanii, jeden z najsukcesowniejszych napastników lat 70. Grał w Liverpoolu, Manchesterze City ale także w Hamburgerze SV. Z kolei w reprezentacji Anglii grał na Euro 1980 oraz na Mistrzostwach Świata 1982 r. Wychodził na boisko 63 razy i strzelił 21 goli. Doceniono go za to Orderem Imperium Brytyjskiego.

2.07.1939–30.07.2026

Iga Cembrzyńska



Aktorka, scenarzystka, reżyserka, kompozytorka i producentka filmowa. A także obdarzona sopranem koloraturowym piosenkarka. Rodacy znali ją jednak głównie z PRL-owskiego ekranu: zagrała m.in. w „Rękopisie znalezionym w Saragossie”, „Jowicie”, „Hydrozagadce”, „Stawce większej niż życie”, „Pełni” i „Gwiezdnym pyle”.

25.07.1983–30.07.2026

Nirmal Purja



Nepalski himalaista, zdobywca tzw. korony Himalajów i Karakorum. Uczynił to w rekordowym czasie 189 dni. Został za ten wyczyn wpisany do Księgi rekordów Guinnessa w kategorii „Najszybsze wejście na wszystkie góry powyżej 8000 m” oraz dodatkowo w kategorii „Najszybszy czas wspinaczki na pierwszą piątkę ośmiotysięczników”.

13.06.1957–4.06.2026

Andrzej Morozowski



Dziennikarz radiowy i telewizyjny, związany z TVN24. 26 września 2006 r., w programie „Teraz My Dogrywka”, wraz z Tomaszem Sekielskim, ujawnił nagrania zrealizowane za pomocą ukrytej kamery i przy współpracy posłanki Samoobrony Renaty Beger. Jej rozmowy z politykami PiS zapoczątkowały tzw. aferę taśmową.

15.05.1954–15.08.2026

Jan Frycz



Jeden z najwszechstronniejszych aktorów polskich, twórca ponad 150 ról teatralnych oraz ponad 100 kreacji filmowych i telewizyjnych. Jego rola w serialu HBO „Ślepnąc od świateł” z 2018 r., gdzie wcielił się w Daria – gangstera starej daty – spotkała się z bardzo dobrym odbiorem krytyków i widzów.

31.01.1934–15.08.2026

Joanna Rawik



Piosenkarka, która szeroką popularność zdobyła swym niskim, charakterystycznym głosem w latach 60. Koncertowała, nagrywała płyty, audycje radiowe i programy telewizyjne. Brała też udział – za co później spotykała ją krytyka – w Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

7.04.1927–18.08.2026

Wanda Traczyk-Stawska



„Pączek”, „Atma” – harcerka Szarych Szeregów, żołnierz AK, kombatancka powstania warszawskiego. W ostatnich latach angażowała się politycznie: np. podczas obchodów 79. rocznicy wybuchu powstania wygłosiła przemówienie, apelując o przestrzeganie Konstytucji RP i współpracę z Niemcami, na rzecz wsparcia Ukrainy.

26.07.1976–22.08.2026

Ignacy Karpowicz



Pisarz, poeta i tłumacz, autor głośnych tomów „Balladyny i romanse” z 2010 r. i „Sońka” z roku 2014. Wymieniany wśród najważniejszych prozaików polskich „pokolenia transformacji systemowej”. Ostatnia jego powieść „Ludzie z nieba” z 2024 r. jest inspirowana historią lotników: pilota Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury.

1.12.1962–24.08.2026

Mirosław Różański



Wojskowy i polityk, gen. broni Wojska Polskiego, w latach 2015–2017 dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych. Z kolei jako senator XI kadencji przewodniczył Komisji Obrony Narodowej, był także członkiem Komisji Spraw Zagranicznych. Mandat senatora sprawował do dnia swojej śmierci.

19.01.1946–25.08.2026

Dolly Parton



Słynna amerykańska piosenkarka muzyki country, kompozytorka, autorka tekstów, multiinstrumentalistka, producentka muzyczna, aktorka, pisarka, bizneswoman i działaczka społeczna. Zdobyła m.in. 11 nagród Grammy i była trzecią najczęściej nominowaną kobietą w historii tych wyróżnień, uzyskując 55 nominacji.

21.02.1937–28.08.2026

Harald V



Król Norwegii z dynastii Glücksburgów. Pierwszy władca urodzony na norweskiej ziemi od 567 lat. Był monarchą niezwykle liberalnym. W głośnym przemówieniu z 2016 r. zadeklarował, że „współcześni Norwegowie to osoby o różnych przekonaniach, orientacji seksualnej, a także imigranci żyjący w tym kraju”.

16.12.1927–29.08.2026

Andrzej Wielowieyski



Prawnik, polityk i działacz katolicki, w czasie okupacji żołnierz Armii Krajowej, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. Zakładał warszawski Klub Inteligencji Katolickiej, redagował miesięcznik „Więź”, doradzał NSZZ „Solidarność” oraz uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. Kawaler Orderu Orła Białego.

25.03.1934–2.09.2026

Gloria Marie Steinem



Amerykańska feministka tzw. II fali, dziennikarka, autorka manifestu „After Black Power, Women’s Liberation”. Zastąpiła w 1963 r. po publikacji reportażu „Opowieść króliczka”, napisanego po zatrudnieniu się pod przykrywką w klubie Playboya. W latach 70. współtworzyła magazyn „Ms.”, pierwsze pismo w USA wydawane przez kobiety.

11.08.1939–3.10.2026

Anatolij Kaszpirowski



Rosyjski psychiatra i psychoterapeuta, który zdobył sławę na polu tzw. medycyny niekonwencjonalnej, występując publicznie jako hipnotyzer. Jego seanse, ponoć leczące choroby i dolegliwości od raka i alkoholizmu po wypadanie włosów, emitowane były w Polsce, Niemczech, Czechach, na Węgrzech, a także w Izraelu.

13.10.1950–4.10.2026

Anastazja Pustelnik



Siostra zakonna ze Zgromadzenia Córek Bożej Miłości, autorka książek kulinarnych, publikująca jako siostra Anastazja. Napisała kilkanaście poczytnych książek z przepisami kulinarnymi, z których pierwszą były „103 ciasta siostry Anastazji”. Oblicza się, że w 2017 r. łączny nakład jej sprzedanych książek sięgał 4 mln egzemplarzy.

15.04.1940–5.10.2026

Jeffrey Archer



Brytyjski autor wydawanych w setkach milionów powieści sensacyjnych. Napisał m.in. „Kaina i Abła” (1979 r.), „Kroniki rodziny Cliftonów”, „Dziennik więzienny” i „Tajemnicę autoportretu”. Nie stronił od polityki. Zasiadał w Izbie Gmin, a od września 1985 r. do października 1986 r. wiceprzewodniczył Partii Konserwatywnej.

18.11.1965–6.10.2026

Jacek Ziobor



Piłkarz, wychowanek ŁKS Łódź, reprezentant Polski, brązowy medalista mistrzostw Europy w 1984 r., a po zakończeniu kariery trener. Statystyka podaje, że w reprezentacji rozegrał 46 spotkań i strzelił 8 bramek. Występował najczęściej na pozycji pomocnika lub napastnika. Został wybrany Piłkarzem Roku 1990 „Piłki Nożnej”.

25.08.1933–21.10.2026

Tom Skerritt



Amerykański aktor telewizyjny i filmowy, któremu globalną sławę przyniosła rola szeryfa Jimma Brocka w serialu CBS z lat 90. „Gdzie diabeł mówi dobranoc”. Wcześniej błysnął m.in. w 1979 r. jako charyzmatyczny kapitan statku kosmicznego Arthur Koblenz Dallas w „Obcym – ósmym pasażerze Nostromo” Ridleya Scotta.

6.02.1949–25.10.2026

Józef Lipień



Zapaśnik w stylu klasycznym, m.in. srebrny medalista z Moskwy (1980 r.), mistrz świata w Teheranie (1973 r.). Brat Kazimierza, także zapaśnika. Podczas mistrzostw w 1973 r. obaj przeszli do annałów światowych zapasów, zdobywając dla Polski dwa złote medale. Józef w kategorii do 57 kg, a Kazimierz do 62 kg.

ROZMOWA

Tomasz Salski: – Kremację wybiera dziś 70 procent rodzin zlecających pogrzeb najbliższej osoby

O tym, jak zmieniają się obyczaje pogrzebowe Polaków, które usługi pogrzebowe przyjęły się w Polsce i na ile jesteśmy przywiązani do tradycji, rozmawiamy z Tomaszem Salskim, głównym udziałowcem Grupy Klepsydra

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Czy rodziny wybierają pochówek z urną, bo kremacja jest tańsza niż pogrzeb z trumną?

Na pewno ekonomia nie jest decydującym czynnikiem. Nasze, czyli społeczne nastawienie do kremacji bardzo się zmieniło w ciągu ostatnich 20 lat. Przed laty rodziny wybierały kremację najczęściej wtedy, gdy nie można było dochować kolejnej trumny do grobu, bo od czasu ostatniego pochówku nie minęło jeszcze 20 lat. W połowie lat 90. kremacje stanowiły zaledwie od 5 do 7 proc. wszystkich pochówków w naszym kraju.

W ubiegłym roku w Łodzi było to aż 70 procent pochówków realizowanych przez naszą firmę. W Polsce są obecnie 93 krematoria. Moim zdaniem to dużo. Dla porównania w Hiszpanii czy we Włoszech jest ich nieco ponad 100, przy ludności kraju na poziomie blisko 48 mln osób.

Koszt pochówku tradycyjnego i pochówku z urną w firmie pogrzebowej jest dokładnie taki sam. Natomiast w przypadku pochówku urnowego koszty ponoszone przez rodzinę zmarłego w kancelarii cmentarza są zdecydowanie niższe – wykopanie grobu pod urnę jest tańsze niż do złożenia trumny, niższe są też opłaty za miejsce pod urnę niż opłata gdy składamy do grobu trumnę. Organizując pogrzeb z kremacją rodziny płacą również mniej w firmach kamieniarskich, nie ma potrzeby demonstrowania pomnika – wystarczy odsunąć płytę na nagrobku, aby złożyć urnę do grobu. Co ważne, do jednego grobowca można pochować kilka urn, co też ma znaczenie dla rodziny.

Myślę, że obecnie o rodzaju pochówku decyduje światopogląd zmarłego i jego rodziny. Coraz więcej osób chce, aby odbyło się to w sposób bardziej ekologiczny, a taki jest pochówek z kremacją. Choć zdarzają się sytuacje, że rodzina wybiera pochówek umowy tylko dlatego, że nie ma możliwości, aby powiększyć już istniejący grób. Ale takich jest niewiele.

Czy gdy rodzina zmarłego pojawia się w firmie pogrzebowej zawsze jest zdecydowana w jakiej formie odbędzie się pochówek?



Myślę, że obecnie o rodzaju pochówku decyduje światopogląd zmarłego i jego rodziny – mówi Tomasz Salski

Najczęściej tak. To jedno z pierwszych pytań jakie słyszy rodzina od naszych konsultantów. Przy kremacji jest potrzebny przysłowiowy dzień dłużej.

Na Państwa stronie internetowej znalazłam informację o tym, że po pożegnaniu przed kremacją, w trakcie gdy odbywa się spopielenia ciała, rodzina aby przeczekać te 2-3 godziny może skorzystać z poczęstunku w sali obok. Czy rodziny zmarłych korzystają z tej możliwości?

Tak. Mamy dwie formy takiej konsolacji dla bliskich zmarłego. Konsolacja w Polsce tradycyjnie odbywała się zawsze po złożeniu trumny lub urny do grobu i złożeniu na nim kwiatów. I taką też formę wybierają najczęściej klienci zamawiający w naszej firmie usługę pogrzebową.

Dруга możliwość to ta, o której pani wspomniała. Po pożegnaniu, które poprzedza kremację, rodzina zmarłego może się spotykać w sali obok, aby porozmawiać i wspominać zmarłego przy kawie czy herbach. Na takim spotkaniu jest najczęściej wąskie grono najbliższych. Choć zdarzają się też pożegnania bardzo uroczyste, z udziałem mistrza ceremonii, księdza czy pastora i z dużą liczbą żałobników. Najczęściej dzieje się tak, gdy urna z prochami skremowanego u nas zmarłego ma być składana do grobu w innym mieście. Wówczas bliscy osoby zmarłej traktują to spotkanie w trakcie kremacji jak spotkanie po pogrzebie.

Wspomniał Pan, że nowością są pochówki ekologiczne. Jak dalece ekologiczne?

Ekologiczny jest strój zmarłego, trumna jest biodegradowalna – jest klejona, a jeśli rodzina wybierze pochówek umowy, to mamy urny biodegradowalne. W Łodzi w kwaterze ekologicznej, na cmentarzu przy ul. Ogrodowej mamy możliwość złożenia trumny do grobu nie tylko urny, ale też trumny. I jest to jedyne miejsce ekologicznego pochówku w Polsce, w którym można złożyć trumnę. Ważne jest też, że są to groby indywidualne, czyli każda pochowana osoba ma swoją imienną tabliczkę w miejscu pochowania. Taka możliwość, poza Łodzią, czyli ekologiczny pochówek indywidualny, jest w Polsce jeszcze tylko w Krakowie. Gdy rodzina wybiera pochówek ekologiczny, to takie są też dekoracje, a rodzina prosi żałobników, aby zamiast składać na grobie kwiaty wsparli wskazaną przez rodzinę fundację, zwykle zajmującą się problemem bliskim osobie zmarłej. Pochówki ekologiczne w Łodzi to póki co od 2 do 3 proc. wszystkich realizowanych w naszej firmie.

Co jeszcze przez ostatnie 20-30 lat poza kremacjami zmieniło się w polskich obyczajach pogrzebowych?

Standard usługi. Znam branżę pogrzebową od kilkudziesięciu lat, działam też w stowarzyszeniach międzynarodowych, i uważam, że branża pogrzebowa w Polsce jest obecnie na bardzo wysokim poziomie. Drugim elementem jest indywidualizacja pogrzebu. Elementem, który najczęściej może zaskoczyć osoby biorące udział w uroczystości pogrzebowej jest muzyka – w kaplicy czy na cmentarzu coraz częściej wybrzmiewają ulubione utwory zmarłego. Nie jest to muzyka poważna, tylko rock czy heavy metal, czyli ulubiona muzyka zmarłego. Elementem tej indywidualizacji pogrzebu jest także wystrój kaplicy, na życzenie rodziny dekorujemy ją na przykład polnymi kwiatami. Coraz częściej rodziny proszą, aby zamiast kwiatów złożyć datki do puszek wskazanej przez nich fundacji. Zdarza się, że zamiast sypać ziemię na trumnę lub urnę najbliżsi zmarłego rzucają na nią płatki róż. Coraz częściej też w uroczystościach ostatniego pożegnania uczestniczą mistrzowie ceremonii.

Są oni przedłużeniem głosu rodziny i wypowiadają słowa, których ci przeżywając ból związany z odejściem najbliższej osoby nie są w stanie wypowiedzieć. Mistrzowie ceremonii czasami są uzupełnieniem uroczystości, ale niekiedy zastępują księdza, gdy uroczystość ma świecki charakter.

Nowością jest e-klepsydra – to elektroniczna klepsydra, w której znajdują się informacje o osobie zmarłej, informacja o pogrzebie, mapa z zaznaczeniem miejsca ceremonii i informacją o tym, jak na nią dojechać. W e-klepsydze jest możliwość złożenia kondolencji, a jeśli jest taka wola rodziny, to również informacja o tym, aby kondolencji nie składać. Uczestnicy pogrzebu mają także możliwość zakupu kwiatów z opcją dostarczenia ich na pożegnanie.

Czy rodziny zamawiają transmisje online z pogrzebu?

Ta usługa cieszyła się zainteresowaniem w pandemii. Teraz zamawiana jest sporadycznie, ale zdarza się, gdy część rodziny jest poza krajem lub też obłożnie chora i nie może wziąć udziału w uroczystości.

Co z obyczajów pogrzebowych, które obserwował pan za granicą chciałby pan sprowadzić do Łodzi?

Nie sądzę, aby w najbliższych latach przyjęło się to w Polsce, ale w Gwatemali i też w Hiszpanii widziałem zastosowanie dogoterapii podczas przygotowania do pogrzebu. Wytreśowane psy są stale obecne w siedzibie firmy pogrzebowej, mogą być także obecne podczas uroczystości pogrzebu, a ich jedynym zadaniem jest pomóc bliskim osoby zmarłej w poradzeniu sobie z traumą. Jesteśmy dość konserwatywnym społeczeństwem jeśli chodzi o usługi pogrzebowe, więc pewnie prędko to się w Polsce nie przyjmie. Nasza tradycja pamiętania o przodkach, odwiedzania ich grobów, palenie świeczek i składania kwiatów jest piękna. Kiedy rozmawiamy podczas międzynarodowych spotkań branży pogrzebowej z przedstawicielami innych krajów, to oni często mówią o tym, jak bardzo im się podoba nasza pamięć o przodkach i to, że każdego roku rodziny zapalają świeczki na grobach 1 i 2 listopada.

Rozwój gospodarczy wymaga ropy i gazu. Polski Kongres Naftowy i Gazowniczy o przyszłości sektora

Znaczenie węglowodorów dla gospodarki, rozwój wydobycia z wykorzystaniem nowych technologii, inwestycje infrastrukturalne i bezpieczeństwo energetyczne – to główne tematy zorganizowanego przez ORLEN Polskiego Kongresu Naftowego i Gazowniczego, który odbył się w Warszawie.

Dwudniowe wydarzenie zgromadziło przedstawicieli branży z Europy, Ameryki i Afryki – reprezentantów największych spółek naftowych i gazowniczych, przemysłu oraz ekspertów rynku surowcowego. Podczas inauguracji prezes ORLENU Ireneusz Fąfara nawiązał do historii polskiego sektora naftowo-gazowego, podkreślając jego znaczenie dla rozwoju gospodarczego na świecie.

– *Rozmawiamy o przyszłości sektora naftowego i gazowniczego, którego początek nierozłącznie wiąże się z postacią Ignacego Łukasiewicza oraz stułecznym doświadczeniem Polaków w dziedzinie poszukiwań, wydobywania i przetwarzania węglowodorów* – mówił Ireneusz Fąfara. Prezes ORLENU zwrócił uwagę, że mimo postępującej transformacji energetycznej ropa i gaz nadal odgrywają istotną rolę w funkcjonowaniu gospodarki. – *Zapowiedzi bliskiego końca branży upstream okazały się przedwczesne* – zaznaczył. Jak podkreślił, węglowodory są niezbędne nie tylko w energetyce, ale również w przemyśle i rolnictwie. Ich znaczenie wykracza poza wykorzystanie jako paliw, obejmując także bazę surowcową dla wielu gałęzi gospodarki.

– *Bez węglowodorów nie ma nowoczesnego przemysłu i rolnictwa. Odpowiedzialna transformacja wymaga stabilnych dostaw energii, podejmowanych decyzji i technologii, które pozwolą nam coraz lepiej wykorzystywać dostępne zasoby. Musimy zapewnić gospodarce bezpieczeństwo dziś, a jednocześnie budować jej przewagę konkurencyjną na przyszłość. Ważną rolę w tym procesie odgrywa gaz ziemny* – powiedział prezes koncernu. ORLEN prowadzi największy w historii polskiej elektroenergetyki program



inwestycyjny, na który planuje przeznaczyć 380 mld zł do 2035 roku. Środki mają wspierać m.in. rozwój odnawialnych źródeł i magazynów energii, ale także obszaru upstream. Transformacja energetyczna to nie tylko zmiana źródeł energii, ale również dostosowanie przemysłu do nowych wymagań i ograniczenie jego wpływu na środowisko. Dlatego tak ważny jest rozwój technologii, które pozwalają łączyć bezpieczeństwo dostaw surowców z redukcją emisji, m.in. rozwiązań takich jak wychwytywanie i składowanie CO₂ (ang. CCS).

Polska wzmacnia swoją pozycję na rynku energetycznym

Podczas kongresu dużo uwagi poświęcono odporności polskiego systemu energetycznego na kryzysy geopolityczne i zakłócenia dostaw. Minister energii Miłosz Motyka podkreślał, że dzięki zaangażowaniu sektora naftowego i gazowniczego Polska jest dziś dobrze przygotowana na sytuacje kryzysowe.

– *Polska dzięki zaangażowaniu całego sektora naftowego, gazowniczego jest znacznie lepiej przygotowana do tych kryzysów, niż inne państwa w Unii Europejskiej* – mówił minister.

Istotnym elementem budowania bezpieczeństwa pozostaje dywersyfikacja źródeł i kierunków dostaw, a także rozwój infrastruktury umożliwiającej transport oraz

magazynowanie surowców. Rozwiązania te mają znaczenie nie tylko dla Polski, lecz również dla stabilności energetycznej całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. O skali stojących przed krajem inwestycji mówił także minister aktywów państwowych Wojciech Balczun. Zwracał uwagę na tempo rozwoju polskiej gospodarki oraz możliwości, jakie stwarza realizacja dużych przedsięwzięć infrastrukturalnych. Ważnym zagadnieniem pozostaje przy tym udział polskich przedsiębiorstw w realizacji projektów.

– *Elementem, który jest kluczowy z punktu widzenia bezpieczeństwa, ale też działania na rzecz wzrostu gospodarczego, jest idea local content, czyli wzmacnianie potencjału krajowych podmiotów, włączanie ich w łańcuchy dostaw* – zaznaczył minister aktywów państwowych. Rozwijanie krajowych kompetencji i zwiększanie udziału rodzimych dostawców może przynosić korzyści zarówno inwestorom, jak i gospodarce. Dla polskich firm oznacza to szansę na zdobywanie nowych zleceń, rozwój technologiczny i udział w projektach o dużej skali.

Ropa i gaz nadal ważne dla gospodarki

Znaczenie węglowodorów dla rozwoju gospodarczego było jednym z najczęściej poru-

szanych tematów kongresu. Wiesław Prugar, Wiceprezes Zarządu ds. Upstream w ORLEN, przedstawił plany inwestycyjne koncernu w sektorze poszukiwań i wydobycia węglowodorów. Spółka koncentruje się na aktywach posiadanych w Polsce i Norwegii, celując w osiągnięcie i utrzymanie wydobycia w kraju na poziomie 4 mld metrów sześciennych rocznie i wzrost rocznej produkcji na Norweskim Szelfie Kontynentalnym do ok. 6 mld metrów sześciennych. – *W Polsce baza złożowa jest dojrzała, a wzrost wydobycia zależy od efektywnego wykorzystania infrastruktury oraz udanych odkryć i zoptimalizowanego zagospodarowania złóż w pobliżu istniejących instalacji. Na Norweskim Szelfie, przy wysokiej konsolidacji rynku, rozwój wymaga kompleksowych planów inwestycyjnych oraz współpracy z partnerami* – informował. Jak podkreślił, te możliwości są nadal duże, a gazociąg z Norwegii do Polski – Baltic Pipe, może zwiększyć przepływ o ok. 2 mld metrów sześciennych gazu z własnej produkcji. To sprawia, że rozwijane mogą być kolejne projekty wydobywcze w tym regionie.

– *Węglowodory nadal mają duże znaczenie w zapewnianiu stabilnych dostaw energii i utrzymaniu bazy surowcowej dla przemysłu, a transformacja energetyczna nie polega na prostym zastąpieniu jednego źródła*

energii drugim z dnia na dzień. To proces stopniowy: odchodzimy od węgla, wykorzystujemy rolę ropy i gazu, a równolegle rozwijamy OZE. Tak rozumiana transformacja pozwala nam zwiększać bezpieczeństwo energetyczne i utrzymywać konkurencyjność gospodarki – powiedział Wiesław Prugar.

Młode pokolenie chce współtworzyć energetykę przyszłości

Ważnym elementem kongresu było zaangażowanie środowiska Young Professionals. Panel „Energia jutra zaczyna się od młodych” poświęcono oczekiwaniom nowego pokolenia pracowników i kompetencjom potrzebnym w zmieniającym się sektorze. Podczas dyskusji przedstawiono wyniki badania WPC „Future of Oil and Gas”, przeprowadzonego wśród 1200 respondentów z 60 krajów. Edyta Stopyra, prezes Polish WPC Energy Young Professionals Committee, zwracała uwagę, że młodych specjalistów przyciągają innowacje, nowoczesne technologie i możliwości rozwoju zawodowego.

– *Młodzi chcą uczestniczyć w rozwoju sektora energetycznego. Przyciągają ich technologie, innowacje i coraz większa rola sztucznej inteligencji w energetyce* – mówiła. Dla osób rozpoczynających karierę istotne są również możliwości zdobywania nowych kompetencji, udział w procesach decyzyjnych i perspektywy awansu. Przedsiębiorstwa energetyczne muszą więc łączyć doświadczenie wieloletnich specjalistów z umiejętnościami i pomysłami młodszych pracowników. Branża oferuje przy tym możliwość udziału w złożonych projektach infrastrukturalnych, rozwoju technologii i przedsięwzięciach o międzynarodowym zasięgu. Pozyskiwanie oraz kształcenie nowych kadr

będzie jednym z warunków realizacji długoterminowych planów inwestycyjnych.

Sztuczna inteligencja i biopaliwa zmieniają sektor

Podczas kongresu dużo miejsca poświęcono cyfryzacji, analizie danych i wykorzystaniu sztucznej inteligencji w działalności wydobywczej. Nowoczesne technologie wspierają zarządzanie złożami, optymalizację procesów i podejmowanie decyzji operacyjnych, zmieniając sposób funkcjonowania sektora upstream. Równolegle rozwijane są rozwiązania związane z biopaliwami i wykorzystaniem istniejącej infrastruktury przemysłowej do wdrażania nowych technologii. Eksperci zwracali uwagę, że stopniowe dostosowywanie funkcjonujących instalacji do przetwarzania nowych surowców może być uzasadnione zarówno ekonomicznie, jak i technicznie.

Znaczenie mają również krajowe łańcuchy dostaw, dostęp do surowców oraz stabilne warunki regulacyjne. Rozwój nowych segmentów energetyki wymaga bowiem nie tylko inwestycji w technologie, lecz także współpracy przedsiębiorstw, administracji publicznej i lokalnych dostawców.

Polski Kongres Naftowy i Gazowniczy stał się forum dyskusji o tym, jak zapewnić bezpieczeństwo pozyskiwania i dostaw surowców dla rozwoju przemysłu i wzmacniania konkurencyjności gospodarki. Ropa i gaz pozostają istotne dla wielu sektorów, podczas gdy inwestycje w OZE, biopaliwa, magazyny energii i cyfryzację mają stopniowo zmieniać krajowy system energetyczny. O powodzeniu tego procesu zdecydują skoordynowane inwestycje, rozwój krajowych przedsiębiorstw oraz zdolność do łączenia nowych technologii z doświadczeniem i kompetencjami obecnymi już w sektorze.

POLITYKA

Kwaśniewski: Trump sprzyja Rosji. Nie mamy co do tego wątpliwości

Procesy w Ameryce idą w złą stronę, bo rzeczywiście, nieliczenie się z prawem, z zasadami, trumpizm, który rozlewa się po Stanach Zjednoczonych, może być wielkim problemem już po epoce Trumpa. Na ile głęboko zepsuł amerykański system demokratyczny, tego nie wiemy – mówi Aleksander Kwaśniewski, były prezydent

Dorota Kowalska

Panie prezydencie, Donald Trump na dobre dogadał się z Władimirem Putinem?

Nie, na dobre się nie dogadał. Myślę, że Donald Trump ciągle nie chce zrozumieć, że plan Putina jest strategiczny. Putin chce mieć całą Ukrainę w swojej strefie wpływów i zrobi wszystko, żeby tak się stało. Stąd jego niechęć do zakończenia wojny, co mógłby zrobić w pięć minut. Jeśli agresor przestaje strzelać, to wojna się kończy, więc nie sądzę, żeby między Putinem i Trumpem doszło do jakiegos ostatecznego porozumienia. Raczej Putin w tej chwili będzie chciał wykorzystywać Donalda Trumpa jako partnera do osiągnięcia swojego ostatecznego celu, czyli na przykład uznania, że tereny zajęte i okupowane przez Rosjan są już ich, że gwarancje bezpieczeństwa nie będą tak silne, jakby mogły być, czyli na przykład Ukraina nie wejdzie do NATO. Wreszcie, że zakończone zostanie finansowanie Ukrainy, co oczywiście byłoby dla niej wielkim problemem. Uważam, że porozumienia nie ma. Natomiast Trump jest blisko popełnienia strategicznych błędów, które posłużą polityce Putina. To niestety widać.

Fakty z ostatnich dni: Donald Trump znosi część sankcji wobec Rosji, kupuje od niej olej napędowy, atakuje Zełenskigo. Twierdzi, że to on nie chce zakończenia wojny, że to z jego powodu ceny paliw są tak wysokie, bo Ukraina atakuje rosyjską infrastrukturę. To jak to nazwać?

Po imieniu: Trump sprzyja Rosji. Zdaje się, nie mamy co do tego wątpliwości już od dawna. Trump darzy jakimś szczególnym uczuciem Putina, w ogóle liderów autorytarnych. Być może im zazdrości, że nie są tak ograniczeni jak on. Dlatego też Trump w amerykańskim systemie politycznym tak się rozpycha. Ale to, że postawa Trumpa, postawa Witkoffa, postawa Kushnera sprzyja Rosji i w gruncie rzeczy nie szanuje podstawowych interesów Ukrainy jest faktem. Tak samo jak i to, że żaden

z tych trzech panów, którzy bezpośrednio uczestniczą w rozmowach z Rosją i Ukrainą, nigdy nie powiedział wprost, że agresorem i winnym tej wojny jest Rosja, a ofiarą – Ukraina. To wymiar moralny i polityczny tego, co się dzieje. Oni mówią, że nie chcą tego jasno powiedzieć, aby nie utrudniać sobie dialogu z Rosją, ale przecież to nieprawda.

Witkoff ostatnio nazwał Putina człowiekiem humanitarnym.

Nie wiem, jaka jest definicja humanitaryzmu dla pana Witkoffa. Ile ludzi musi być zabitych, żeby stracić ten tytuł? Ile miast musi być zniszczonych? Ile wiosek musi być spalonych? Ile dzieci musi być porwanych, żeby przestać być w oczach Steve'a Witkoffa humanitarnym. To nie nadaje się do komentowania.

Smutne jest to, że to są nie tylko słowa, bo Ukraina raz może korzystać z danych wywiadowczych Stanów Zjednoczonych, innym razem nie. Raz może korzystać ze Starlinków, innym razem nie. Więc działania Trumpa przekładają się na rzeczywistość.

Niestety tak. To, że Ukraina nie otrzymuje dzisiaj żadnej finansowej pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych, jest faktem. Gdyby Europa nie przejęła na siebie tych obowiązków, to już od miesięcy Ukraina byłaby w dramatycznym położeniu. Działanie Elona Muska też jest skandaliczne i prorosyjskie. Dzieją się dziesiątki rzeczy, które są dla Ukrainy tragedią. Tym bardziej trzeba docenić ukraińską determinację i heroizm, bo oni mimo wszystko tę walkę prowadzą i za to należy im się ogromny szacunek.

Czemu ci ludzie – mówię tu o Trumpie, o Witkoffie, o Kushnerze – są tacy prorosyjscy? To kwestia interesów?

To są ludzie ukształtowani przez biznes. W nim robi się interesy z różnymi osobami i nie zagląda im się w papiery. Nie sprawdza, na ile

ich fortuny zostały zbudowane uczciwie. Sami zresztą pewno mają swoje za uszami. Coś, co w tej chwili nazwano w polityce polityką transakcyjną, jest moim zdaniem nieszczęściem. Bo ta polityka transakcyjna, gdyby była oparta na minimum zasad moralnych, na prawie międzynarodowym, ona byłaby ryzykowna, ale w jakimś sensie jeszcze zrozumiała. Natomiast polityka transakcyjna zupełnie pozbawiona etyki, oderwana od prawa międzynarodowego jest prawdziwym nieszczęściem i zagrożeniem. Taką politykę uprawia Donald Trump i jego ekipa. Oczywiście hasło brzmi, żeby Amerykę uczynić wielką ponownie, ale zauważmy, że to jest myślenie o wielkiej Ameryce w bardzo imperialistyczny sposób. Trump chce korzystać z zasobów ropy naftowej w Wenezueli, teraz zaczyna mówić o ropy i gazie na Grenlandii. Krótko mówiąc, dla naszych zysków zrobimy wszystko, nie bacząc na prawo międzynarodowe, na jakikolwiek zasady. A jeszcze paradoks tej sytuacji polega na tym, że przekonanie Amerykanów dzisiaj jest takie, iż żyje im się gorzej niż przed Trumpem. Czyli Ameryka być może jako Ameryka bogaci się, na pewno bogacą się niektórzy ludzie, włącznie z rodziną Trumpa. Natomiast, czy odczuwają tę ponowną wielkość Ameryki prości Amerykanie? Wątpię.

No właśnie, notowania Trumpa są bardzo słabe. Za chwilę mamy wybory połowkowe do Kongresu. Wszystkie analizy wskazują, że wygra ją Demokraci. Co to może zmienić?

Z obstawianiem wyników wyborów jestem ostrożny. Choć w poniedziałek przyszyły dwie dobre wiadomości ze świata, które pokazują, że demokraci, siła zasad, nie są zupełnie w odwrocie, bo wygrali studenci i zakończyli wiele lat rządów Vučica w Serbii. To jest na pewno duże wydarzenie. Z kolei Lula da Silva wygrał z kandydatem w pełni wspieranym przez Trumpa i wyznawcą Trumpa, senatorem Jairem Bolsonaro w Brazylii. Mam więc nadzieję, że w Ameryce również głos zasad i zdrowego roz-

sądku odezwie się mocno. Ale jestem ostrożny. Zakładamy i życzymy, żeby połowkowe wybory do Kongresu zakończyły się zwycięstwem ludzi demokracji.

Przeraża mnie trochę fakt, że taki człowiek jak Trump stoi na czele tak wielkiego mocarstwa i właściwie tak naprawdę jest poza kontrolą.

Niezupełnie, jednak cokolwiek by mówić, amerykański system checks and balances zachował resztki niezależności. Sędziowie Sądu Najwyższego, mimo że on jest opanowany przez konserwatywistów, zachowują jednak duży poziom niezależności. Sądy wydały w ostatnim czasie kilka decyzji, które blokowały postępowanie Trumpa. Mamy ciągle sporo niezależnych mediów. Zatem myślę, że Trump, mimo wszystko, ma ograniczenia. Tym ograniczeniem jest jeszcze dwa lata jego kadencji. Nie wierzę, żeby Trump podjął próbę ominięcia konstytucji i kandydowania na trzecią kadencję. Ale generalnie procesy w Ameryce idą w złą stronę, bo rzeczywiście, nieliczenie się z prawem, z zasadami, trumpizm, który rozlewa się po Stanach Zjednoczonych, może być wielkim problemem już po epoce Trumpa. Mogę postawić tezę, że Trump odejdzie, ale trumpizm pozostanie. Na ile głęboko zepsuł amerykański system demokratyczny, tego nie wiemy. To będziemy widzieć w praktyce.

Władimir Putin chce rozmawiać o wojnie w Ukrainie z Trumpem i z przywódcą Chin. Druga Jałta?

Taka pokusa istnieje. W myśleniu wszystkich liderów wielkich państw pozbawionych instynktu demokratycznego, dominuje przekonanie, że oni de facto trzymają pakiet kontrolny i cała gromada prawie dwustu państw, które są w ONZ-cie, to taka utrudniająca życie wataha, więc myślą sobie tak: siądziemy w gronie trzech wielkich ludzi i zadecydujemy, co robimy z Ukrainą, co robimy z Grenlandią, co robimy z różnymi regionami, co robimy z bronią nuklearną, co robimy z artificial intelligence. Czy to

będzie nowa Jałta? Nie, dlatego że Jałta to było jednak zgromadzenie liderów, którzy mieli wspólnego wroga. Był nim Hitler, a ta koalicja była wymierzona przeciwko niemu. Oczywiście ze wszystkimi konsekwencjami politycznymi, które w Polsce dobrze znamy. Dziś taki podział i tego typu konferencja nie jest możliwa. Natomiast pokusa, jak mówię, podzielenia się wpływami będzie, ale też między tymi krajami jest konkurencja. Ufam, że najspokojniej w tej całej historii zachowają się Chiny. Ponieważ Chiny są w sytuacji, w której niewiele robiąc czy nie angażując się w żaden z poważniejszych sporów, wyciągają mnóstwo korzyści. Mają dzisiaj Amerykę uwikłaną w dwie wojny i na Ukrainie, i w Iranie, słabą Rosję, ponieważ od czterech lat prowadzi bezsensowną wojnę i płaci za to gospodarczą wysoką cenę, tak naprawdę uzależnia się krok po kroku od Chin. Rosja, wielki sąsiad, którego Chiny się obawiały, dzisiaj jest dla nich partnerem juniorem, który „na nich wisi”.

Dlatego Chiny teraz najbardziej zyskują?

Tak, Chiny nie popełniając błędów, nie rozpoczynając agresji na Tajwan, już zbierają owoce swojej rosnącej pozycji, a będą coraz bardziej korzystać na tej sytuacji, będą wyrastać na spokojne, otwarte na świat, pokojowo nastawione mocarstwo, do którego będzie łączyło mnóstwo państw. Odczuwamy to za chwilę w strukturach Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie coraz więcej krajów globalnego południa, Global South, jest coraz silniej związanych z inwestycjami chińskimi. Im się podoba też chiński model rządzenia, gdzie nie trzeba podlegać zasadom demokratycznym. Finał, jaki przewiduję – skoro pani chce mnie naciągnąć do proroctwa – będzie taki, że jeżeli Amerykanie będą stwarzać problemy dla Organizacji Narodów Zjednoczonych, nie finansując agend ONZ-u, niechętnie patrząc na siedzibę ONZ-u w Nowym Jorku, to może się okazać, że Narody Zjednoczone większością głosów postanowią przenieść za lat parę siedzibę ONZ



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Aleksander Kwaśniewski: Dzieją się dziesiątki rzeczy, które są dla Ukrainy tragedią. Tym bardziej trzeba docenić ukraińską determinację i heroizm, i za to należy im się ogromny szacunek

na przykład do Szanghaju. Co zostanie przyjęte przez Chińczyków z radością i znajdują się pieniądze, aby to zrobić. Tylko że wtedy będziemy mieli mocny sygnał, iż ład światowy czy architektura światowa zmienia się definitywnie.

Myśli pan, że Władimir Putin jest tak samo silny jak cztery lata temu?

Nie. Jest słabszy, ewidentnie słabszy. Dlatego że prowadzi wojnę, która miała się skończyć po kilku dniach, a trwa niemal pięć lat. Traci ludzi w kraju, w którym sytuacja demograficzna jest bardzo zła. Była zła już przed wojną, a teraz pogłębia się katastrofa demograficzna w Rosji. Przetawiał kraj na gospodarkę wojenną, co oczywiście daje pewne efekty, ale generalnie wyłączało Rosję z globalnego rynku i globalnej konkurencji. Dzisiaj właściwie trudno mówić o jakimkolwiek produkcie rosyjskim, który byłby poszukiwany przez innych na świecie, tak w dziedzinie tradycyjnej produkcji, jak w dziedzinie produkcji wysoko rozwiniętej technologicznie. I żeby dodać jeszcze nieszcześć, nawet prorosyjski lider w Serbii przegrywa wybory, więc Putin jest niewątpliwie słabszy.

Nie wierzy pan w to, że zdecydowałby się zaatakować jakieś państwo NATO?

Nie. Trzeba jednak wcześniej zdefiniować słowo „zaatakować”. Zaatakować, czyli co? Ruszyć z wojskiem, z samolotami na jakiś inny kraj? Nie. Takiej możliwości nie ma, bo jego siły są ograniczone i wojna w Ukrainie najlepiej to pokazała. Natomiast atakować w ro-

zumieniu testować, czyli prowadzić różnego rodzaju działania hybrydowe, akcje de facto terrorystyczne – Putin to robił i robić będzie. Mieliśmy nieudaną próbę zamachu w Lipsku, mamy nadlatujące drony, nie wiadomo, czy one wlatują na terytoria różnych państw przypadkowo, czy w wyniku decyzji podjętych na Kremlu po to, aby zobaczyć reakcję NATO. Na tego typu działania trzeba być przygotowanym. Oczywiście zawsze w zanadrzu Rosjanie mają to, co jest dzisiaj ich zasadniczym argumentem – największy arsenał broni jądrowej. Przecież co pewien czas słychać, jak czy to Miedwiediew, czy Karaganow mówią o tym, iż trzeba zmienić doktrynę nuklearną, zacząć korzystać przynajmniej z taktycznej broni nuklearnej. Nastraszyć kogoś w Londynie, nastraszyć kogoś w Paryżu, w Berlinie. Póki co te groźby i te pomysły wydają się stopowane przez choćby Chiny. Ale taki scenariusz, choć dziś słabo wyobrażalny, też trzeba mieć w głowie.

W szybkie zakończenie wojny w Ukrainie też pan nie wierzy?

W zakończenie wojny w rozumieniu jakiegoś rozejmu na linii obecnego frontu – to mogą sobie wyobrazić, choć powiem szczerze, czasu jest coraz mniej, bo wydawało mi się, że do tego prze Trump. Chciał do takiego rozejmu doprowadzić przed wyborami połówkowymi, które są 3 listopada, żeby ogłosić: „Zobaczcie, zakończyłem kolejną wojnę!”. Już nie wiem z jego rachunku, która to będzie wojna: dziesiąta, jedenasta. Nikt nigdy tych wojen dokładnie nie po-

liczył i nie wiemy tak naprawdę, o czym Trump mówi. Myślę jednak, że miał nadzieję na taki efekt, ale, moim zdaniem, to dzisiaj niemożliwe. Jeżeli Putinowi będzie się opłacało na czas jakiś przerwać działania wojenne po to, żeby reorganizować swoje możliwości militarne, wyprodukować więcej amunicji, to wtedy może się na to zgodzić. Jeżeli mu się żaden rozejm nie będzie opłacał, to myślę, że ta wojna będzie kontynuowana, bo Ukraina jest w bardzo trudnej sytuacji. Ona ma dużo mniejsze zasoby ludzkie niż Rosja, Rosja atakuje ukraińską infrastrukturę energetyczną, co powoduje, że życie ludzi staje się bardzo trudne, szczególnie w perspektywie zbliżającej się zimy. To może spowodować kolejną falę migracyjną, co biorąc pod uwagę, że już prawie dziesięć milionów Ukraińców wyjechało z Ukrainy, będzie kolejnym problemem. Putin metodą nękania i niszczenia infrastruktury będzie więc chciał oddziaływać psychologicznie na Ukraińców, żeby osłabił w tym narodzie duch bojowy. A wtedy Putin być może będzie skłonny do tego, żeby zatrzymać działania wojenne i przejść do działań politycznych.

Jakich na przykład?

Zatrzymanie działań wojennych może oznaczać, o czym zresztą mówił Zełenski, przeprowadzenie wyborów. Myślę, że nikt na świecie nie może mieć żadnych wątpliwości, że w wyborach i prezydenckich i parlamentarnych, które będą na Ukrainie, Rosjanie odegrają istotną rolę. Włączą się w nie swoimi pieniędzmi, swoją propagandą, swoimi ludźmi, swoją piątą ko-

lumną. Na dziesiątki sposobów zrobią wszystko, żeby ten wynik był jak najbardziej z ich punktu widzenia korzystny. Korzystny, to znaczy odrzucający zachodnią perspektywę Ukrainy, czyli wejścia do Unii – o NATO nie mówimy, bo Amerykanie są temu przeciwni – ale ograniczenia związku z Zachodem na rzecz włączania Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów.

To, co chyba może cieszyć, to fakt, że Europa, jeżeli chodzi o wojnę w Ukrainie, mówi póki co jednym głosem.

Tak. To jest bardzo ważne. Myślę, że Putin się tego nie spodziewał. To jest też jedna z jego porażek, bo wywołując wojnę w Ukrainie, nie spodziewał się aż takiej jedności Europy. Był przekonany, że i Unia Europejska, i NATO pękną. Absolutnie nie spodziewał się także, że dwa kraje, które były silnie przywiązane do zasady neutralności, czyli Finlandia i Szwecja, wejdą do NATO. Myślę, że to były dla niego całkowicie nieoczekiwane wydarzenia. Dobrze, że tak się stało. Dzięki temu Europa jest silniejsza i wobec polityki Trumpa, która sprzyja Rosji, a właściwie gotowa jest sprzedawać Ukrainę, Europa jest właściwie ostatnią nadzieją na to, żeby suwerenna Ukraina przetrwała, żeby ten kraj mógł rozwijać się niepodległe i tak jak chce, czyli orientując się na Zachód. A z punktu widzenia Polski to interes absolutnie zasadniczy, bo suwerenna Ukraina jest naszym naturalnym nie tylko sąsiadem, ale też terytorium, które chroni nas przed agresywną Rosją.

Cztery lata wojny w Ukrainie to porażki Putina, który nie odniósł właściwie żadnego sukcesu, tak jak pan wspominał, sprawił nawet, że NATO powiększyło się o kolejne kraje. Ale Putin wciąż trwa. Nie ma żadnych ruchów na Kremlu. Czemu właściwie?

Putin jest przy władzy od roku 2000, to jest 26 lat. Myślę, że nie ma w tej chwili, może poza jakimiś afrykańskimi krajami, lidera, który miałby tyle doświadczenia i tyle czasu, który poświęcił konsolidowaniu władzy. Ciągłe będąc stosunkowo niestarym człowiekiem. Putin ma 74 lata, teraz był jego urodziny. Jest 6 lat młodszy od obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przez te wszystkie lata Putin swoją władzę skutecznie skonsolidował. Ma ją dzisiaj silniejszą niż Stalin, bo Stalin miał jednak biuro polityczne, z którym się musiał liczyć i którego trochę się obawiał. W systemie putinizmu nie ma biura politycznego. Rola parlamentu jest właściwie czysto dekoracyjna. Nie ma wolnych mediów. Siły KGB-owskie są silne. Czynniki

strachu, bo on został wykształcony przez wiele setek lat, jest wciąż obecny w tym kraju. Jeżeli nawet komuś nie podoba się polityka Putina, milczy. Nie wychodzi na ulicę, nie protestuje. Poza tym, Putin unika zasadniczych błędów, na przykład powszechnej mobilizacji, która zapewne byłaby potrzebna i którą trzeba byłoby również przeprowadzić w dużych ośrodkach miejskich, jak Moskwa i Petersburg, co pewno mogłoby zaowocować jakimś protestami. Kolejna sprawa – Putin podporządkował sobie oligarchów. Oligarchowie, którzy mu się stawiali albo musieli uciekać za granicę, albo zostali znacjonalizowani. Na razie to działa. Czy to będzie działało zawsze? Nie, bo Putin nie będzie młodszy i zapewne ktoś w otoczeniu będzie myślał o tym, że powinno dojść do jakiejś zmiany. Tylko pytanie bardziej istotne jest takie: czy po Putinie będziemy mieli inną Rosję i inną politykę?

Będziemy mieli?

Być może przez krótki czas, tak jak bywało wielokrotnie w historii Rosji. Niedługi okres odwilży mieliśmy w końcówce caratu, Lenin widząc niewydolność nowego systemu próbował coś zmienić poprzez nową politykę ekonomiczną, Chruszczow destalinizował niekonsekwentnie Rosję po 1956 roku, Gorbaczow starał się ratować system swoją pierestrojką. Ale jak widzieliśmy, to wszystko w sumie krótkie epizody, a później znowu wracał ktoś, kto władzę centralizował, konsolidował i korzystał z imperialistycznego konceptu wielkiej Rosji, który jak widać większości Rosjanom się podoba.

Panie prezydencie, jak pan myśli, jaki jest najbardziej prawdopodobny scenariusz wojny w Ukrainie?

Myślę, że to będzie nękająca, bardzo trudna wojna. Nic się nie wydarzy przed wyborami połówkowymi, więc ona będzie trwała. Myślę, że Putin nastawia się na wyczerpanie ukraińskie w wyniku licznych i dużych ataków na różnego rodzaju obiekty. Wtedy może dojść do jakiegoś rozejmu, który dałby czas na zorganizowanie wyborów zgodnie z oczekiwaniami amerykańskimi, ale także rosyjskimi, bo Rosjanie mieszałiby się do tych wyborów. Potem zobaczylibyśmy, co z tego wyniknie. Taki scenariusz, który jest scenariuszem przerwania działań wojennych, mogą sobie wyobrazić. Natomiast scenariusza pokoju, a szczególnie sprawiedliwego pokoju, w ogóle sobie nie wyobrażam. To jest moim zdaniem nieosiągalne. I niestety krajem i narodem, który będzie musiał zapłacić cenę za ten niesprawiedliwy deal, jaki będzie miał miejsce, jest Ukraina i Ukraińcy.

POLITYKA

Karol Nawrocki. Wszystkie tajemnice prezydenta

Przeszłość ciągnie się za Karolem Nawrockim od czasów kampanii prezydenckiej. Dziwne znajomości, kibolskie ustawki, wątpliwe transakcje. Tym razem o tym, co robił w Grand Hotelu, zeznała pod przysięgą jego dawna koleżanka. Jak tłumaczyła, chce, „aby prawda była powszechnie znana. Nieukrywana, niezakopana pod dywan, tylko znana”. Mocne słowa

Dorota Kowalska

To była ważna rozprawa. Dziennikarze słuchali, co świadkowie mówią o pracy Karola Nawrockiego w sopockim Grand Hotelu. Rzecz jasna, Nawrocki nie był wtedy jeszcze prezydentem, ale zwyczajnym ochroniarzem.

Jedną z jego ówczesnych koleżanek, Natasza Geldon, też pracowała w ochronie. To ona była jednym z informatorów Onetu, który w kampanii wyborczej napisał, że Nawrocki uczestniczył w procederze sprowadzania prostytutek dla hotelowych gości.

- Zauważyłam, że Karol wchodzi do hotelu wraz z kobietą i mężczyzną – mówiła przed sądem kobieta.

Nie miała wątpliwości, kogo na piętro z pokojami gości sprowadza Karol Nawrocki.

- Taką była moja pierwsza myśl, jako bardzo młodej dziewczyny, że to jest prostytutka z alfonsem wchodząca do hotelu – zeznała. Zapytała zresztą o to Nawrockiego.

- A Karol tylko odpowiedział, że można sobie dorobić, wprowadzając dziewczyny do gości i jeśli miałabym ochotę, to też mogę się przyłączyć, bo można na boku zarobić – zeznała pod przysięgą Natasza Geldon.

Świadek Karola Nawrockiego, też był ochroniarzem w Grand Hotelu. Mężczyzna twierdził, że Nawrocki nigdy o takim procederze nie wspominał, ale tak, prostytutki w hotelu były.

- Bywało tak, że byliśmy na przykład proszeni, żeby kogoś odprowadzić – stwierdził.

Nawrocki pozwał Onet za tekst o jego pracy w Grand Hotelu. Świadekowie się jednak nie przestraszyli. Przyszli i składali zeznania.

Żeby prawda była znana

Potem Natasza Geldon rozmawiała z Magdaleną Rigamonti z Onetu, tłumaczyła, dlaczego zdecydowała się zeznawać.

Pracowała w Grand Hotelu sezonowo, chciała dorobić podczas wakacji, po nich miała rozpocząć studia na Uniwersytecie Gdańskim. W tej samej agencji ochrony zatrudnił się

Karol Nawrocki, student historii. Nawet się polubili. Zespół był niewielki, często spotykali się w pracy. Geldon powtórzyła to, o czym opowiedziała w sądzie: Nawrocki wchodził do budynku w towarzystwie kobiety i mężczyzny. Cała trójka pojechała windą na piętra, na których znajdowały się pokoje gościnne. Ona była tą sytuacją zaskoczona.

- W ramach naszych kompetencji nie leżało odprowadzanie gości do windy, tym bardziej jechanie z nimi gdzieś na jakieś piętra. Dla mnie to było mega podejrzane, bo nigdy tak nie robiliśmy – mówiła.

Kiedy Nawrocki wrócił w okolice recepcji, zapytała go o tę dwójkę.

- Karol tylko odpowiedział, że można sobie dorobić, wprowadzając dziewczyny do gości i jeśli miałabym ochotę, to też mogę się przyłączyć, bo można na boku zarobić – powtórzyła.

Nie chciała brać w tym udziału.

- Byłam bardzo kategoryczna, że „chyba oszalałeś”, „Karol, co ty gadasz”. Karol zareagował normalnie, nie pamiętam, żebyśmy tam uskutecznieli jakąś scenę – wspomniała w rozmowie z Rigamonti.

Kiedy po latach zobaczyła dawnego kolegę z pracy w telewizji jako kandydata na prezydenta, doznała szoku.

- Pamiętam, że parsknęłam wręcz w stronę telewizora i mówię: nie do wiary, że to jest ten Karol, z którym ja kiedyś pracowałam w Grand Hotelu, byliśmy razem w agencji, która zajmowała się ochroną Grandu. Pamiętam go tak, jak go pamiętam, zrobił to, co zrobił, a dzisiaj jest kandydatem na prezydenta – mówiła. - Pomyślałam sobie: o kurczę, na jakim świecie my żyjemy – dodała.

Potem skontaktował się z nią Andrzej Stankiewicz z Onetu. Uznała, że powinna opowiedzieć o tym, co wie. Dlaczego? O co jej chodziło?

- O sprawiedliwość, o przyzwoitość przede wszystkim, o bycie dobrym człowiekiem, zwłaszcza jeśli się chce sprawować tak wysoko postawiony urząd – tak odpowiedziała.

Boi się? Karol Nawrocki jest przecież dzisiaj prezydentem RP.

- Nie chcę popadać w jakąś paranoję. Oczywiście jest troszeczkę strach – przyznała. Spodziewa się hejtu, prób podważania jej wypowiedzi.

- Liczę się z tym – podkreśliła.

Nie wie, czy Karol Nawrocki pojawia się w sądzie. Przez dwie dekady ludzie mogą się zmienić.

- Chciałabym wierzyć i chciałabym myśleć, że się stawi – powiedziała.

Co oznaczałoby dla niej sprawiedliwość w toczącym się procesie?

- Po tylu latach sprawiedliwość musi przybrać tylko jedną jedyną postać, czyli faktycznie tego, że ta prawda i to, co się działo, będzie powiedziane na głos – podsumowała. - Chciałabym, aby po prostu prawda była znana powszechnie. Nieukrywana, niezakopana pod dywan, tylko znana – podkreśliła.

Karol Nawrocki złożył w sądzie pisemne oświadczenie, w którym kategorycznie zaprzeczył zarzutom dotyczącym jego rzekomej działalności w sopockim Grand Hotelu.

- Najbardziej zabawne jest to, że pan prezydent zaprzecza w tym swoim oświadczeniu zeznaniom pani Nataszy, których nie mógł znać, bo one padły dzisiaj. Już zaprzecza – skomentował Andrzej Stankiewicz, współautor tekstu „Karol Nawrocki i tajemnice Grand Hotelu”. - Wzywam pana prezydenta. Wszyscy są równi wobec prawa, nie może być jedynym świadkiem w tej sprawie, który zamierza zeznawać pisemnie albo zdalnie – zaapelował do Karola Nawrockiego.

Politycy żądają wyjaśnień

Wtorkowa rozprawa w procesie cywilnym Karola Nawrockiego przeciwko wydawcy Onetu była jawna dla opinii publicznej. Nic więc dziwnego, że w sieci zawrzało.

„Nie ma świętych krów. Wszyscy są równi wobec prawa. Przekonał się o tym dziś K. Nawrocki, który próbował uniknąć przesłuchania, wykpić się pisemnym oświadczeniem, albo spotkaniem sędzi w Pałacu. Nic z tych rzeczy, będzie przesłuchanie, Polska nie jest monarchią z królem Słońce, tylko demokracją z prawami i obo-

wiązkami równymi dla wszystkich obywateli” – zauważył poseł KO Krzysztof Brejza.

Poseł Tomasz Trela z Lewicy zadał prezydentowi jedno pytanie, żądając odpowiedzi. „Karol Nawrocki w młodości dorabiał, przyprowadzając dziewczyny do gości hotelowych. Zeznanie świadka przed sądem. Prezydencie Nawrocki, żądam od Pan jasnego i zdecydowanego stanowiska, brał pan kasę za sutenerstwo? Proszę o konkret” – napisał na portalu X.

Łukasz Kohut przytoczył słowa świadka.

„Kluczowa świadek w procesie Nawrocki vs Onet: „Karol odpowiedział mi, że można sobie dorobić doprowadzając dziewczyny i zapytał, czy ja chcę też wziąć w tym udział”. Strażnik Konstytucji, prezydent 40-milionowego kraju” – podsumował w mediach społecznościowych.

Roman Giertych napisał krótko: „Karol Nawrocki powinien podać się do dymisji”.

Posłanka KO Gabriela Lenartowicz wspomina o „wstydzie”.

„Świadkowie potwierdzają w sądzie ustalenia Onetu dotyczące kuplerskiej przeszłości Nawrockiego. Wstyd dla Polski” – czytamy na portalu X.

Dziennikarz Onetu Kamil Dziubka napisał z kolei: „Ciężka jest robota trolli. Najpierw mówią, że Onet nie ma świadków, bo się wycofali. A jak przychodzą do sądu i zeznają pod przysięgą, to piszą, że tylko idiota to tyknie. Zmartwię Was – to dopiero początek”.

- To nie jest informacja medialna. Tu nie ma inicjałów, tu jest imię i nazwisko. To jest konkretna wypowiedź osoby, która widziała, była świadkiem, składa zeznanie pod przysięgą. To jest bardzo poważne oskarżenie i na to będzie musiał prezydent Nawrocki odpowiedzieć – mówił senator Grzegorz Schetyna w „Faktach po Faktach” w TVN24.

Kawalerka i apartament deluxe

Przeszłość Karola Nawrockiego ciągnie się za nim już od kampanii prezydenckiej. Jeszcze przed I turą wyborów wyszło na jaw, że kupił kawa-

lerkę od Jerzego Ż., starszego pana, którym miał się opiekować. Tyle tylko że mężczyzna od miesięcy przebywał w DPS-ie, o czym Nawrocki dowiedział się z mediów. Politycy koalicji rządzącej, ale nie tylko oni, mówili o oszustwie notarialnym, przejęciu lokalu od schorowanego staruszka, o postępowaniu wątpliwym nie tylko moralnie. Sztab Nawrockiego i sam kandydat tłumaczyli się w sposób nieudolny, bo w tych tłumaczeniach zaprzeczali sobie nawzajem.

Potem okazało się, że weryfikując Karola Nawrockiego na stanowisko prezesa IPN w 2021 roku, służby specjalne gromadziły informacje o jego powiązaniach ze światem przestępczym. Mimo zastrzeżeń, Nawrocki dostał poświadczenie bezpieczeństwa. Decyzję podjął ówczesny szef ABW.

Z miesiąca na miesiąc było tylko gorzej. „Gazeta Wyborcza” napisała, że Karol Nawrocki jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej (w latach 2017-2021) przez ponad pół roku korzystał bezpłatnie z takiego właśnie apartamentu w muzealnym kompleksie hotelowym, choć mieszka za ledwie 5 km od niego.

Nawrocki przyznał, że jako dyrektor placówki podczas pandemii COVID-19 dwukrotnie spędził w apartamencie 10-dniową kwarantannę, pracując zdalnie.

- To nie jest prawdziwa informacja, że ja tam mieszkiałem przez 200 dni. Słowo klucz – były one zarezerwowane przez tyle dni na moje imię i nazwisko, ale te apartamenty służyły też do spotkań służbowych z gośćmi z zagranicy oraz z kraju – mówił. Zadeklarował też, że „jeżeli sprawa będzie miała swój dalszy tok” i będzie dyskutowana, to jest gotów zwrócić kwotę należną za wynajem apartamentu. Dodał, że rezerwacja lokalu na jego nazwisko i okazjonalne z niego korzystanie nie wiązały się z żadnymi obciążeniami dla muzeum i że to on jako dyrektor placówki, skomercjalizował te nieruchomości, aby przynosiły dochód muzeum, bo pokoje można po prostu wynajmować.



FOT. JAKUB PIKULIK

Karol Nawrocki złożył w sądzie pisemne oświadczenie, w którym kategorycznie zaprzeczył zarzutom

Obecna dyrekcja muzeum w specjalnym oświadczeniu wypunktowała Nawrockiego. Napisała, że nie jest prawdą, iż apartamenty i pokoje gościnne usytuowane w gmachu muzeum powstały jako mieszkania przeznaczone dla poprzedniej dyrekcji. Zdaniem władz muzeum nie jest również prawdą, że to Karol Nawrocki zdecydował o udostępnieniu apartamentów i pokoi w celach komercyjnych – na wynajem zostały przewidziane już na etapie projektowania budynku muzeum.

Karol Nawrocki, zdaniem nowej dyrekcji muzeum, blokował apartament deluxe w sumie przez 200 dni. Wśród 15 rezerwacji, których dokonał, odnotowano 10 dziesięciodniowych lub krótszych oraz 5 na okres dłuższy niż 10 dni.

„W podanym okresie apartament nie mógł być dostępny dla innych osób. Stoi to w sprzeczności z twierdzeniem Karola Nawrockiego, który na konferencji w Zakopanem powiedział: „nigdy tam nie mieszkalem dłużej ciągiem niż 10 dni”” – napisano. I dodano: „Karol Nawrocki utrzymuje, że zajmował apartament deluxe w celu wypełniania obowiązków służbowych. Tymczasem pozostawał on do jego dyspozycji przez 16 dni jego urlopu wypoczynkowego, a więc w czasie, gdy nie świadczył on pracy”.

Zespół Koalicji Obywatelskiej do spraw rozliczania PiS złożył w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury.

Współpracownicy Nawrockiego też nie mieli o nim najlepszego zdania.

Dr Janusz Marszałec, historyk i zastępca dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, mówił, że wiele ich dzieliło, że „on był zawodnikiem wagi lekkiej, a Nawrocki wagi ciężkiej”, że to „mistrz autoreklamy”.

– Potrafi też zjednywać w sobie ludzi, szybko się uczy. To człowiek, który świetnie czuje się w sporze, najbardziej w bezpośrednim zwarcu. Niestety, wtedy się zapomina – stwierdził.

Mariusz Wójtowicz-Podhorski, były współpracownik Nawrockiego, podkreślał z kolei, że to człowiek „zdolny do wszystkiego”.

– Sześć stosujący mobbing, intrygant przypisujący sobie zasługi innych, wreszcie człowiek, który dla autopromocji zrobi wszystko – tak go scharakteryzował.

Dziwne znajomości

Nie jest też tajemnicą, że Nawrocki zna ludzi z półświatka, choćby przestępcę Patryka Masiaka, zawodnika freak fight, w przeszłości skazanego za porwanie. Mężczyzna siedział w celi dla niebezpiecznych więźniów, a prokuratura wiąże go z trójmiejskim gangiem sutenerów. Nawrocki tłumaczył, że poznali się z Masiakiem na sali bokserskiej, bo sam w młodości trenował pięściarstwo.

Używał pięści nie tylko na ringu. Kiedy podczas kampanii prezydenckiej był gościem u Sławomira Men-

tzena, ten zapytał go o kibicowskie ustawki.

– Co pan nazywa ustawką? – dopytywał Nawrocki.

– Na przykład jak w lesie spotykają się kibice jednej i drugiej drużyny i ze sobą walczą – tłumaczył Mentzen.

– Jeśli chodzi o sportowe emocje, czy to walka 1 na 1 w ringu bokserskim, czy 3 na 3 lub w jakichś większych liczbach, to towarzyszą temu te same emocje, bo to jest walka sportowa – mówił Nawrocki.

– Pan walczył w takiej ustawce 70 na 70 z tego co mi ludzie mówili, bo mamy wspólnych znajomych. Przyznaję, że to jest coś, co mi imponuje, bo mało który prezydent bije się w grupie kilkudziesięciu na kilkudziesięciu kibiców – powiedział później Mentzen.

Nawrocki oznajmił, że występował „w różnych modułach szlachetnych walk”.

– Nie zawsze wychodziłem z nich zwycięsko, bo ten sport jak każdy inny wymaga determinacji i tego, żeby być do takich walk przygotowany. Lubilem aktywność sportową i lubię dalej, cały czas trenuję – opowiadał.

I tak okazało się, że kandydat na prezydenta brał udział w kibicowskich ustawach, nie byle jakich, prawdziwych kibolskich wojnach, jak potem ustaliły media, był wtedy pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej.

Karol Nawrocki, to także Tadeusz Batyr, w każdym razie pod tym pseudonimem napisał biografię znanego gangstera „Nikosia”.

Imocno ją promował, posuwając się do dość groteskowych chwytów. W 2018 roku Nawrocki – jako Batyr – wybrał się do TVP w kamuflażu. Zmieniono mu tam głos i zamazano twarz. W wywiadzie Batyr chwalił Nawrockiego, czy też raczej – Nawrocki chwalił sam siebie. W książce Batyr powołał się na „prace badawcze historyka, doktora Karola Nawrockiego”.

Z kolei Nawrocki jako szef Muzeum II Wojny Światowej na konferencji prasowej zachwalał książkę Batyry. Potem wyszła sprawa Grand Hotelu.

Snusy wciągane podczas debaty z Rafałem Trzaskowskim, czy podczas wywiadu z Bogdanem Rymanowskim wydają się więc śmiesznością.

Wyborcy o wszystkim tym wiedzieli, mimo to ponad 10 milionów z nich zagłosowało właśnie na Nawrockiego.

Prezydent od wetowania

Jako prezydent Nawrocki znany jest głównie z tego, że wetuje. W każdym razie w niecałe półtora roku swojej prezydentury zawetował już ponad 40 ustaw, najwięcej ze wszystkich prezydentów, nawet tych, którzy pełnili urząd przez dwie kadencje. Oprócz tego walczy z rządem, o wszystko, każdego dnia.

Ale, od czasu do czasu, głośno o Nawrockim nie z powodu polityki, a pieniędzy.

Swego czasu mnożyły się pytania, czy coś wiąże Karola Nawrockiego z firmą „Nowrocky” i dlaczego

głowa państwa promuje jej ubrania. Nawrocki, kiedy już jako prezydent wybrał się do Włoch na otwarcie zimowych igrzysk w wiosce olimpijskiej, do zdjęć pozował w czapce i koszulce z charakterystycznym logo z napisem „Nowrocky”. Taką samą czapkę nosił w styczniu podczas zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich w Zakopanem. Założył ją również, gdy wybrał się przed świętami wycinać choinkę i gdy pozował do zdjęć podczas treningu ze sztangą. Potem te zdjęcia zamieścił oczywiście w mediach społecznościowych.

Identyczne czapeczki czy bluzy pojawiały się już podczas kampanii wyborczej ówczesnego kandydata na prezydenta, ale dziś, jak pisała WP, nazwa i logotyp marki są zastrzeżone. 5 listopada do Urzędu Patentowego trafił w tej sprawie wniosek od Niny Nawrockiej, siostry prezydenta Nawrockiego. Kilkanaście dni później – 17 listopada 2025 roku Spółka NowRocky złożyła wniosek o wpis do Krajowego Rejestru Sądowego. Prezesem firmy został 34-letni Maciej Bartasun, który wcześniej działał w branży deweloperskiej i tej związanej z nieruchomościami. Z kolei z Centralnej Ewidencji Działalności Gospodarczej wynika, że od 2018 do 2025 roku prowadził jednoosobową działalność gospodarczą.

Co ciekawe, firma na stronie internetowej na Facebooku zamieszczała zdjęcia autorstwa fotografów Kancelarii Prezydenta. Ta tłumaczyła potem, że prezydent nie ma ze Spółką NowRocky nic wspólnego, ale pytania i niesmak zostały.

Podobnie jak wtedy, kiedy dziennikarze Radia ZET i Newsweeka napisali, że prywatna fundacja organizowała spotkania z Nawrockim podczas Polsko-Amerykańskiego Szczytu Gospodarczego w Nowym Jorku, na które zapraszała Kancelaria Prezydenta. „Pakiet Platinum za 100 tys. dolarów to rozmowa 1 na 1 z prezydentem Polski, Gold jest połowę tańszy i oferuje spotkanie w małym gronie, jest też pakiet Silver za 25 tysięcy dolarów” – pisali dziennikarze.

– Nikt nie musi płacić za spotkanie z prezydentem. Ja sam decyduję o swoim kalendarzu – komentował Karol Nawrocki. Zbijał zarzut, którego nikt mu nie stawiał. Biznesmeni nie musieli płacić za spotkanie, ale mogli.

Potem pojawiły się pytania o konie prezydenta i jego rodziny, o to, za czyje pieniądze utrzymywane są Edzio, Ramzes i Aramis.

Ale z tymi koniami to jak ze snusami – taka wisienka na torcie.

Współpracownicy Karola Nawrockiego przekonują, że prezydent to zawodnik wagi ciężkiej. Tyle tylko że przyszło mu walczyć na wielu frontach. Także tych związanych z jego przeszłością.

ARCHEOLOGIA

Grobowiec Tutanchamona jako niewyczerpane źródło sensacji

4 listopada 1922 roku w Dolinie Królów w Egipcie dwaj brytyjscy egiptolodzy – Howard Carter i lord George Carnarvon – odkryli najstojniejszy grobowiec w historii archeologii

Mariusz Grabowski

Był to jedyny w Dolinie Królów tak dobrze zachowany, niesplądrowany grobowiec faraona, a odkrycie zapoczątkowało globalną „Tutomanię” oraz na trwałe zmieniło postrzeganie starożytnego Egiptu.

W piaskach pustyni

Przedstawmy najpierw bohaterów tego odkrycia. Howard Carter (1874-1939) był wcześniej uczestnikiem wielu ekspedycji archeologicznych. W 1904 roku został mianowany inspektorem Dolnego Egiptu, ale po tajemniczym incydencie z udziałem francuskich turystów zwiedzających Sakkarę w 1905 roku. Londyn zmusił go do dymisji. Od 1908 r. kierował wykopaliskami dla nowego protektora – lorda George’a Carnarvona.

Ten bajecznie bogaty arystokrata jest wart szczególnej uwagi, bo to jego pieniądze i ekscentryczność sprawiły, że do Egiptu wciąż wałęsali miliony turystów. Naprawdę nazywał się George Edward Stanhope Molyneux Herbert (1866-1923), był piątym lordem Carnarvon i wicehrabią Porchester. Najpierw kolekcjonował posiadłości i zbierał antyki, później przerzucił się na szybką jazdę samochodami, ale przede wszystkim kochał wykopaliska i skarby.

Zatrudniwszy Cartera w 1907 r., przez kilkanaście lat przekopali kilometry pustyni w zachodnich Tebach. Odkryli m.in. grobowce Hatszepsut, Totmesa II i Totmesa IV, a także odgruzowali grobowiec Merneptaha. Ale dopiero w 1922 r. natrafili na najbardziej legendarny grobowiec w dziejach archeologii i zabrali się do jego penetracji. Co ciekawe, lord Carnarvon zmarł niespodziewanie w kilka miesięcy po dokonaniu odkrycia, co stało się bezpośrednią przyczyną sensacyjnej legendy o „kłątwie Tutanchamona”. W dniu śmierci lorda jego pies miał głośno zawyc i zdechnąć, a w całym Kairze wysiadła elektryczność.

Poczytna ówczesna powieściopisarka Marie Corelli, ponoć ulubiona pisarka królowej Wiktorii, opublikowała kilka artykułów, w których nakłamała, że dotarła do starożytnego arabskiego tekstu o treści: „Intruzów zakłócających spókoż zmarłych faraonów czeka śmierć z powodu zatrucia truciznami umieszczonymi w grobowcach”.



Grobowiec Tutanchamona został odkryty przez Howarda Cartera i George’a Carnarvona w 1922 roku

Słabowity faraon

Kim był Tutanchamon? Władcą XVIII dynastii, czyli faraonem władającym Egiptem kilkanaście stuleci przed narodzeniem Chrystusa. Badania jego mumii wykazały, że był wątły, niewysoki, miał zdeformowane ciało i zmagał się z licznymi schorzeniami. Stoi to w jawnej sprzeczności z zachowanymi do naszych czasów posagami, które przedstawiają Tutanchamona jako mężczyznę o klasycznych rysach twarzy, pełnych ustach i po jankesku zarysowanej szczęce.

Tak naprawdę Tutanchamon miał wystające zęby, puciołowe policzki, szerokie, dziewczęce biodra i koślawą stopę – poruszał się o lasce (w jego grobowcu odkryto ich aż 130, z czego wiele miało wyraźne oznaki użytkowania). Chorował też na malarie (jego mumia zawierała pasożyty plasmodium falciparum) i był klasycznym przykładem fatalnych skutków endogamii, czyli kazirodtwa, które znamy z późniejszych dziejów np. Ptolemeuszów oraz Habsburgów. Zmarł w wieku zaledwie 19 lat.

Tutanchamon był schorowany, ale za to jego legenda jest trwalsza od spizu. W dużej mierze zawdzięczamy ją Kurtowi Wilhelmowi Markowi, czyli Ceramowi (1915-1972), autorowi tomu „Bogowie, groby i uczeni”, w której przedstawił historię odkryć archeologicznych oraz sylwetki badaczy zajmujących się starożytnymi cywilizacjami.

Książka stała się światowym bestsellerem, została przetłumaczona na 28 języków, szybko sprzedano 5 milionów jej egzemplarzy. I co najważniejsze: była źródłem wszelkich możliwych legend nie tylko o Tutanchamonie, jego grobowcu, odkrywcach, kłątwach, ale także związanych z nimi mitycznych skarbach.

Urzednicy rzucają kłody

Nim o skarbach, zobaczmy, jak wyglądało samo odkrycie grobowca. Ceram pisze, że Carter i Carnarvon wiedzieli, że są na tropie grobowca, ale wiedzieli o tym także ich rywale. Najgroźniejszy – Amerykanin Theodor Davis (odkrywca grobowca KV55, znanego także jako skrytka amarnijska) – zmarł co prawda już w 1915 r., ale była jeszcze armia innych. Co więcej, musieli oni pokonywać niezliczone problemy, głównie ze strony władz egipskich oraz tamtejszego Departamentu Służby Starożytności.

4 listopada egipscy kopacze natrafili na kamienne stopnie prowadzące w głąb ziemi, a 26 listopada późnym wieczorem badacze własnoręcznie przebili mur prowadzący do komór grobowych, odkrywając niemal nie naruszony grobowiec. To wtedy – pisze Ceram – zostały wypowiedziane dwa najstojniejsze zdania w historii egiptologii:

„Widzi pan coś? – spytał zniecierpliwiony lord Carnarvon.

Tak, cudowne rzeczy – odparł, nie mogąc złapać tchu, Carter”.

Uprzedzając fakty: obecnie w grobowcu znajduje się tylko mumia faraona. Większość zabytków przeniesiono do Wielkiego Muzeum Egipskiego na płaskowyżu Giza obok piramid. Część jest w Kairze, sporo w Londynie.

Co odkryto pod ziemią?

Carter i Carnarvon musieli być naprawdę zdumieni, badając wyposażenie grobowca. Znalezione w nim m.in. trzy łóża, posąg i tron – wszystkie wykonane ze szczerzego złota. Wśród znalezisk były też cztery pozłowane rydwany, skrzynie grobowe, trzy trumny w kształcie postaci faraona, włożone jedna w drugą, a także złota maska pośmiertna ważąca 10 kilogramów, o długości 54 cm. Łącznie udokumentowano znalezienie ponad 5 tysięcy artefaktów.

Najcenniejszym znaleziskiem była w miarę dobrze zachowana mumia. Znajdowała się w sarkofagu wykonanym z kwarcytu, ale jego pokrywa była granitowa. Według naukowców sarkofag pierwotnie był przeznaczony dla innej osoby, ale po śmierci Tutanchamona zmieniono rzeźbienia. Dziś trudno dociec, dlaczego Carter i Carnarvon po wstępnych oględzinach przyjęli za pewnik, że Tutanchamon musiał paść ofiarą brutalnego morderstwa. Co bardziej zdumiewające, ich hipotezę potwierdzały badania przeprowadzone w latach 60. i 70. XX wieku. Na zdjęciach rentgenowskich czaszki widoczne były odpryski kości,

które mogły powstać po silnym uderzeniu w głowę.

Dziś wiemy, że to całkowita nieprawda. Ogłoszone w 2005 r. ustalenia zespołu egipskich uczonych pod kierunkiem dr. Zahiego Hawassa z Najwyższej Rady Starożytności wykluczają, by przyczyną śmierci władcy był uraz głowy. Analiza obrazów uzyskanych dzięki tomografii komputerowej dowodzi, że kawałki kości znajdujące się w jej wnętrzu to rezultat działań balsamistów partaczy, którzy podczas wyciągania mózgu przez nos mogli drutem naruszyć strukturę czaszki.

Kłątwa Tutanchamona

Przejdźmy do najbardziej ekscytującego wątku. W tym celu cofnijmy się do śmierci lorda Carnarvona, której pokolenia pisarzy i publicystów nadały tak złowieszczy wydźwięk. Nawet Arthur Conan Doyle, twórca Sherlocka Holmesa, skądinąd mianak teorii spirytystycznych, oficjalnie przyznał, że maczali w tym wydarzeniu siły „nie z tego świata”.

Prawda jest banalnieszka: arystokrata nie zmarł dotknięty tchnieniem z grobu, lecz wskutek zainfekowania ranki na policzku, która powstała kilka miesięcy wcześniej po ukąszeniu komara. Do rany wdała się poważna infekcja bakteryjna (zapewne róża twarzy), która w czasach przed wynalezieniem antybiotyków szybko rozprzestrzeniła się na cały organizm, prowadząc do śmiertelnego zapalenia płuc.

Idźmy dalej: w ciągu ośmiu lat po odkryciu grobowca z kłątwa Tutanchamona powiązano śmierć około 20 osób. Pojawiały się domysły, że może to być spisek lub efekt działania ukrytych w grobowcu bakterii, ale ich nie potwierdzono. Choć Carter wielokrotnie ogłaszał, że grobowiec Tutanchamona nie zawierał żadnych niebezpiecznych bakterii i że nad wejściem do grobowca nie było też żadnej inskrypcji z kłątwa, legenda miała się świetnie przez dekady.

Z najnowszych badań naukowych wynika, że członkowie ekipy odkrywców grobowca Tutanchamona żyli średnio po 70 lat. Sam Howard Carter zmarł dopiero 17 lat po otwarciu komory grobowej. Pamiętajmy o tym, studiując Ceramowskich „Bogów i uczonych”. Bo wiem pomijając sensacyjne scenariusze, to niewyczerpana kopalnia wiedzy na temat egiptologii.

HISTORIA

Warszawska linia średnicowa: kolejowa duma II Rzeczypospolitej

Mariusz Grabowski

2 września 1933 r. o godz. 11.45 nastąpiło uroczyste otwarcie warszawskiej linii średnicowej, jednej z największych i najbardziej niedocenianych inwestycji międzywojnia

Przez dekadę zbudowano most średnicowy na Wiśle, wiadukt z dwoma torami oraz ponad kilometrowy tunel, służący podróżnym do dzisiaj. Trzy lata później linia została zelektryfikowana.

Na tle biedy po Wielkiej Wojnie projekt linii średnicowej, łączącej Dworzec Wschodni z Dworcem Głównym z wykorzystaniem tunelu, był wręcz oszałamiający. Choć wcale nie nowy – już w 1879 r. powstał w Petersburgu projekt „Centralnego dworca m. Warszawy i nowej linii łączącej drogi żelazne: Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Terespolską autorstwa Pawła N. Fliederbauma. W roku 1884 inż. Rohan i Zieliński przedstawili ówczesnym władzom koncepcję przeprowadzenia w Warszawie podziemnej linii. Ich projekt także nie wyszedł jednak poza etap studyjny.

Strategiczną budowę zrealizowano już w innych warunkach, po uchwaleniu lipcowej Sejmiku z 1919 r. Autorem udoskonalonego projektu był inż. Aleksander Feliks Marcelli Hieronim Wasiutyński. Dokumentację zatwierdzono w 1921 r., trzy lata później rozpoczęto budowę.



Otwarcie linii średnicowej w Warszawie. Pierwszy pociąg wyjeżdżający z tunelu

tację zatwierdzono w 1921 r., trzy lata później rozpoczęto budowę.

Zrozmachem

Całość prac została podzielona na dwie części. Pierwszą była budowa linii średnicowej, dworców i mostu przez Wisłę, a drugą budowa stacji rozrządowych i ładunkowych. Na początku planowano wybudowanie dwutorowej linii średnicowej, a następnie miano uzupełnić ją do czterech torów.

W 1921 r. rozpisano konkurs na budowę 450-metrowego mostu i wiaduktu nad ul. Solec – wygrał projekt inż. Pawła Wędrzickiego (1883-1929). Budowę rozpoczęto w 1924 r. Trwała ona prawie 10 lat z perturbacjami, wyni-

kającymi głównie z braku pieniędzy.

Z powodu budowy konieczne było zburzenie znacznej części dawnego Dworca Wiedeńskiego, aby powstało miejsce na głowicę rozjazdową nowego Dworca Głównego, który zaczęto budować na tunelu.

Nie bez przeszkód

Tunel linii średnicowej wykonała firma Fr. Martens & A. Daab, most wybudowała firma K. Rudzki i S-k, zaś wiadukty firma Żelazo-Beton.

Historyk techniki, dr Zbigniew Tucholski podkreśla, że budowa kolei średnicowej i modernizacja węzła kolejowego w Warszawie były ogromnymi przedsięwzięciami technologicznymi. „Ukończony tunel był

bardzo nowoczesną konstrukcją żelbetową, liczącą 1200 metrów, pod dwa tory. Inwestycja dawała możliwość dalszej rozbudowy pod rozwój sieci dalekobieżnej kolei, co stało się w latach 60. po wojnie. Tak się stało dzięki wizjonerstwu prof. Wasiutyńskiego, który przewidział rozwój urbanistyczny Warszawy. Jednym z głównych elementów inwestycji był także most średnicowy (...) konstrukcja w całości nitowana, została oddana do użytku w 1930 r.” – pisze Tucholski. Dodajmy, że prace były prowadzone przy jednoczesnym utrzymaniu ruchu pociągów w stolicy. Był to dość skomplikowany proces na ówczesne czasy, który dodatkowo utrudniał opór części środowiska inżynierów kolejowych oraz władz miasta, widzących w tym szkodę dla krajobrazu Warszawy. Prace prowadzono przy bardzo prymitywnych środkach technicznych m.in. przez zabezpieczenie wykopów drewnianymi pomostami.

„Most ani drgnie”

Pierwszy próbny przejazd lokomotywy odbył się w 1930 r., a otwarcie linii w 1933 r. Na zrobionej wówczas fotografii widać ciągnący skład parowóz Ok22-71. Była to maszyna prawie całkowicie polskiej konstrukcji, choć wzorowana na niemieckim parowozie serii P8. W Dwudziestoleciu parowozy serii Ok22 były podstawowymi lokomotywami pasażerskimi PKP.

Lokomotywę prowadził instruktor maszynistów Ignacy Jaworski, a asystowali mu: maszynista Aleksander Zdanowicz, pomocnik maszynisty Stefan Jaskólski oraz palacz Józef Nagadowski. Wśród pasażerów pociągu znaleźli się m.in. prezydent Ignacy Mościcki, premier Janusz Jędrzejewicz, liczni ministrowie, prezydent Warszawy Zygmunt Słomiński, a także inż. Aleksander Wasiutyński.

Pociąg przejechał nowo wybudowanym tunelem oraz mostem. „Kurier Warszawski” tak opisywał to piórem reportera: „Po moście suniemy z szybkością 45 km na godzinę. Rozlegają się głosy zadowolenia: – »most ani drgnie«. Mijamy ostatnie przęsło i wjeżdżamy na nasyp praski. Po obu stronach »siekanka«. Spokojnie pasie się bydelko... Ludność praska powiewa chusteczkami, dając wyraz swego zadowolenia”.

70 dniennie pociągów

Co było dalej wiemy z książki Arkadiusza Borkowskiego „Most średnicowy w Warszawie”: „Po zaledwie ośmiu minutach jazdy, pociąg zakończył bieg na stacji Warszawa Wschodnia, gdzie uroczystość, również przy akompaniamencie kolejowej orkiestry, dobiegła końca. Kilkanaście minut później, tą samą drogę pokonał już pierwszy planowy pociąg osobowy nr 831, który udał się dalej przez Siedlce i Brześć w kierunku Mikaszewicz. Początkowo na linię średnicową skierowano dwadzieścia sześć pociągów dalekobieżnych i dwa pociągi podmiejskie dziennie. Od października pociągów podmiejskich było już siedemdziesiąt dziennie”.

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY, 798-188-918 GK

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

AUTOPROMOCJA

GŁOS
KOSZALIŃSKI

Nie przegap **piątku**

gk24.pl

REKLAMA

0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

BIOGRAFIA

Smutny życie malarki Meli Muter

Lbiografii malarki Meli Muter (właśc. Marii Melanii Mutermilch, 1876-1967), pióra Sylwii Zientek, wynika, że była to osoba nad wyraz nie-szczęśliwa. Życie gwiazdy École de Paris pełne było zawirowań, rozczarowań i cierpień. Los nie oszczędził jej największej tragedii, jaką jest utrata jedynego syna, a piekło obu wojen światowych odcisnęło głębokie piętno na jej psychice i twórczości.

W miłości także jej nie szło. Najpierw burzliwy romans z Leopoldem Staffem, potem chwilowe pocieszenie u boku Władysława Reymonta, skomplikowana relacja z Leopoldem Gottliebem, wreszcie tragiczna śmierć Raymonda Lefebvre'a, w Rosji Sowieckiej w 1920 r.

Z kolejnej religijnej małżeństwo z Michałem Mutermilchem (ślub brali w synagodze na Tłomackiem w Warszawie), które miało być ostoją, stało się dla niej – pisze Zientek – „niemalże więzieniem”.

W 1923 r. Mela Muter przyjęła wiarę katolicką. Wojnę przetrwała w Awinionie i w okolicach tego miasta, gdzie udzielała lekcji malarstwa i historii sztuki. Do końca życia biedowała, schorowana w Paryżu, powoli tracąc wzrok. Zmarła 16 maja 1967 r. i została pochowana na cmentarzu Bagneux, często nazywanym „cmentarzem żydowskim”.



Sylwia Zientek, „Mela Muter. Wierna sobie”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Krzysztof Ibisz Zaliczył tąpnięcie przy dziecku

Jakiś czas temu spekulowano w plotkarskich mediach, że słynny prezenter rozstał się ze swoją żoną Joanną. Para gorliwie temu zaprzeczała – i faktycznie nie doszło do rozwodu. Teraz w rozmowie z serwisem MamaDu małżonkowie przyznali, że faktycznie przeszli trudne chwile. – Mieliśmy ogromne tąpnięcie przy pierwszym dziecku. No, strasznie zawaliliśmy, jeżeli chodzi o nasze sprawy związkowe – powiedział Krzysztof. – Ale przy drugim też – dodała Joanna. Ratunkiem okazała się oczywiście, jak zwykle w takich przypadkach, wizyta u terapeuty. Pierwsza sesja okazała się być dla pary poważnym szokiem. – Szliśmy na terapię w cudownych nastrojach, mieliśmy supertydzień. Siadaliśmy i nagle ja dostawałem od Asi takie informacje, że mi się wydawało, że siedzi obok mnie inny człowiek – przyznał prezenter.

Filip Chajzer Życzenia za pieniądze to nie prostytutka?

Ostatnio zrobiło się głośno, że celebryta wraz z żoną nagrywają fanom życzenia za pieniądze. Wieść o tym dotarła do Kazika Staszewskiego. – Właśnie ze zgrozą dowiedziałem się, że jakaś para zaproponowała taką usługę, że za pieniądze będzie składać życzenia. To jest prostytutka przebież – powiedział w internecie. Chajzer od razu zareagował na nagraniu, tłumacząc, że to nic nowego. Przywołał polski serwis Twój Bohater, gdzie odpłatne nagrania tworzą m.in. Krzysztof Skiba, Jerzy Kryszak czy Joanna Kurowska, i amerykański serwis Cameo, w którym życzenia od Mike'a Tysona lub Snoop Dogga potrafią kosztować 5000 dolarów. „Na fali gigantycznej popularności, którą właśnie razem z żoną przeżywamy, dostawaliśmy setki próśb o życzenia dziennie. Poświęcamy na to pokazną ilość czasu. Tak samo jak panu Kazikowi fani płacą za czas na koncercie” – odpisał Chajzer piosenkarzowi.

Kinga Rusin Płaci coraz więcej za zakupy w Polsce

Celebrytka rzadko bywa w kraju, kiedy więc zjechała nad Wisłę, aby pojawić się na Telekamerach 2026, ustawiła się do niej kolejka dziennikarzy. Reporter serwisu Plotek spytał Rusin o kwestie galo-pującą rosnących cen w Polsce. – Jest bardzo drogo. Za każdym razem, jak wracam do Polski, zawsze robię sobie takie podstawowe zakupy. Zawsze to samo kupu-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Marcela Leszczak przyznała otwarcie, że pracowała przez lata nad emocjami podczas terapii

ję – chleb, jogurt, trochę warzyw i za każdym razem, jak jestem, to płacę za te same zakupy więcej, więc widać, że te ceny są wyższe – odpowiedziała celebrytka. Szybko jednak zmieniła temat i stwierdziła: Ale żeby też nie marudzić: Warszawa wygląda spektakularnie. Naprawdę, cudze chwale, swego nie znacie. Jest tak czysto, jest tak pięknie wszystko zrobione. Jest tak cudownie zrobiona ta ziemia, taka nieprzypadkowa.

Marcela Leszcza Przez lata pracowała nad emocjami

Ugodowy rozwód modelki i Michała Koterskiego okazał się być wyjątkowo kulturalny. Podczas wizyty w sądzie para wymieniła ze sobą uprzejme uśmiechy i uściski, a potem każde poszło w swoją stronę. Dwa tygodnie po rozprawie Leszczak odsłoniła nieco kulisy rozvodu w kilku wpisach w internecie. „Zgodne rozstanie nie oznacza, że rozstanie było łatwe. To, że dwoje ludzi podejmuje decyzję o zakończeniu związku, nie sprawia, że znikają ból czy emocje” – obwieściła. I dodała: „Dostaję też mnóstwo wiadomości z pytaniami, jak nam się to udało. Nie przypisuję całej zasługi sobie ani nie twierdę, że znam receptę na spokojne rozstanie. Wiem jednak, ile pracy włożyłam w siebie i w to, żeby rozwód jak najmniej odbił się na naszym synu i na nas samych. Od lat korzystam z terapii, a przez 5,5 roku byłam na farmakoterapii. To były lata pracy nad emocjami i trudnymi decyzjami” – podsumowała.

Adam Zdrójkowski Spacerował po Sopocie z tajemniczą kobietą

Serialowy Kuba z „Rodzinki.pl” obwieścił w lipcu, że rozstał się

z partnerką po trzyletnim związku. Zadeklarował przy tym, że zamierza skorzystać z bycia singlem i „wrócić trochę do siebie”. Jak się teraz okazuje, nie na długo. Na łamach „Super Expressu” ukazały się właśnie zdjęcia wykonane mu w Sopocie przez tamtejszych paparazzi. Zdrójkowski spacerował po mieście z tajemniczą kobietą i nie szczędził jej czułych gestów. Na wycieczce towarzyszyła im jeszcze dwójka znajomych. Na zdjęciach widać, że aktor i jego towarzyszka trzymali się za ręce, a podczas spaceru obdarowywali się promiennymi uśmiechami i czułymi spojrzami. W międzyczasie wstąpili do jednej z tamtejszych knajp, a później ruszyli w kierunku mola. Z opisu wynika, że Zdrójkowski nie mógł narzekać na brak zainteresowania ze strony przechodzących obok fanek. Aktor był jednak wyjątkowo uprzejmy i dzielnie pozował do fotek.

Sonia Bohosiewicz Przyłożyła się do budowania figury

Ostatnio aktorka wrzuciła do internetu swoje zdjęcie, na którym widać, jak pływa w przydomowym basenie w kostiumie bikini. Fotografia z miejsca wywołała lawinę pytań o jej nienaganną formę i szczupłą figurę. „Soniu, ile schudłaś kilogramów? Wyglądasz obłędnie! Jesteś nadzieją dla pań po czterdziestce” – napisała jedna z fanek. W odpowiedzi Bohosiewicz wyznała: „Kochane. Chudłam sukcesywnie. W pierwszej ciąży przytyłam 33 kg (18 lat temu), w drugiej 16 kg (15 lat temu). Potem takie 6+ utrzymywało się latami. 2 do przodu, 3 do tyłu. Kilka lat temu zaczęłam treningi, zmieniłam ilość kalorii (alkohol), no i pozwoliłam sobie na 62 kg. Da się, ale trzeba się do tego przyłożyć” – podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważna decyzja przyniesie korzyści. Horoskop dzienny stanowczo radzi zaufać swojej intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojna rozmowa pomoże rozwiązać stary problem. Horoskop na dziś sugeruje znaleźć czas na relaks.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowa wiadomość poprawi ci humor. Horoskop dzienny na piątek wróży, że sprawy nabiorą tempa.

Byk (20.04 - 20.05)
Dziś emocje podpowiedzą właściwą drogę. Horoskop dzienny sugeruje, by okazać czułość bliskim.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie życzliwe osoby. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się zmian.

Rak (22.06 - 22.07)
Dobra organizacja pomoże ci osiągnąć cel. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by nie wymagać od siebie zbyt wiele.

Lew (23.07 - 22.08)
Gwiazdy sprzyjają rozmowom. Horoskop dzienny mówi, że jeśli postawisz na harmonię, miła niespodzianka poprawi ci nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja wskaże ci właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi zachować spokój. Odkryjesz dzięki temu szansę, której nie dostrzegasz.

Waga (23.09 - 22.10)
Przed tobą dzień pełen inspiracji. Horoskop dzienny na piątek sugeruje odważnie realizować plany, lecz pamiętać o potrzebach innych.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny radzi nie ignorować uczuć, bo szczerza rozmowa wzmocni ważną relację.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nietypowy pomysł może odmienić twoje plany. Horoskop na dziś radzi słuchać siebie i nie bać się pokazać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś warto zwolnić i wsłuchać się w serce. Horoskop dzienny na piątek wróży, że ciepły gest bliskiej osoby doda ci energii.

usterka, brak

brat Damiana z „Potopu”

Dioskuriowie

Fabia lub Yeti

chrześcijanin z Syrii

imię Łem-pickiej, malarki

turecka metropolia

leśny matecznik

stop żelaza z niklem

ekran komputera

imię Rodowicz

ordynus

tytoń do niuchania

dawna siedziba papieży

szara papuga z Afryki

miejsce zebrania

występnik

silnik

głos męski

ssak morski

indyjska brama sakralna

kotara

Henryk VIII ...

„Orbit” do żucia

rzepakowy do smażenia

okienko na dworcu

staropolski pan

skupisko krzewów

fotograficzne

wigilijna ryba

otulą szyję

podwójna lub mieszana w tenisie

kwiat ozdobny, kosa-ciec

symbol władzy papieskiej

styl jazzowy

podpora stropu w kopalni

głos Ładysza ... Koźmian

trujący gaz bojowy

odkryty wagon kolejowy

gaz dominujący w powietrzu

drobna ryba, ciernik źródłowe jezioro Nilu

ropucha olbrzymia, kururu duże miasto w Kirgistanie

pas ziemi uprawnej

zając morski

stolica Togo

ojciec Edypa

gra hazardowa

imię Kolberga

czarna używka

mowa Platona

drapieźnik z tajgi

22

cewnik pojemnik na kliszę

czeskie miasto nad Opawą

Disney, twórca kaczo-ra Donald

oszczepem lub młotem

lek przeciwbólowy

rywalizowała z Atenami

... Moore, aktorka z filmu „Uwier w ducha”

rzecz nietykalna

broniona przez Ordon

część przebytej drogi

1/3 kohorty

stolica Grenlandii

plaster słoniny

wierzba szara

12

wizjer w drzwiach celi

barwny dywanik, kilimek

wyparł siennik

14

przyjaciółka Bołka i Lolka

19

otoczony linami

stale-prze-mija

6

Szalom, autor powieści „Przed potopem”

ozdobny krzew parkowy

dzwonek w talii kart

grono-rost

siostra Baala

muszkieter z po-wieści Dumasa

wada obiektywów

23

kierunek w sztuce

sarmacki deser

20

kara-binek powta-rzalny

grecki portyk kolum-nowy

polska pieśń patrio-tyczna

25

zrzęda, mantyka

28

miasto nad Odrą

owoc tarniny

opera Rachma-ninowa

czarny kozak

śląd po pile

rupie-ciarnia

rzadkie imię męskie

miara drogich kamieni

2

tango Marka Gre-chuty

11

13

5

4

24

8

7

1

10

16

26

21

15

9

2

18

3

27

17

12

14

19

6

23

20

25

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam umysł

Nowe wydanie sobotnie
„Głosu Dziennika Pomorza”
już jutro.
Zapraszamy do lektury

AUTOPROMOCJA

0110990366

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Fiodora Dostojewskiego.

ROZWIĄZANIE: TANIEC TO NIEME WYZNANIE MIŁOŚNE.

eprasa.pl fbac1034f6

SŁOWNIK: AKIA, KASZ, MANIPUL, NUUK, OSZ, SARGAS, TORANA.

PIŁKA NOŻNA

„Lewy” pogratulował Kane’owi i zmierzył się z Griezmannem

Jacek Kmiecik

Robert Lewandowski dwa dni po ceremonii wręczenia „Złotej Piłki” w Londynie pogratulował Harry’emu Kane’owi odebrania nagrody dla najlepszego piłkarza minionego sezonu.

Lewandowski zamieścił na Instagramie krótki wpis skierowany w stronę kibiców Bayernu Monachium:

„Gratulacje! Mia san mia (co po polsku znaczy: Jesteśmy tym, kim jesteśmy)” – napisał Lewandowski na Instagramie pod postem Bayernu Monachium sprzed dwóch dni, w którym ogłoszono zwycięstwo napastnika bawarskiego klubu, Anglika Harry’ego Kane’a.

„Mia san mia” to motto Bayernu Monachium – klubu w którym polski napastnik występował w latach 2012-2022.

Z Bawarczykami kapitan naszej reprezentacji ośmiokrotnie triumfował w Bundeslidze, zdobył trzy Puchary Niemiec i pięć Superpucharów Niemiec, a w sezonie 2019/2020 wygrał Ligę Mistrzów.

„Lewy” nigdy jednak nie sięgnął po „Złotą Piłkę”, choć był tego bliiski w 2021 roku. Zajął wtedy drugie miejsce – za Argentynczykiem Lionelem Messim. A rok wcześniej, gdy był głównym faworytem do zdobycia nagrody, redakcja „France Football” postanowiła nie przyznawać „Złotej Piłki” z powodu pandemii COVID-19, która sparaliżowała rozgrywki ligowe w 15 krajach w Europie.

Sukcesu Kane’owi pogratulowało wielu zawodników, ale wśród nich długo nie było Lewandowskiego, którego zabrakło w tym roku na



Robert Lewandowski pogratulował Harry’emu Kane’owi „Złotej Piłki” i w ósmym z kolei meczu w Chicago Fire nie zdobył bramki

30-osobowej liście nominowanych. Media w Niemczech krytykowały Polaka, że pozostawał jedną z nielicznych legend Bayernu, które nie odniosły się do nagrodzenia Anglika. „Lewy” przerwał więc milczenie po 48 godzinach, po czym wybiegł na boisko w meczu MLS Chicago Fire – Orlando City, który był swoistym pojedykiem z innym legendarnym zawodnikiem – Francuzem Antoine’em Griezmannem.

Lewandowski, na którego gole kibice „Strażaków” czekają już od 50 dni (ostatni raz 38-letni Polak trafił do siatki 10 września w domowym meczu Interem Miami 2:2), znowu zanotował tak zwany pusty przebieg. Spotkanie z Orlando było więc już ósmym meczem w Fire bez bramki. W Chicago Lewandowski strzelił dotychczas siedem goli (w tym sześć w MLS i jeden w Pucharze Ligi), co nie jest jakimś wybitnym osiągnięciem, biorąc

pod uwagę choćby to, że byłego lidera Barcelony sprowadzono do Ameryki przede wszystkim po to, by zdobywał bramki.

Fani „Strażaków” mogą czuć się zawiedzeni snajperską niemocą Polaka, który tym razem dwukrotnie był bliski wpisania się na listę strzelców na początku meczu. Uderzenie piłki głową w prawy dolny róg bramki wybronił niesamowitą interwencją golkiper Orlando, ale sędzia i tak odgwiżdżał spalonego, a przy stanie 0:1 Robert popisał się nożycami, po których trafił w słupek. Zdecydowanie lepiej spisał się Griezmann. Francuski napastnik, który rywalizował wcześniej z Lewandowskim w La Lidze jako zawodnik Atletico Madryt, tym razem w MLS zaliczył asystę i gola.

Następna okazja do poprawienia statystyk i nastroju wokół swojej osoby już 1 listopada w wyjazdowym spotkaniu z Colorado Rapids.

PIŁKA NOŻNA

Posypały się kary dla PZPN. Na dodatek jeden z piłkarzy już zaczyna nam uciekać!

Jakub Jabłoński

UEFA ukarała PZPN, który musi zapłacić aż 15 tys. euro grzywny! Europejska centrala nałożyła kolejne kary za mecz Szwecja – Polska w Lidze Narodów oraz spotkanie polskiej młodzieżówki, którego pierwszy gwizdek został opóźniony.

Pierwsza kara nałożona na PZPN dotyczy zachowania polskich kibiców, którzy dotarli na mecz Szwecja – Polska w Solnie. Fani, jak się okazało, już w pierwszych sekundach spotkania naruszyli regulamin UEFA, rzucając na boisko różnymi przedmiotami. Z tego powodu mecz na moment został przerwany. Sędzia Javier Alberola Rojas musiał poczekać, aż służby porządkowe usuną niepożądane rzeczy z murawy. Z tego powodu wystawiono PZPN rachunek na 10 tys. euro.

To nie koniec obciążeń konta polskiej federacji. UEFA nie zapo-

mniała o incydencie z meczu młodzieżowej reprezentacji ze Szwecją w 9. kolejce eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy, którego rozpoczęcie zostało opóźnione. Za to przewinienie nałożono 5 tys. euro kary. Zawieszono też selekcjonera Brzęczka na jeden mecz (z okresem próby na rok).

A to nie koniec mało pozytywnych doniesień. Otóż, PZPN może uciec kolejny wielki talent – jak przed laty Łukasz Podolski do reprezentacji Niemiec. Podobny los może podzielić Essam Abdelhamid. Pomocnika z polskimi korzeniami (ze strony matki) spotkała ostatnio ostra i nieuzasadniona krytyka ze strony polskich kibiców. W związku z kolorem skóry po meczu reprezentacji Polski do lat 16 z Grecją, w którym zdobył nawet bramkę... 15-letni zawodnik właśnie otrzymał powołanie do reprezentacji Belgii U-16.

Wątpliwości nie miał napastnik Jagiellonii, 17-letni Zachary Zalewski. Zawodnik postawił na Polskę, a nie zabiegającą o niego Kanadę.



Selekcjoner polskiej kadry U-21 Jerzy Brzęczek będzie zawieszony na jeden mecz, o ile w ciągu najbliższego roku znów nie podpadnie UEFA

PIŁKA NOŻNA

Dzielne Polki nie oszukały przeznaczenia w finałach mistrzostw świata

Jakub Jabłoński

Reprezentacja Polski kobiet do lat 17 uznała wyższość Brazylii dopiero w serii rzutów karnych podczas rozgrywanym w Rabacie mistrzostw świata w tej kategorii wiekowej.

Tym samym Białe-Czerwone nie awansowały do ćwierćfinału najważniejszej imprezy globu. Zabrakło jednak naprawdę niewiele...

6 punktów to dużo, ale...

Drużyna prowadzona przez selekcjonerkę Paulinę Kawalec w fazie grupowej wygrała z Nigerią 2:1, przegrała z Koreą Północną 1:6 i pokonała Portoryko 6:2.

Sześć punktów dało trzecie miejsce w grupie B ze względu na najgorszy bilans meczów bezpośrednich w trójce Polska-Korea Północna-Nigeria.

Dlatego Białe-Czerwone w 1/8 finału trafiły na silną Brazylię, która triumfowała w grupie C.

Brazylijka Greise Kelly w 11. minucie pokonała bramkarkę Hannę Buchtę. Białe-Czerwone nie poddały się i jeszcze w pierwszej połowie objęły prowadzenie. Natalia Gałuszka w 34. min uderzyła z dystansu, a piłka odbiła się jeszcze od obrończyni, co zmyliło bramkarkę. Po chwili gola na 2:1 strzeliła Zofia Burzan, której asystowała Gałuszka.

Na początku drugiej połowy brazylijska napastniczka Marcela Bontorim wyrównała. Po nieuda-

nej interwencji polskiej bramkarki Pepe strzeliła gola na 3:2. Wiktoria Skrzypczak w 83. min posłała prostopadłe podanie do Burzan, która doprowadziła do remisu i zdobyła swoją czwartą bramkę w turnieju.

Szalona seria karnych

Do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne, które trwały aż dziewięć serii! W pierwszej pomyliła się Skrzypczak. W piątej spudłowała Brazylijka Helena Vieira. Później z 11 metrów

bramkarki nie zdołała pokonać Gałuszka.

Na turniej do stolicy Maroka zakwalifikowały się 24 reprezentacje. Mecze o trzecie miejsce i finał zaplanowano na 7 listopada.

BRAZYLIA - POLSKA 3:3, KARNE 8:7

Bramki: Kelly (11), Bontorim (52), Pepe (73) – Gałuszka (34), Burzan (36, 83).

Polska: Buchta – Światała (Grewling), Saja, Zarzycka – Zając (Wiśniewska), Burzan, Wiśniewska (Polewska), Gałuszka, Leśkiewicz (Skrok) – Cendrowska (Kania), Skrzypczak.